

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.



Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 470.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX. Kraków, 14 września 1912. Nr. 37.

Uczczenie chłopa-poety.

(Treść na str. 2).

Uczczenie chłopa-poety.

(Do illustracyi tytułowej).

W cichej wiosce nadwiślańskiej, w Dzikowie pod Tarnobrzegiem, odbyła się niezwykła uroczystość. Oddano tam hołd i dar od narodu Ferdynandowi Kurasiowi, skromnemu lirnikowi wiejskiemu, który nie tylko wyrósł z ludu, ale i pozostał jego synem z pracy i z doli. Ferdynand Kuraś pozostał chłopem, a jednocześnie jest poetą z Bożej łaski, a jego utwory cechuje głęboki liryzm, współczucie dla ludu i dla wszystkich, co cierpią, wielkie umiłowanie przeszłości i silna wiara w lepszą przyszłość narodu...

Smutne było dzieciństwo poety, smutna, zaprawiona ciężką pracą dola. Do szkółki wiejskiej uczęszczał zaledwie przez jeden rok, a resztę wiadomości zdobył jako samouk. Urodzony w r. 1871 w Tarnobrzegu, w młodym już wieku utracił słuch zupełnie. Pracując ciężko na chleb powszedni, czytał i kształcił się namiętnie. Wcześnie też rozbudził się w nim talent poetycki i płynąć poczęły z pod pióra Kurasia utwory poetyckie, które zjednały mu powszechną sympatyę i rozgłos wśród społeczeństwa polskiego. Ta powszechna sympatya i uznanie dla chłopa-poety znalazły serdeczny wyraz...

Z inicyatywy szerokich kół włościaństwa powiatu tarnobrzeskiego zawiązał się w Tarnobrzegu komitet obywatelski, który pragnąc uczcić i wynagrodzić twórczą działalność Kurasia, oraz pragnąc poprawić ciężkie jego położenie życiowe, postanowił ofiarować poecie zagrodę włościańską jako dar. Protektorat przyjął Stanisław hr. Tarnowski, przewodniczącym został b. starosta tarnobrzeski, radca namiestnictwa p. Eugeniusz Swoboda, zastępcami przewodniczącego ks. dziekan Szczęsny Rudnicki z Wielowsi i wójt p. Jan Słomka z Dzikowa, wreszcie niezwykle ruchliwym sekretarzem nauczyciel, pan Zygmunt Kolasiński, któremu przypada główna zasługa doprowadzenia do skutku tej pięknej myśli. Komitetowi powiodło się wreszcie za uzbierany grosz, przy zaciągnięciu długu, nabyć grunt w Dzikowie i wybudować zagrodę, w której Kuraś będzie mógł dalej pracować piórem i na roli.

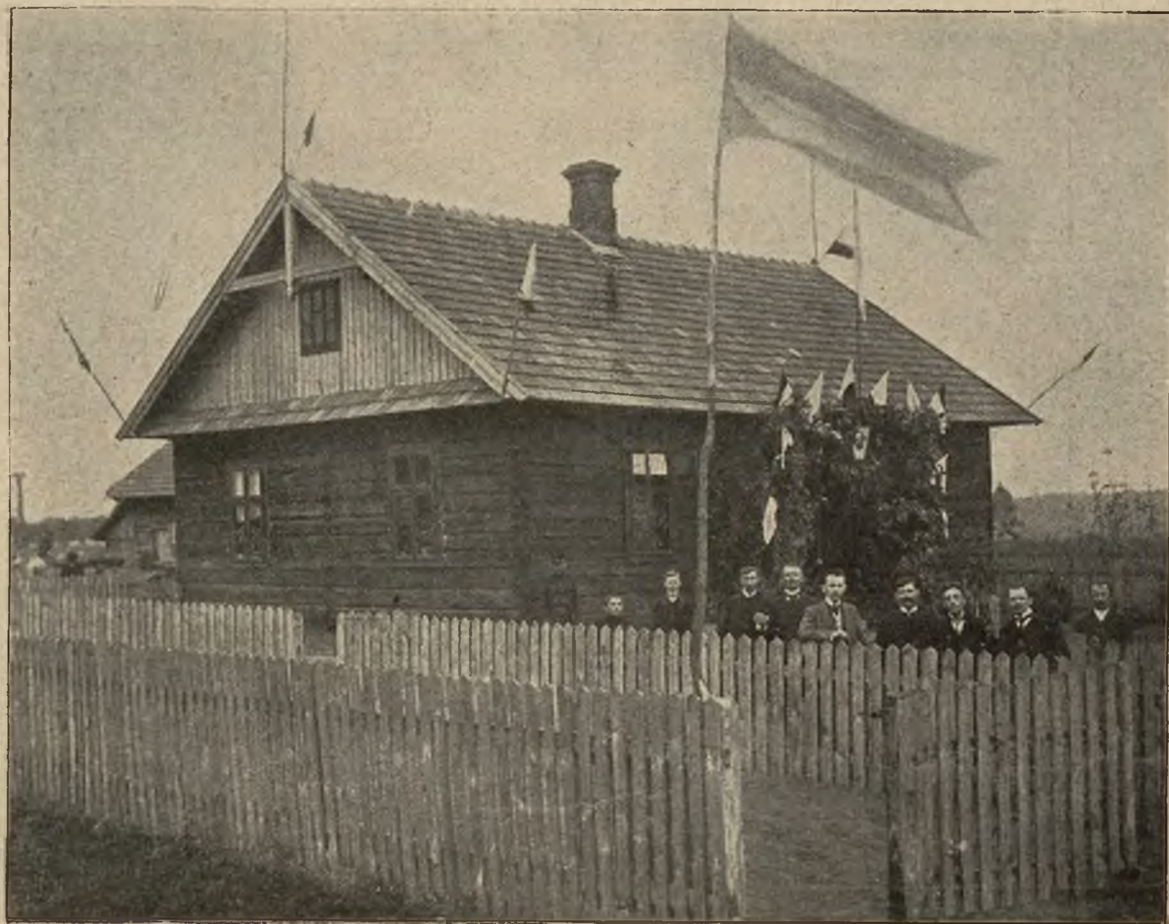
Na uroczystość oddania zagrody poecie, która odbyła się 1 b. m., przybyli mimo niesprzyjającej pogody liczni goście z dalszych stron, dziennikarze, obywatelstwo z okolicy, oraz tłumy mieszkańców Tarnobrzega i Dzikowa. Przed południem odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów, odprawione przez ks. N. N. z Królestwa Polskiego. W prezbiteryum świątyni zasiedli: poeta z rodziną, Zdzisław hr. Tarnowski z rodziną, Hieronim hr. Tarnowski, komitet obywatelski i goście. W czasie nabożeństwa odśpiewał szereg pieśni chór młodzieży akademickiej. Następnie o godzinie 2 po południu udano się powozami do Dzikowa, gdzie wiele domów przystrojono chorągiewkami o barwach narodowych, a samą zagrodę przybrano zielenią i chorągwiami, przed domem zaś ustawiono estradę, stół i kilkadziesiąt krzeseł. Gdy zebrani zajęli miejsca, rozpoczęła się uroczystość poświęceniem, którego dokonał ks. dziekan Rudnicki, otwierając następnie szereg przemówień skreśleniem sposobu, w jaki powstał ów dar dla chłopa poety; zakończył złożeniem życzeń i odczytaniem błogosławieństwa pasterskiego, przesłanego dla jubilata przez ks. biskupa Pelczara. Po odśpiewaniu przez chór kantaty, zabrał głos poseł sejmowy, Zdzisław hr. Tarnowski, aby w ciepłych słowach życzyć włościaninowi poecie szczęśliwej pracy w nowej siedzibie. W imieniu Rady powiatowej przemawiał p. Zbigniew Horodyński, marszałek powiatu. W imieniu włościan z Wielowsi, gdzie Kuraś dotychczas mieszkał, żegnał go i składał mu życzenia włościanin Waleryan Wryk, imieniem Dzikowa, w którym znajduje się zagroda, witał poetę Jan Słomka, wójt dzikowski, w imieniu wzruszonego Kurasia dziękował p. Zygmunt Kolasiński, sekretarz komitetu, odczytując podziękowanie, przez głuchoniemego poetę skreślone. Odczytał też telegramy, które nadeszły licznie ze wszystkich stron. Między innymi telegramy nadesłali: ks. arcybiskup



Uczczenie chłopa-poety: Komitet ścisły. Siedzą od lewej ku prawej: Ludwik Kuryłło, skarbnik, Jan Słomka, wiceprezes, poeta Ferdynand Kuraś, dr. Antoni Surowiecki i Zygmunt Kolasiński, sekretarz.



Wycieczka klubu polsko-węgierskiego do Pesztu: Polacy w pochodzie do katedry. (X) Prezes T. Stamirowski. (Do art. na str. 8).



Uczczenie chłopa-poety: Zagroda włościańska w Dzikowie, zakupiona ze składek publicznych dla poety Kurasia.



Uczczenie chłopa-poety: Sekretarz komitetu, znany działacz oświatowy w Tarnobrzeskiem, pan Zygmunt Kolasiński, oprowadza poetę Kurasia (X) po zagrodzie.



Jubileuszowe regaty w Krakowie: Ogólny widok wybrzeża Wisły pod Wawelem w czasie wyścigów.

Bilczewski, ks. biskup Pelczar, Stanisław hr. Tarnowski, minister Biliński, marszałek krajowy Gołuchowski, wiceprezydent Rady szkolnej kraj. dr. Dembowski, prezydent dr. Leo, Macierz Polska, Ossolineum, ks. Andrzej Lubomirski, Antoni Małecki, A. Krechowiecki, L. Finkel, L. Rydel, El (Laskowski), Władysław Bełza, Towarz. Szkoły Ludowej, Towarz. Oświaty Ludowej, Towarz. Dziennikarzy polskich, Towarz. Kółek rolniczych, Związek Towarz. „Sokół", Związek Podhalan, S. Matusiak, W. Kętrzyński, W. Hahn, posłowie: E Bandrowski, T. Merunowicz, A. Cielecki, C. Haller, E. Zieleniewski, W. Dębski, reprezentacya miasta Nowego Targu, byli posłowie Fr. Wójcik, T. Buynowski i H. Wielowieyski, redakcye pism krajowych, przyjaciele poety i inni.

Uroczystość zakończyła się o godzinie 4 popołudniu. Na poniedziałek zorganizowano wycieczkę do Sandomierza, na którą zgłosiła się znaczna liczba uczestników. Wycieczkę prowadził p. Zygmunt Kolasiński. W porcie sandomierskim powitali poetę



Znaleziony skarb: Srebrny puhar i łyżki z kut go srebra, pochodzące z XVI. wieku.

Kurasia, który znajdował się między uczestnikami wycieczki, redaktor „Kroniki dyecezyalnej", ks. prof. J. Gaikowski i redaktorzy „Sandomierzanina", pp. M. Skorupska i S. Fitaszewski. Uczestnicy wycieczki zwiedzili wszystkie cenne zabytki Sandomierza, poczem wieczorem powrócili do Tarnobrzega, skąd rozjechali się do domów, unosząc miłe wspomnienia z uroczystości.

Tytułowa illustracya nasza przedstawia uroczystość oddania poecie Kurasiowi daru narodowego w chwili przemówienia ks. dziekana Rudnickiego. Prócz tego zamieszczamy zewnętrzny widok ofiarowanej Kurasiowi zagrody i grupę członków ścisłego komitetu, zajmującego się uczczeniem chłopa poety.

Jubileuszowe regaty w Krakowie.

Kraków w ubiegłą niedzielę przyjmował sympatycznych gości: dzielne drużyny wioślarskie ze wszystkich dzielnic Polski, które przybyły do grodu podwawelskiego, aby wziąć udział w jubileuszowych regatach, urządzonych przez „Sokół" w 20 tą rocznicę powstania sokolego oddziału wioślarskiego. Przybyły mianowicie osady z Poznania, Płocka, Warszawy, Włockawka, Kruszwicy i Kalisza... Zawody, które wzbudziły ogólne zainteresowanie, odbywały się na Wiśle między klasztorem Norbertanek a Wawelem, u stóp którego stanęły trybuny dla sędziów i publiczności.

W pierwszym biegu skulingów (o mistrzowstwo Wisły) nagrodę zdobył p. Jędrzejowski z Warszawy. W drugim biegu podwójnych skulingów o nagrodę honorową miasta Krakowa zwyciężyła osada poznańska, a w biegu jubileuszowym gigów (czterowiosłówek) pierwszą nagrodę zdobyła dzielna osada kaliska, dwie drugie nagrody przypadły w udziale Poznaniowi i Warszawie.

Zainteresowanie budził bieg sześciowiosłówek (o nagrodę honorową wiceprez. Namiestnictwa Fedorowicza), w którym zwyciężyła sekcya wioślarska Akademickiego Związku sportowego.

Po regatach nastąpiło rozdanie nagród w „Sokole", a następnie odbyła się w Starym Teatrze uczta, podczas której panował nastrój bardzo serdeczny... I nic dziwnego... zasiedli do wspólnego stołu dzielni wioślarze z całej Polski.

Znaleziony skarb.

Powiada przysłowie, że „fortuna kołem się toczy". Sprawdziło się ono na pewnym robotniku Andrzeju Stolarzu z Bogucic pod Bochnią. Jeździł on na roboty do Prus i podczas ostatniej wyprawy przy wykopywaniu ziemi pod fundamenty pewnego



Jubileuszowe regaty w Krakowie: Galar z sędziami.



Jubileuszowe regaty w Krakowie: Publiczność na wybrzeżu śledzi bieg wyścigów.

domu w Lipsku znalazł ukryty bogaty skarb, pochodzący z XVI w. Nie przyznając się nikomu, znalezione bogactwa przywiózł do domu i tu zaczął je sprzedawać. Ale przy jednej z takich tranzakcyi



Znaleziony skarb: Medale i monety z XVI wieku, wykopane w Lipsku przez robotnika polskiego Stolarza.

wdała się w to policya i zaaresztowała szczęśliwego posiadacza skarbu.

W domu jego przeprowadzono rewizyę, która wydała obfity plon. Między innymi znaleziono u Stolarza medal szczero złoty z XVI wieku, z napisem: „Seculum Luteraneum", dukat złoty, węgierski z Matką Boską z r. 1520, 7 sztuk bardzo pięknych, srebrnych medali, srebrny, pozłacany puhar mszalny wyrobu norymberskiego, cztery kute, srebrne łyżki, pierścień złoty z perłą, oryginalny wyrób wenecki, dalej pierścień z tak zwanego Tafelsteinu, oprawny w złoto, z XVI wieku. Prócz tego znaleziono liczne ozdoby do pasa z kutego srebra, pochodzące z XVII wieku. Szereg cennych przedmiotów zdołał już Stolarz sprzedać. Kosztowności złożono na razie w depozycie w krakowskiej policyi, skąd odesłane zostaną do Lipska. Wartość ich oceniają na kilkanaście tysięcy koron.

„Ognisko" nauczycielskie w Przemyślu.

Czternastotysięczna falanga nauczycielstwa ludowego zrzeszyła się w ostatnim dziesiątku lat w jedno wielkie towarzystwo „Ognisko", którego główną siedzibą jest Kraków. Stowarzyszenie to mimo trudnych warunków rozwija się bardzo pomyślnie, tak, że dzisiaj liczy przeszło 9 000 członków.

Do najsilniejszych zaliczyć należy „Ognisko" przemyskie, które po 4 miesiącach istnienia liczy już 250 członków, a wobec ciągłych zgłoszeń obejmie niewątpliwie całe nauczycielstwo powiatu. W tych dniach właśnie „Ognisko" przemyskie obchodziło uroczystość poświęcenia własnego lokalu, złożonego z trzech pięknych i obszernych ubikacyi. Uroczystego aktu poświęcenia w obecności licznego grona nauczycieli dokonał ks. infułat Jakób Federkiewicz, prawdziwy przyjaciel nauczycielstwa, poczem zebrani zasiedli do wspólnego stołu, gdzie się mile i serdecznie zabawiano kilka godzin.

Schronisko im. ś. p. Tillowej w Uhercach.

(Do illustracyi na str. 9).

Ciężką jest dola ludzi, co sterawszy życie w pracy, nie mają gdzie na starość przytulić głowy. Brak jeszcze dziś organizacyi społecznej, któraby zapewniała znośny byt wszystkim emerytom pracy. Nad nieszczęsnemi ofiarami losu czuwa jednak miłosierdzie publiczne i czyny filantropijne przejętych poczuciem obywatelskiem jednostek. Taki czyn miłosierdzia mamy znów do zanotowania. W Uhercach, wsi położonej uroczo w górskiej okolicy koło Liska, otwarto w tych dniach schronisko im. ś. p. Adolfiny Tillowej dla bezdomnych starców do gminy uherczańskiej przynależnych. Fundacyą tą właściciel Uherzec, dr. Ernest Till, prof. Uniw. lwowskiego i jego synowie pragnęli uczcić pamięć przedwcześnie zmarłej, nieodżałowanej żony i matki, ś. p. Adolfiny, która całą duszą przywiązana była do ludności miejscowej. W pobliżu dworu i barokowego kościoła, fundowanego w połowie XVIII w., stanął piękny, murowany domek, gdzie znajdą pomieszczenie starcy wyznania chrześcijańskiego obydwóch obrządków, sterani trudami życia, a którym los odmówił zaopatrzenia na starość.

Dnia 31 sierpnia przy licznym udziale włościan miejscowy proboszcz, ks. kan. Michał Sipecki i ks. kan. Makar. grec. katol. paroch w Uhercach, poświęcili schronisko, poczem w podniosłych słowach przemówili do zebranych, podnosząc ten przykład godny naśladowania oraz szlachetne uczucia, które fundatorami kierowały: miłości, miłosierdzia i przywiązania do ludu.



Powódź w Anglii: Trudna komunikacya w Norwich — Ulica w Norwich.



Znaleziony skarb: Starożytne ozdoby do pasa.



„Ognisko" nauczycielskie w Przemyślu: Uczestnicy uroczystości poświęcenia własnego lokalu „Ogniska" nauczycielskiego w Przemyślu.

WALERY PRZYBOROWSKI.

CIEŃ.

(Powieść z przed stu lat).

1

I.

Julia Dziaduska do Hortensyi Lubicz Tomaszewskiej.

Zamkowa Wola, d. 20 stycznia 1809 r.

Ma chère Hortencé!

Jestem więc od dwóch tygodni w Polsce. Co za kontrast, Polska i Paryż! Ale zapewne jesteś ciekawa wszystkich moich przygód od czasu opuszczenia pensyi pani Campane i czułego pożegnania się z tobą i memi koleżankami. Na myśl o tem, łzy mi jeszcze płyną do oczów i patrzę przez nie i przez okno mego pokoju na góry i lasy śniegiem pokryte. Boże, kiedy ja was znów zobaczę?..

Lecz nie rozczulajmy się i mówmy o moich przygodach. Jak ci wiadomo, *ma chère Hortencé*, panna Daufinot odwiozła mię do samego Krakowa bez żadnych szczególnych wypadków i tu mnie opuściła, udając się na wieś do hrabiów Potockich, których dzieci ma uczyć konwersacyi i elegancyi paryskiej. Tu już czekał na mnie wysłaniec mego *grand papa*. Nie wiem, czy ci zdołam opisać *une figure baroque* tego wysłańca. Wyobraź sobie człowieka wysokiego i cienkiego jak tyka, z głową spiczastą, łysy czy też wygolony (bo jest to barbarzyński zwyczaj dawnych Sarmatów), pokrytą wysoką czapką amarantową z szerokim barankiem, twarzą chudą i jastrzębią, w której pod ogromnemi, siwemi brwiami błyszczy dwoje małych, głęboko osadzonych, siwych oczek, pełnych jakiegoś na pół dzikiego, na pół surowego wyrazu. Pod ogromnym, pałkowatym nosem sterczą siwe, długie, aż na piersi spadające wąsiska, pod samym nosem pożółkłe od tabaki, której jegomość ten namiętnie zażywa. Ubrany był w ogromne futro i wysokie czarne buciska.

Możesz sobie wyobrazić, że ujrzawszy takiego potwora, przelękłam się, ale zaraz się uspokoiłam, bo indywiduum to z wielkiem uszanowaniem poczęło mi się kłaniać, nazywać mię śmiesznie „jaśnie wielmożną panną pułkownikówną“, a w końcu przedstawiło mi się jako marszałek dworu mego *grand papa* i nazwało się Onufrym Kociubskim. Tak, *ma chèr*, Kociubskim, przyczem tak zabawnie wytrzeszczyło swe małe oczka, żem się głośno roześmiała. Na mój śmiech ten *monstre* wytrzeszczył jeszcze bardziej oczy i rzekł:

— Rad jestem bardzo, że jaśnie wielmożna panna pułkownikówna się śmieje. Jest to oznaką, że zdrowo przybyła z dalekiej podróży. Jaśnie wielmożny pan podkomorzy, mój pan, a dziad jaśnie wielmcżnej panny pułkownikównej, ucieszy się wielce.

Prawił coś jeszcze, czego nie pamiętam, bo mię te jasności w większy śmiech wprawiły i na koniec zapakował mię w karetę na saniach, z wielką troskliwością otulił mnóstwem futer i nareszcie ruszyliśmy w drogę. Nie masz wyobrażenia, *ma chère Hortence*, jak przyjemną jest podróż w saniach. Żadnych wstrząśnień, jedzie się jak po woskowanej posadzce, o czem w Paryżu nie mają pojęcia.

Nie będę ci opisywała mej podróży, gdyż większą część drogi przespałam, znudzona widokiem pól śniegiem pokrytych, rzadkich nędznych wiosek, w których dachy są słomą kryte, wyobraź sobie, słomą! Co za dziki, barbarzyński kraj! Po tych wsiach, przed chałupami ukazywały się jakieś postacie okropne, w kożuchach, w czapach, których kształtu nie jestem ci w stanie odmalować, psy zawzięcie za nami szczekały, chłopi nam się kłaniali, oto wszystko. Nocowaliśmy w miasteczku, które się nazywa Chęciny, ze starożytnym zamkiem na wysokiej górze, na pół zrujnowanym. *Monsieur* Kociubski zaniósł mię do klasztoru jakichś ponurych zakonnic, gdzie noc dość niewygodnie przepędziłam w brzydkiej i nagiej, a nadewszystko chłodnej celi, i nazajutrz wieczorem po okropnych drogach, wśród gór i lasów, dostałam się do Zamkowej Woli, bo tak się nazywa dziwacznie rezydencya mego *grand papa*, pana podkomorzego (czy pojmujesz, co znaczy ten tytuł), Michała Dziaduskiego.

Dodać ci to muszę, dla odmalowania okropności tego dzikiego kraju, o czem zresztą dopiero później się dowiedziałam, że *monsieur* Kociubski w drodze z Chęcin do Zameczka, był nadzwyczajnie niespokojny, bo w lasach, przez które prawie cały dzień jechaliśmy, przebywa jakiś okropny zbój, nazwiskiem Szydło, który napada na podróżnych, rabuje, a niekiedy nawet zabija. Przypuszczam, że mnie, jako damy nie byłby zabił, bo przecież i zbóje czują cześć dla płci nadobnej, i dlatego przyznam ci się *ma chère amie*, żałowałam, żem nie spotkała tego pana Szydło, bo byłabym wypróbowała na nim siły swego uroku, o którego piękności tyle mi prawił... pamiętasz... pan porucznik *des chevaux-légeres*... ale sza!.. po co to przypominać takie urocze chwile, kiedy się siedzi w Polsce, wśród gór i lasów! Czyż nie mam racyi, *ma chère Hortence?*

A teraz muszę ci opisać moje przybycie i jak tu zostałam przyjętą. Kiedyśmy z trudem wygramolili się na wysoką górę, na której stoi *château* mego dziadka, przed gankiem na dwóch kamiennych słupach wspartym, stał już ten mój opiekun i witał mię radośnie, a zarazem krzykliwie. Sam otworzył drzwiczki karety, szybko wydobył mię z pośrodka mnóstwa futer, ujął w ramiona i z wielką galanteryą wyniósł na rękach z karety, żwawo przebiegł przez schody ganku i dopiero postawił, gdyśmy się znaleźli w wielkiej sieni zamkowej, jasno oświeconej kilku świecami i ogromnym ogniem buchającym na kominku w głębi. Prawda, że to postąpienie było bardzo *chevaleresque?* A cóż powiesz, gdy cię objaśnię, że tego czynu rycerskiego dokonał starzec, liczący sobie, jak sam powiada, sto pięć lat. Sto pięć lat, *ma chère amie!* Bo trzeba ci wiedzieć, że mój obecny opiekun nie jest moim *grand papa*, ale mówiąc po polsku pra pradziadkiem, to jest, że był mego papy pradziadkiem, czyli ojca mego papy... ale nakoniec już nie wiem, jak powiedzieć i jak ci objaśnić całe to zagmatwane kuzynostwo. Dość, że ma sto pięć lat i nazywa się tak jak ja, Dziaduski, ja zaś, twoja Julia, jestem ostatnią z tego podobno bardzo starożytnego rodu latoroślą. Trzeba ci i to wiedzieć, o czem mię tu mój opiekun uwiadomił, że jakiś Dziaduski, bardzo już dawno, przed trzystu laty, był biskupem krakowskim i podobno strasznie *des huguenotas* prześladował. Jest tu nawet jego portret.

Ale mniejsza o tego pana biskupa, ciekawszą zapewne jest poznać bliżej mego pra-pra dziadka. Wyobraź sobie staruszka siwego jak gołąb, z głową jakby wyciętą z jakiego rycerskiego obrazu, włosami, które ma jeszcze wszystkie, krótko ostrzyżonemi, z wąsami białemi jak mleko i z fantazyą zakręconemi do góry. Przysięgam ci, że z tą śliczną głową, z postawą niską, ale barczystą i wyprostowaną, w swej węgierce kunami podbitej i suto szamerowanej, zbudowany cudownie, wygląda tak, że można się w nim jeszcze zakochać, choć na to sto pięć lat. Jest on zapalony myśliwy, wielki łowiec przed Panem, jak mówił *l'abbé Didier*, gdy nam czytał historyę Nemroda. Całe dnie zajęty jest polowaniem po tutejszych ogromnych lasach, a wielka sień w zamku przystrojona jest w mnóstwo rogów jeleni i łosi, łby dzików i niedźwiedzi, w strzelby wszelkiego rodzaju, kordelasy i najrozmaitsze narzędzia łowieckie, których przeznaczenia nie potrafię ci określić. W obejściu, w ręcznych i zwinnych ruchach, całym układzie swej figury krzepkiej, *c'est un homme galant* w całem znaczeniu tego słowa. Napomyka niekiedy, że bawił jakiś czas w Paryżu, na dworze króla Ludwika XV i tam zapewne nabył tych manier lepszego świata, które mnie zachwycają i coraz bardziej zakochuję się w moim pra-pra dziadku. Mówi tylko trochę ze staroświecka, do mnie odzywa się zawsze: „moja mościa panno“ albo „asińdźka“ z czego ja się śmieję serdecznie, a on mi wtóruje. Czasem nazywa jeszcze „swoją piękną kasztelanką *(ma belle châtelaine)*, co mi się bardzo podoba. Słowem, mam przepysznego dziadunia!

Otóż zagłębiłam się w portretowanie jasnego pana podkomorzego, jak go tu nazywają, miast opisać ci dziwaczną scenę, jakiej byłam przedmiotem, zaraz po mojem przybyciu do Zamkowej Woli, bo taką, jakem ci już zdaje się wspomniała, nazwę nosi rezydencya mego opiekuna. Otóż kiedy w owej wielkiej sieni z rogami jeleniemi i łbami wilków czy niedźwiedzi, rozebrano mnie nakoniec z mnóstwa futer, kapturów i chustek, dziadunio poprowadził mię pod światło, spojrzał mi w twarz (a musiałam po tak uciążliwej drodze i źle przespanej nocy, brzydko wyglądać) i co powiesz?.. z pewnym wyrazem przestrachu na swem rycerskiem licu, zawołał:

— Przebóg Cień! wierutny konterfekt Cienia!

Nie mogłam w żaden sposób pojąć co to znaczy i jakiego Cienia ja mam być konterfektem *(quel mot bicarre!)* i stałam niema i zdziwiona, a mój dziadunio wołał do owego *monstre*, który mię przywiózł:

— Kociuba, co? niepodobna do Cienia?

— Prawda, jaśnie panie, prawda... wykapany konterfekt Cienia... ja to sam mości dobrodzieju zauważyłem, ale nie chciałem jaśnie pana przestraszać.

— Głupiś jak but mój Kociuba, kto tu gada o przestrachu...

Tu widząc dziadunio moje zdziwienie, począł mię przepraszać, mówiąc, że mi zaraz, tylko się rozgoszczę i ogrzeję, opowie do jakiego Cienia jestem podobna i począł wołać głosem, który grzmiał donośnie, ale miał *timbre* męski i rycerski, by się zaraz stawiła moja panna służąca, poczem poprowadził mię, podawszy mi rękę z wdziękiem pełnym elegancyi, do wielkiej sali, którą ci później opiszę, bo jest godna tego. Tutaj to wbiegła, bo nie weszła, moja panna służąca, bardzo zgrabna i ładna blondynka, czysto i zręcznie ubrana, którą dziadunio podobno aż z Warszawy za drogie pieniądze, bo żadna nie chciała jechać w te puszcze, sprowadził. Jest to szlachcianka, *du petite noblesse*, Zuzia jej na imię. Bardzo dobra dziewczyna, choć jeszcze nie umiejąca fryzować włosów, ale postanowiłam nosić *ma chevelure à la Titus*, z czem, sądzę, będzie mi do twarzy.

A teraz *ma chère amie* trzeba, żebym ci opisała miejsce mego pobytu, w którem Bóg jeden wie jak długo przyjdzie mi bawić a zarazem wyjaśnić, dla czego jestem konterfektem jakiegoś Cienia. Zamek mego dziadka, jest to bardzo starożytna budowla, ale utrzymana dobrze, wznosząca się na niezbyt wysokiej, ale dość stromej skale, z basztą z boku. Mój apartament mieści się na piętrze i zawiera sypialnię, obitą błękitną jedwabną materyą, z ogromnem, rzeźbionem staroświeckiem łożem, w którem poprostu ginę, ale zwyczajem polskim bez firanek; obok sypialni mam arcywykwintnie urządzony, całkiem w guście paryskim *boudoir*, gdzie znajduje się biurko w stylu nowoczesnym pełne złoceń i bronzów, a na nim wszelkie przyrządy do pisania. Przy nim to w tej chwili siedzę i piszę do ciebie *Hortence* ten drugi list, który mam nadzieję, że cię nie znudzi. Obok biurka mam małą biblioteczkę, ale nie zdążyłam jej jeszcze przejrzeć, tyle bo z urządzeniem się mam zajęcia. Wiem tylko, bo po złoconych na grzbietach napisach, to poznaję, że biblioteczka ta składa się z dzieł francuskich i polskich. Mam też przyrządy do rysunków i malarstwa, oraz prześliczną gitarę, na której czasem brzdąkam i akompaniuję Zuzi, która ma ładny głosik i śpiewa tkliwą szansonetkę o Laurze i Filonie, zaczynającą się od słów:

„Już księżyc zeszedł, psy się pośpiły“.

Obok buduaru jest salonik ładny choć mały i pantalon, sprowadzony przez pradziadunia podobno z Wiednia. Grywam na nim często, zwłaszcza wieczorami, gdy mię znudzi samotność i tęsknota ogarnie za wami, moje przyjaciółki i za kimś jeszcze...

Ale precz ze smutkiem i wspomnieniami. Jest mi tu dobrze i wszyscy począwszy od dziadunia, a skończywszy na ostatniej posługaczce, są na moje wyskoki i czczą mię jak królowę. Stara gospodyni, zarządzająca całym dworem, Gruszką przezwana, bo w rzeczy samej ze swą figurą pękatą, podobna jest do gruszki, nazywa się właściwie Gruszlińska czy coś podobnego, gruba i tłusta, pada prawie plackiem przedemną, nazywa mię „jasną pannusią“, „aniołkiem“, „królewną“ i czy ja wiem jeszcze jak. Drapie się codzień na piętro, choć powiada, że jej „grzeszne cielsko“ cięży, a jest mocno otyła i „nożyska ją bolą“, by mnie zobaczyć i zapytać się, czy wszystko mam co potrzeba. Dobra kobiecina, ale śmieszna.

Z okien mego *boudoiru* widać ogromne lasy i wieżę kościoła Swiętokrzyskiego, wzniesionego jeszcze przez króla polskiego Bolesława Chrobrego, podobno przed siedmiuset laty. *Imaginez-vous, ma belle Hortence*, przed siedmiuset laty! Kościół ten wraz z klasztorem mnichów, zwanych Benedyktynami, stoi na bardzo wysokiej górze, obrosłej odwiecznym lasem. Widok przepyszny, ale melancholijny.

Pra dziadunio zajmuje parę pokoi także na piętrze, oddzielonych odemnie wązkim i długim korytarzem, w którym mieszczą się okropne portrety różnych panów Dziaduskich i ich żon. Damy te w jakichś zakonnych kapturach, z różańcami i krzyżykami, są bardzo brzydkie i śmieszne w swych strojach dziwacznych, ale między niemi znajduje się portret owego „Cienia“, którego ja mam być „żywym konterfektem“, jak się wyraża dziadunio. Przyznaję się, że kiedym spojrzała na ten obraz, prze-

straszyłam się i przechodząc przez korytarz zamykam oczy, by nie patrzeć, a nieraz w nocy śni mi się ta *bicarre* podobizna dawno zmarłej damy.

Powiesz *ma chère amie*, że to jest dziwactwo, ale gdybyś sama zobaczyła ten osobliwszy obraz, przyznałabyś mi słuszność. Przedstawia on jakąś panią chorążynę Dziaduską, ale na portrecie widać tylko głowę we fryzurze, bardzo pięknej damy, reszta ciała kryje się w jakiejś mgle, ledwie konturami oznaczona, istny cień i ztąd nazwa tego portretu. Twarz jest w rzeczy samej bardzo do mnie podobna, ale dziadunio nie chce o historyi tej damy mówić. Pokazując mi ten portret dla wyjaśnienia swego okrzyku, gdy mię pierwszy raz ujrzał, rzekł tylko:

— Była to bardzo zła kobieta, rzuciła plamę na nasze nazwisko... Nie warto o tem mówić. Obyś aśdźka do niej tylko z twarzy była podobna!

Nie wiele z tych słów wywnioskować mogę, ale zdaje mi się, że kryje się pod tem jakaś romantyczna historya, którą muszę zbadać. Zuzia, nie wiem, skąd się dowiedziała, że ta pani chorążyna, Cieniem zwana, w pewne noce chodzi po zamku i jęczy. To mię tak przestraszyło, że odtąd kazałam Zuzi sypiać w moim pokoju, co tym jest konieczniejsze, że nieraz gdy wicher się zerwie, to po zamku, po korytarzach tak jęczy żałośliwie, że cała drżę ze strachu.

Wogóle zamek mego dziadunia jest smutny i ponury, choć ludny bardzo i obawiać się niema czego. Pełno tu służby, dziewcząt, kucharzy, kuchcików, knechtów, strzelców, psiarków, pełno psów i ruchu wielkiego.

Ale dość tego. Kończę ten list, bo właśnie dziadunio wrócił z polowania i głos jego grzmi po zamku donośnie, a *monstre* Kociuba przysyła, by zejść na dół, bo obiad gotowy. *Ma chère Hortence* przesyłam ci tysiąc pocałunków na twą różaną buzię i czarne oczka. Uściskaj nasze przyjaciółki, pokłoń się pięknie pani Campanne i pisz... pisz o kimś...

Toute à vous *Julie.*

II.

Julia do Hortensyi.

Zamkowa Wola, d. 15 lutego 1809.

Ma chère Hortence!

Jakżem ci wdzięczna, jakeś do głębi poruszyła czułość mego serca, twoim słodkim liścikiem, *ma chère amie!* Przyniósł on mi ze sobą woń Paryża, naszej pensyi, naszych rozmów, zabaw, czy ja wiem zresztą czego! Przeniósł mię na chwilę choć myślą pod niebo Francyi i kazał zapomnieć o chmurach ciężkich i ołowianych, jakie widzę z mego okna, wieszające się na szczycie wieży opactwa benedyktyńskiego na Łysej Górze. Bo nie wiem, czym ci pisała, że tak nazywają tę górę, na której wznosi się to opactwo wraz z kościołem. Zuzia, *ma servante*, o której ci zdaje się pisałam w poprzednim liście, powiada, że na tej górze, co sobota, zlatują się na łopatach i ożogach czarownice, by z dyabłami piekielny sabat odprawiać. Masz z tego pojęcie, jaka to dziwna okolica, w której przyszło twej przyjaciółce życie pędzić.

Lecz rzućmy na bok baśnie zabobonnego gminu, a mówmy o tobie, *ma petite Hortence.* Więc widziałaś *le heroique chevalier Thomas?* Jakże ci zazdroszczę! czy zawsze taki piękny? więc pytał się o mnie? Nie uwierzysz, jak tą wiadomością poruszyłaś wszystkie fibry mego czułego serca. Przeczytawszy twój list, cały dzień płakałam, płakałam i na obiad zeszłam z brzydko zaczerwienionemi oczami, co zwróciło uwagę mego dziadunia i pytał się, co mi jest. Skłamałam, że nic mi nie jest, że oczy mam czerwone zapewne od czytania książki, lub coś podobnego.

— Skoro tak, — rzekł dobry dziadunio — to zakazuję asińdzce jak najsurowiej czytania książek. Szkoda waćpanny ładnych ocząt na to, by je tracić nad czytaniem bzdurstw różnych pismaków.

Zdziwiły mię te jego słowa, bo sam dużo czyta. Co parę dni przynoszą mu z poczty „Gazetę warszawską", którą od deski do deski sumiennie przegląda, a w jego pokoju na biurku zobaczyłam kiedyś dzieła pana de Voltaire. Ale ten zakaz jego pochodzi zapewne nie z tego powodu, żeby miał w pogardzie „pismaków", jak się wyraził, ale że mu szło, by moje ładne oczy nie traciły blasku. I cóż mi z tego, że mam ładne oczy, kiedy nikt na nie, oprócz stuletniego dziadunia, *monstre* Kociuby i pękatej Gruszki, nie patrzy? Ten dla którego pragnęłabym, żeby świeciły całym blaskiem, jest daleko. Oh, *mon Dieu*, jakie smutne jest życie!

Ale skoro twój list *ma chère amie* obudził w mej duszy słodkie wspomnienie i słodszą jeszcze myśl o *chevalier T.*, opowiedzieć ci tu muszę dziwne zdarzenie, jakie przed paru dniami rozegrało się w zamku, a które jeszcze przed twojem kochanem pismem całą mą czułość poruszyło i wzbudziło we mnie pamięć dużych, ognistych oczów... wiesz, czyich...

Muszę ci tu wprzódy powiedzieć, że zwykle wieczory przepędzam razem z dziaduniem w tak zwanym stołowym pokoju, na dole. Na kominku bardzo ładnym z czarnego marmuru, przypominającym kominek w pokoju pani Campanne, stąd miłym dla mnie, pali się suty ogień, którego czerwone błyski ślizgają się po dębowych ścianach pokoju, po bronzach, po kredensie staroświeckim, pełnym ogromnej ilości starożytnych sreber. Jest tu przyjemnie i ciepło. Na dworze od kilku dni panują zamiecie śnieżne, wicher jęczy żałośliwie po korytarzach zamku, a my z dziaduniem w ciepłej i zacisznej komnacie marzymy, gwarząc o różnych rzeczach. Panuje tu zwykle taka cisza, że słyszę bicie mego biednego serca i jęk wichru na dworze i monotonne tik, tak starego zegara, co gdzieś w kącie pokoju niewzruszenie czas mierzy... Dziadunio siedzi przed kominkiem w wielkim fotelu i pali fajkę na ogromnie długim cybuchu i opowiada mi różne rzeczy z przeszłości Polski, a ja słucham i marzę. Prawda, *Hortence*, że te nasze wieczory są bardzo poetyczne, choć smutne?

Tego wieczoru, o którym chcę ci mówić, a który tyle tkliwych wspomnień we mnie obudził, dziadunio ni stąd ni zowąd począł opowiadać o owym dziwacznym portrecie damy, zwanej „cieniem", o którym ci, jeżeli się nie mylę, w poprzednim liście pisałam. Powtarzam tu ściśle słowa dziadunia, bo je po powrocie do swego pokoju zaraz sobie zanotowałam, bo trzeba ci wiedzieć *ma mignone*, że dla przepędzenia czasu w tej pustce, a może dla czego innego, bo szczerze mówiąc, sama nie wiem, dlaczego, mam zamiar pisania dziennika. Tak jestem wzruszona wszystkiem, tak mnie smutne jakieś ogarniają przeczucia, tak się lękam jutra, że nie wiem, skąd powstała we mnie myśl notowania wszystkiego, co mi się przytrafia, w tem przekonaniu, że mi się to kiedyś na co przydać może. Zdaje mi się bowiem, że wisi nademną jakieś nieszczęście, a choć sobie tłumaczę, że w tym zacisznym zamku, pod opieką dzielnego dziadunia żadne niebezpieczeństwo nie może mi zagrażać, jednakże... Któż bo odgadnie tajniki domyślności serca?... W każdym razie czy taki, czy inny jest powód zamiaru pisania dziennika, będzie on dla mnie bądź co bądź miłą rozrywką w monotonnem i sennem życiu, jakie pędzę w tym zaklętym, jak go nazywam, zamku polskim.



— Przebóg „Cień", wierutny konterfekt „Cienia".

Otóż owego wieczoru, dziadunio ni stąd ni zowąd, patrząc na mnie, począł mówić o onym osobliwszym portrecie pani „Cienia" i tak się odezwał:

— Zaprawdę dziwne i niezbadane są drogi, któremi natura chodzi. Gdyby mi ktoś powiedział, że rysy kobiety, zmarłej przed dwustu blizko laty, powtórzą się z zadziwiającą zaiste wiernością w dziesiątem pokoleniu, nigdybym temu nie uwierzył. A jednak tak jest. Jesteś asińdźka żywym konterfektem twej praprababki, której portret wisi tam w korytarzu.

— Czy dziaduś mówi o obrazie, zwanym „cień"?

— Tak. I przyznam się waćpannie, że byłem zdumiony, ujrzawszy cię po raz pierwszy. Muszę o tem pogadać z opatem Niegolewskim, który jest mąż uczony. Może mi to jako wyjaśni. Wszak waćpanna widziałaś ten portret?

— Widziałam, ale co prawda, dobrze mu się nie przypatrzyłam. Czy w rzeczy samej jest do mnie podobny?

— Jak kropla wody. Żywy asińdźki portret. Przypatrz mu się za dnia dobrze, a zobaczysz siebie, jakbyś się we zwierciadle ujrzała.

— O! nie chcę! — zawołałam — ja się boję tego obrazu. Tu gadają, że ta dama czasami schodzi z ram i błądzi po zamku, jęcząc przeraźliwie.

Dziadunio na te słowa oburzył się:

— Głupstwo, mosanie, wierutne głupstwo! Któż to waćpannie takie banialuki powiedział? Natrę ja takiej kanalii porządnie uszów. A co to? Będą mi tu asińdźkę straszyć? Któż to powiedział?

Oczywiście, jak się sama tego domyślasz, nie chciałam zdradzić Zuzi, którą polubiłam, bo była dobra dziewczyna i zaczynała przywiązywać się do mnie, więc zmieniłam przedmiot rozmowy.

— W każdym razie przyznasz sam dziadunio, że ten portret jest bardzo osobliwy.

— Hm, zapewne, ale powiedzno waćpanna, w czem widzisz tę osobliwość?

— A choćby w tem, że kiedy twarz jest bardzo wyraziście i powiedziałabym plastycznie namalowana, reszta figury tonie w jakiejś mgle, jest naprawdę tylko cieniem.

— Dlatego też tak nazwano ten portret od dawnych lat — odrzekł dziadunio jakoś mrocznie i po chwili, jakby po namyśle, dodał:

— Obraz ten malował jakiś Włoch... nazwisko jego nawet jest wypisane na odwrotnej stronie portretu.

— Jak się nazywał, czy można wiedzieć?

— A po co waćpanie to nazwisko? Lepiej, żeby ono nie istniało, a nawet... każę go zeskrobać, niech utonie w morzu zapomnienia, jak powiada pan Trembecki, co był poetą i szambelanem króla jegomości Stanisława Augusta. Dla owego malarza pani chorążyna stała się jeno cieniem nikłym i dlatego namalował ją jako cień... co tam zresztą o tem gadać? dawno już przebrzmiałe dzieje.

I puszczając kłęby dymu z fajki, jak to zauważyłam, zawsze czynił, ilekroć był czem zirytowany, szepnął na pół do siebie, na pół do mnie:

— Zaraz każę wyskrobać nazwisko tego olejkarza przeklętego... Dawno to już powinienem był uczynić i dobrze się stało, żeś mi asińdźka sprawę tę przypomniała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wystawa rolnicza w Łowiczu.

Publiczne pokazy, mające na celu zapoznanie szerszego ogółu z rozwojem przemysłu, rolnictwa, artystycznej lub kulturalnej działalności pewnego okręgu, kraju lub świata całego, zyskują coraz to szersze wzięcie.

Pierwszym krajem, który dał inicyatywę, jest Francya, gdzie pierwszy pomysł do urządzenia wystawy artystycznej powstał w r. 1798 za staraniem margrabiego d'Aièze. W ślad za nim poszedł Napoleon I. popierając wystawy w r. 1801 i 1806 i stanowiąc przy nich sądy przysięgłych dla oceny przedmiotów i wyznaczania nagród.

Wystawy takie przyjęły się z czasem i w innych krajach, za Francyą poszły Niemcy i Anglia, która w r. 1851 urządziła pierwszą wystawę wszechświatową.

W Królestwie Polskiem rozpoczęto już w r. 1818 urządzanie wystaw płodów rolniczych i przemysłowych w ratuszu warszawskim i artystycznych w uniwersytecie. Po roku 1828. wystawy te, urządzane co dwa lata, ustały, wznowiono je dopiero w r. 1840 i miano urządzać co cztery lata, ostatnia jednak odbyła się w r. 1845.

Od r. 1848 urządzano wystawy co lat cztery naprzemian w Petersburgu, Moskwie i Warszawie, wspólnie dla Cesarstwa i Królestwa. W Warszawie ostatnia odbyła się w r. 1861.

Rok 1874 notuje w Warszawie wystawę rolniczo przemysłową, w której prócz przemysłowców krajowych wzięli udział i zagraniczni. Znalazła ona duże powodzenie.

Szereg wystaw późniejszych zapoczątkował Komitet wyścigów konnych, a były to przeważnie wystawy rolnicze, wystawy różnych działów wytwórczości rodzimego przemysłu urządzało Muzeum przemysłu i rolnictwa.

W ostatnich latach zakwestyonowano wartość wystaw wszechświatowych, uważając je tylko za pole rozrywek, natomiast wystawy specyalne, osobliwie uwydatniające postępy przemysłu danej prowincyi, są powszechnie zalecane.

Z biegiem czasu urządzają je w różnych częściach kraju, niema roku, by ta lub owa okolica nie chciała zapoznać szerszych kół społeczeństwa z postępami, jakie zrobiła na polu rolnictwa lub przemysłu. Zeszłoroczna wystawa częstochowska wypadła świetnie, tego roku podziwialiśmy wytwórczość ziemi staszowskiej, wreszcie przyszła kolej i na Łowicz.

Słynął on niegdyś z swych jarmarków czterodniowych na św. Mateusza, które w pewnej mierze były również wystawami inwentarza i ziemiopłodów, z czasem jednak, w miarę rozwoju nowoczesnych środków komunikacyjnych, upadły.

Miejsce ich mają zająć wystawy rolnicze i przemysłowe.

Początek zrobiono z bardzo pomyślnym wynikiem, zachęciło też to komitet, który już w przyszłym roku, a najdalej za dwa lata, zamierza wystąpić z wielką wystawą, mającą objąć całą rolniczą



Wycieczka klubu polsko-węgierskiego do Pesztu: Grupa uczestników wycieczki.

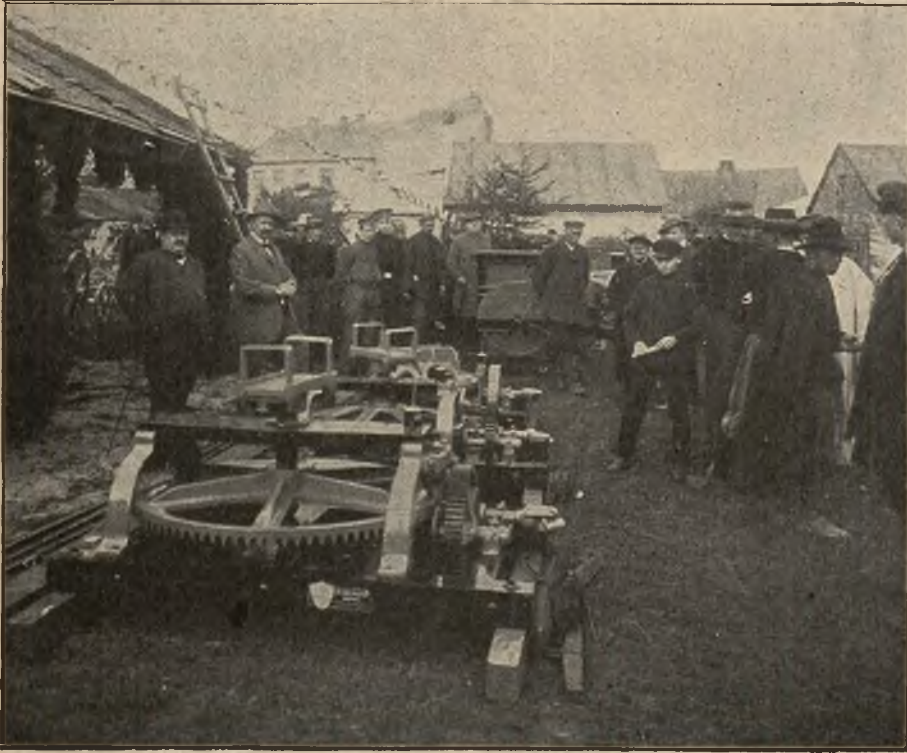


Wycieczka klubu polsko-węgierskiego do Pesztu: Podwieczorek na wyspie Małgorzaty.

Wystawa rolnicza w Łowiczu: Ogólny widok wystawy. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

i przemysłową wytwórczość dawnego Księstwa łowickiego.

Obecna wystawa miała przedewszystkiem na celu przedstawienie pracy Kółek rolniczych włościańskich



Wystawa rolnicza w Łowiczu: Oddział maszyn rolniczych. (Fot. M. Fuks, Warszawa).



Wystawa rolnicza w Łowiczu: Sędziowie przy pracy.

ziemi łowickiej w zakresie inwentarza i ziemiopłodów. Wyniki, jakie miano sposobność oglądać są znakomite, wprost przechodzące oczekiwania.

W dniu 5 września, po uroczystem nabożeństwie w kollegiacie miejscowej, odbyło się o godzinie jedenastej i pół otwarcie wystawy.

Po przemowie prezesa komitetu, p. Stanisława Grabińskiego z Walewic, zabrał głos włościanin, ze wsi Złaki Borowe, Jan Golis, wyrażając nadzieję, że ziemianie, którzy zajmują się urządzaniem wystaw, podzielą się z ludem swą wiedzą i doświadczeniem, a w ten sposób wspólna praca, poparta wzajemnem zaufaniem, doprowadzi do poprawy kultury rolnej i da pożądane wyniki.

Następnie pani Stanisława Grabińska przecięła wstęgę, a licznie zebrani goście przy dźwiękach orkiestry z cukrowni Łyszkowice rozpoczęli oglądanie wystawy.

Urządzono ją bardzo starannie na posiadłości p. Franciszka Trawińskiego przy końskim targu. Dzięki wspaniałej pogodzie w pierwszym zaraz dniu przewinęło się przez plac wystawowy przeszło dwa tysiące osób, przeważnie włościan, odbyło się też premiowanie wystawców.

Komitet sędziów, w skład którego wchodzili pp. Skarzyński, Bukowiecki, Sliwiński i Adamus, przyznał cały szereg nagród w medalach, listach pochwalnych i gotówce.

Wieczorem, przy pełnej sali, odegrało grono amatorów pod kierunkiem p. Bzowskiego „Łobzowian" Anczyca, poczem odbył się bal.

Wycieczka klubu polsko-węgierskiego do Pesztu.

Celem utrzymania tradycyjnych węzłów przyjaźni pomiędzy Polakami a Węgrami powstał, jak wiadomo, we Lwowie klub polsko-węgierski, który w spełnianiu swej misyi ujawnia wielką żywotność i energię. Jednem z ważniejszych jego zadań jest organizowanie wycieczek, które przyczyniają się do wzajemnego poznania obu bratnich narodów. Dzięki staraniom klubu, a w szczególności jego prezesa, p. Tadeusza Stamirowskiego, zorganizowano taką wycieczkę w końcu ubiegłego miesiąca. Oprócz członków klubu wzięli w niej udział delegaci Tow. Kościuszki ze sztandarem.

Między uczestnikami było również dwu weteranów z r. 1863, których wszędzie witano z rozrzewnieniem. Celem wycieczki było wzięcie udziału w narodowem święcie węgierskiem, przypadającem na dzień 20 go sierpnia. Jest to dzień św. Stefana,



Wystawa rolnicza w Łowiczu: Komitet wystawy. (Fot. M. Fuks, Warszawa).



Nasi nad Adryą:

Minister dla Galicyi Ekac. Długosz w Abbazyi. B. wiceprezes Koła Pol. Stwiertnia z małżonką na Lido. Prof. Kazimierz Pochwalski na terasie w Lovranie. Znakomity rzeźb. R. Lewandowski w Tryeście w drodze do Włoch.

patrona Węgier, obchodzony w całym kraju bardzo uroczyście.

Trudno opisać owacye, jakie spotykały Polaków, ubranych przeważnie w bogate kontusze, na każdym niemal kroku. Na wszystkich większych stacyach wagony wycieczkowe zasypywano kwiatami, okrzykom serdecznym i przemówieniom nie było końca. Po gościnnem przyjęciu w Eperjes i Bardjowie, gdzie na cześć gości urządzono wspaniały bankiet, połączony z koncertem i zabawą taneczną, wyruszyli wycieczkowcy do Pesztu. Tu zabawiono trzy dni. Istniejący w Peszcie komitet pols. węg. pod przewodnictwem bar. Huniarego, towarzyszył stale polskiej grupie i oprowadzał po przepięknej i bogatej stolicy. Imieniem klubu pols. węg. złożono wspaniałe wieńce o narodowych szarfach pod pomnikiem weteranów Rakoczego w Koszycach, oraz Kossutha, Petöfiego i Bathyaniego w Peszcie. Węgrzy natomiast zawiesili olbrzymi wieniec na grobie Woronieckiego. Polscy goście, żegnając gościnny, serdeczny i przyjazny nam kraj, uwieźli ze sobą wiele niezapomnianych wrażeń.

Podczas rozmowy z przedstawicielami społeczeństwa węgierskiego członkowie wycieczki ujmowali się za braćmi naszymi na Spiżu i dalej w tym kierunku czynione są u steru rządu poważne starania — oby ze skutkiem!

Sokoli korpus wakacyjny w Bochni.

Gniazdo sokole w Bochni obchodziło w tych dniach piękną uroczystość: XXI popis sokolego korpusu wakacyjnego. Na obszernej murawie, którą publiczność kołem otoczyła, dziewczątka i chłopcy od lat 6 począwszy, wykonywali ćwiczenia z wojskową dokładnością. Panienki ubrane w granatowe spódniczki, białe bluzki i amarantowe na główkach upięte chusteczki, ślicznie się prezentowały; chłopcy w popielatych, na bakier zasadzonych rogatywkach, dziarsko wyglądali. Po korowodzie, panienki ćwiczyły kołami. Dalej nastąpiły sprawne ćwiczenia chłopców laskami.



Schronisko im. ś. p. Tillowej w Uhercach: Poświęcenie schroniska.



Turecki esperantysta w Nowym Sączu: Grupa członków klubu esperantystów w Nowym Sączu z tureckim gościem Harun Rifaatem (X) w pośrodku.



Nasi nad Adryą:

Baron de Gaspari, służący kąpielowy. Dzieci na wybrzeżu w Grado. Obywatele z Nalewek (Warszawa) w Grado. Scena z Portorose: Mamusiu! Będą nas fotografować!



Sokoli korpus wakacyjny w Bochni: Dyrektor Kozłowski w otoczeniu chłopców.

Przy oklaskach wmaszerowały amarantowe chusteczki na boisko. Dziewczęta wprawnie wykonały rozstęp, kryjąc się jak najwprawniejsi druhowie. Potem nastąpiły ćwiczenia wolne z pląsami, zakończone wdzięcznymi ukłonami. Oklaskom nie było końca, a gdy znów panienki ustawiły się na boisku miały w rękach serpentyny z pąsowemi i białemi wstęgami. Przyrząd ten bardzo fantastycznie się przedstawia, otacza bowiem każdą z ćwiczących chmura wężyków kolorowych, które ćwicząca zgrabnymi ruchami rąk odgania.

Gdy ukończono ćwiczenia i szeregi znów na komendę zwarły się do pochodu, amarantowe chusteczki, a za niemi popielate rogatywki, już bez komendy, otoczyły wieńcem siwą głowę kierownika korpusu, a publiczność, porwana zapałem dziatwy, poszła za jej przykładem. Jedna z panienek drżącym od wzruszenia głosem podziękowała kochanemu kierownikowi za starania i opiekę, a w nagrodę jego pracy wręczyła mu bukiet.

W ten sposób dziatwa uczciła zasługi swego kierownika, p. Józefa Kozłowskiego, dawnego naczelnika Sokoła bocheńskiego, obecnie dyrektora jednej ze szkół żeńskich. On to od lat 21 prowadzi bocheński sokoli korpus wakacyjny, on zajmuje się całą stroną administracyjną, on wymyśla i tworzy wszystkie te ćwiczenia, które dziatwa tak sprawnie i z takiem zamiłowaniem wykonuje, on ćwiczy dziatwę, mając do pomocy tylko dwie swe wychowanki z korpusu, on wkońcu uprosił kilkunastu miejscowych akademików, by utworzyli orkiestrę dla korpusu, która pod batutą p. Witolda Myczkowskiego podczas ćwiczeń dzielnie przygrywała.

Turecki esperantysta w Nowym Sączu.

Jeden z uczestników kongresu esperantystów w Krakowie, p. Harun Rifaat z Konstantynopola, znany ze swej pieszej wędrówki z Paryża do Krakowa, przybył razem z polskim esperantystą, panem Münchem, z Zakopanego do Nowego Sącza, gdzie tamtejszy „Klub Esperantystów" urządził d. 29 sierpnia w pawilonie urzędników kolejowych zebranie, na którem przy licznym udziale publiczności p. Harun Rifaat wygłosił po esperancku interesujący odczyt o „wrażeniach swej pieszej podróży z Paryża do Krakowa i o wspomnieniach tureckich". Odczyt streszczał barwnie towarzysz podróży p. Rifaat'a, p. Münch.

Publiczność przyjęła odczyt tureckiego esperantysty z ogólnem zadowoleniem, podziwiając piękne brzmienie esperanta i łatwość porozumiewania się esperantystów między sobą.



Sokoli korpus wakacyjny w Bochni: Dyrektor Kozłowski w gronie młodocianych Sokolic.



Trup w studni: Basen na Rynku we Lwowie, gdzie znaleziono zwłoki woźnego Smolki.



Nasi nad Adryą: Ekscelencya Abrahamowicz używa słonecznej kąpieli.

Jerzy Ohnet.

Śmierć Bonapartemu!

I.

Na wybrzeżu Francyi.

Nadmorska wioska Biville kryła się za cokołem raf skalistych przed burzliwymi ciosami napływających fal. U góry, nad osadą i nad oceanem ciężyła czarna, groźna chmura, wiatrem zagnana z wybrzeża Anglii, burzą brzemienna. Co chwil parę rozdzierały ją zygzaki błyskawic, a w ślad za nimi rozwarły się deszczowe upusty. Rzęsista, chłodna ulewa, zmrożona w drobne ziarnka gradowe, biła z szumem o ziemię. Błyskawice rozświetliły na mgnienie krętą perć skalną, opadającą ku wybrzeżu, po której przemykała ciemna postać. W tejże chwili wyłoniły się z ciemności nagie skały, a przed niemi, na fali morskiej, nikła łupinka statku z szamocącemi się żaglami. Postać zjawiskowa przybrała realne kształty pasterza górskiego, po sam czubek głowy otulonego opończą z kapturem, z pod której wyglądał krótki karabin. Mimo powrotnego zalewu ciemności szedł pasterz pewnym krokiem ku najniższemu skrętowi ścieżki. Osłonięty załomem skały od napaści wichru, skrzesał sprawnie ognia; zapaliło się z suchym trzaskiem przygotowane łuczywo i wątły płomień przeszył ciemność. Był to widocznie znak umówiony; jakoż natychmiast od strony statku, opętanego zwichrzonemi falami, błysnął krótki ogieniek, a po nim rozległ się wystrzał. Skalny wędrowiec broń na ramieniu poprawił, szczelniej owinął się płaszczem i pospieszył stromym chodniczkiem, brnąc w ile i potrącając kamienie; szum nadpływającej fali wiódł go wprost ku morzu. Pewną stopą trafiał na naturalne stopnie opadającego wybrzeża, znał snać na pamięć każdą piędź ziemi. Szybko przebył niebezpieczne dla niewprawnego turysty przejścia, a niebawem słone fale chwiały się tuż przed jego stopami. Z powodzi wznosił się w górę słup czworoboczny i na nim usiadł przybyły, świadom miejsca, w którem się znajdował. Patrząc w morze, spokojnie oczekiwał długą godzinę. Nie wyśledził nic, póki stłumiony, ledwo dosłyszalny szmer nie obił się o jego uszy. Wtedy wzrok baczniej wytężył, jak gdyby przebić chciał mur ciemności, lecz naprożno. Tymczasem rósł szmer i zbliżał się ku skałom, układając się w rytmiczne odgłosy, coraz podobniejsze do plusku wioseł o wodę bijących. Nie dalej, jak na dwadzieścia kroków, wyłoniła się ciemna, ruchoma masa, dudnienie drzewa o kamień dało znać, że statek przybija do brzegu. Oczekujący na wybrzeżu nabił broń, odsuwany kurek szczęknął wyraźnie. Posłyszał teraz znane gwizdnięcie, sygnał rybacki. Nie ociągał się dłużej, powstał i podszedł ku szalupie.

— Czy to ty, Parquin? — zawołano z ciemności.

— Ja sam. A nasi podróżni?

— Otóż i oni.

— Mogą bezpiecznie wysiąść. Na razie niema niebezpieczeństwa, ale marudzić nie wolno, by się nie natknąć na żandarmów.

Jeden z podróżnych wyskoczył zwinnie na muliste wybrzeże; drugi stąpał za nim powoli, ostrożnie; ostatniego wreszcie wynieśli rybacy.

— Kiedyż się do licha wygramolicie? — zawołał ostro pierwszy, najśmielszy.

— Powoli Jerzy, powoli, ryzykujemy życie, nie widzę przeto powodu do nadzwyczajnego pospiechu.

— Łaskawca boi się o świeżą peruczkę — zadrwił Jerzy.

— Wolnego! Gdy nadejdzie chwila czynu, nie pozostanę w tyle za wami. Na razie nie uważam za konieczne narażać się na przemoczenie trzewików.

Dowódca małej wyprawy zniósł na ląd niewielkie tobołki podróżnych. Parquin związał bagaże sznurem i wziął je na plecy.

Nazwany przez Jerzego łaskawcą, zwrócił się do właściciela łódki i rzekł po angielsku:

— Dzięki wam, master, za szczęśliwy przewóz. To za trudy pańskie i załogi — i wręczył mu woreczek pieniędzy, a nie czekając na podziękowanie, doganiał towarzyszy, idących za Parquinem w górę perci, którą niedawno tenże zeszedł ku morzu. Szli tak długi kwadrans po niepewnem zboczu, nim stanęli pewną nogą na rzadkiej murawie. Tu zatrzymał ich Parquin. Należało nabrać tchu przed dalszym marszem.

— Czy daleko jeszcze do naszego noclegu?

— Zanocujcie w Biville, o jakie ćwierć mili stąd. Gdyby nie niepogoda, widzielibyśmy już wioskę.

— Dalej w drogę — zachęcał Jerzy — póki nie zmarzniemy i nie pomrzemy z głodu.

— Czy bardzo jesteś znużony, Saint-Régeant? — zapytał ów wygodnicki trzeciego towarzysza, który dotychczas milczał skromnie.

— Tylko bez wymieniania nazwisk — zalecał Jerzy.

— Nie mogę się skarżyć — odparł spokojnie zapytany.

Szli dalej samoczwart, na przełaj przez pola, aż wpadli w kotlinę okoloną prawiecznymi bukami, poza którymi zamigotało upragnione światło. Już z oddali przywitało wędrownych szczekanie. a nim podeszli pod osiedle, rozwarły się szeroko dźwierze, puszczając snop światła na drogę. U progu domostwa, kobieta i dwu mężczyzn przyjęło gości i wprowadziło do ciepłej kuchni, gdzie przed okapem pieca wygrzewał się ktoś, plecami do drzwi obrócony, nie zważając na zjawienie się nowych osób.

Skoro drzwi się zamknęły za przybyłymi i on skręcił w miejscu swój zydel, jakby chciał sobie ogrzać plecy. Z pod szerokiego czarnego kapelusza spoglądały bystro chytre oczy, czarne, długie włosy opadały wzdłuż wygolonej twarzy aż na kołnierz. Nosił zwykły ubiór Bretończyka: szerokie szarawary nad skórzniami, z pod których wyglądały ciężkie chodaki. Jak najgrzeczniej, zachęcał przybyłych do ogrzania się przy ogniu komina, a nawet usunął się sam z miejsca, wskazując im miejsce wdzięcznym ruchem, zgoła nie licującym z sielską, rubaszną powierzchownością ubrania.

— Cóż to, sam pan Frotté — Jerzy powitał go żywem uściśnieniem ręki — trudził się po nas.

— Czyżby człowiek tak pewny, jak Parquin, nie był dostateczną opieką?

— Nie to miałem na myśli, spiesząc naprzeciw was. Pilno mi było usłyszeć, jakie polecenia z Londynu przysyłają mi przez pana nasi królewicze. Przedewszystkiem jednak proszę o zapoznanie mię z pańskimi towarzyszami.

Jerzy skłonił się dworsko, wskazując kolejno: — Oto pan Hyde de Neuville, sekretarz jego Wysokości, a to kawaler de Saint Régeant. — Obaj zwierzoną mają sobie ważną misyę w Paryżu.

Podróżni złożyli ukłon, a Jerzy im przedstawił pana Frotté, generała, dowódcę armii dolnonormandzkiej.

Jedno spojrzenie Frotte'go wystarczyło, by Parquin i domownicy dyskretnie się usunęli.

Skoro czterej rojaliści zostali sami, wódz szuanów zapytał:

— Czy macie dla nas rozkazy?

— Jak najdokładniejsze — odrzekł Jerzy. — Jego Wysokość poleciła zaniechać wszelkich kroków wojennych, dopóki nie dokonamy poruczonego nam czynu.

— Nie uznaję wszelkich odwlekań. Czego możecie oczekiwać od Jakóbinów? Mając raz władzę w ręku, nie wypuszczą jej tak łatwo. Czy im z nią źle? Ja byłbym za dalszem szerzeniem terroru wokoło Paryża, skoro już raz chwycilismy się tej metody. Spalenie, zniszczenie czterech wiosek da lepsze rezultaty, niż pomyślny zwrot strategiczny. W partyzantce nie narażamy się wcale. A wrażenie, a popłoch, jakie dokoła siejemy? A naprzykład wywłaszczenie transportu kasy rządowej? Bonaparte omal się nie wściekł ze złości, gdy się o tem dowiedział. Dlaczego mamy poniechać tej taktyki?

— Król chce próbować po raz ostatni pokojowego załatwienia sprawy.

— I panu to poruczył, panie Cadoudal? Lepiej władasz bronią, niż szermierką dyplomatyczną.

— Moim obowiązkiem słuchać rozkazów. Robię to, chociażby dla przykładu, choć misya bynajmniej nie po mojej myśli. Lecz nasz pan rozkazuje, nie pytając nas o zdanie.

— Niechże więc tak będzie! — Kiedy wybieracie się do Paryża? — spytał Frotté.

— Jutro, skoro świt.

— Przygotuję wam podwody. Aż do Chartres, będziecie u siebie, w kraju, strzeżonym przez nasze oddziały.

— Dalej damy sobie jakoś radę i własnym przemysłem trafimy do Paryża. Przyznać trzeba, że polityka Bonapartego idzie nam do pownego stopnia na rękę. Tak na przykład nasza Bretania, upadająca pod ciężarem wymuszanych kontrybucyi, przychylnie przyjęła nowy kurs polityki, obniżający podatki. Konsul więcej zrobił dla uspokojenia kraju przez nową administracyę, niż przez walkę z naszymi rojalistami.

— Niemałą jest zasługą Fouché'go i sfory jego agentów, że zmilkły odgłosy kampanii bandytów.

— Chcemy skorzystać z tego chwilewego uspokojenia umysłów i próbować porozumienia się z konsulem.

— Gdyby hr. d'Artois zdecydował się był przybyć osobiście do Bretanii, bylibyśmy dziś panami sytuacyi — zauważył Frotté.

— Nie ma o czem mówić! — osądził poważnie Jerzy Cadoudal. — Nie do nas należy krytykowanie otrzymanych rozkazów. Książę miał niewątpliwie ważne, choć nieznane nam powody oparcia się usilnym prośbom wiernych swych stronników. Szanuję głęboko dzielność Burbonów. Niemniej utrzymuję, że nudzą się w Anglii, a szczęk oręża mógłby ich rozerwać.

— Na to trzebaby się rozstać z panią Polastron — jowialnie wtrącił Hyde. — Nie Agnieszka Sorel była dobrym geniuszem Karola VII. A Joanny d'Arc nie rodzą się na zawołanie.

— Tam do dyabła! Dziś każda Joanna d'Arc ma pralnię lub szwalnię i sprzyja tylko Jakobinom.

Roześmiali się wszyscy.

— A zatem, wyruszycie stąd przededniem — przypomniał Frotté.

— Każdy z nas pójdzie inną drogą, by uniknąć podejrzeń i w przebraniu. Jerzy jest komisantem młynarskim, P. Saint Régeant robi w konfekcyi damskiej, a nasz sekretarz jest agentem fabryki wódek.

— A zatem, żegnajcie mi, panowie. Zostawiam was pod opieką Parquin'a i gospodarzy tego domu. Ja spieszę do Caen i to natychmiast, bo w dzień z mymi oddziałami podróżować nie mogę.

— Do widzenia, markizie, w lepszych czasach. — Pożegnali się uściśnieniem ręki — Frotté zawezwał napowrót wieśniaków, a sam narzucił gruby płaszcz i znikł. Przybysze nie wstawali od ognia, patrząc weń zamyśleni i milczący. Dopiero Parquin zauważył:

— Panowie nie będą z pewnością od tego, aby się trochę przespać. Prowadźcie, kumie, do przygotowanych pokojów.

— Wszystkie są tu na dole: przez okno można się wydostać. Lepiej będzie, gdy panowie położą się w ubraniu. Mimo wszelkiej ostrożności niewiadomo nigdy, czy nie wpadnie sfora Fouchégo.

— Czy gospodarz jest rolnikiem? — zapytał żartobliwie Saint Régeant.

— Czy nie mógłby nim być, podobnie jak panowie są agentami handlowymi? Pamiętajmy o tem, kim mamy być obecnie, aż do dnia, kiedy będziemy mogli powrócić do własnych nazwisk i charakterów.

— Dzień ten nadejdzie, skoro wybije godzina sprawiedliwości — z przekonaniem zakończył Jerzy. — Dobrej nocy panom życzę.

— Snijmy, że Bonaparte zawarł najbliższą znajomość z kulą armatnią, a Lebrun lub Cambacérès stanął u steru rządu.

Niefrasobliwie, dworując, odeszli do przeznaczonych im pokoi. Po silnych wstrząśnieniach rewolucyi, które zachwiały podwalinami Francyi, trzeba było dopiero powołania Napoleona na konsula, by lud odetchnął spokojnie. Po terrorze, po niezliczonym szeregu rzezi i występku, nadeszła chwila pozornego przynajmniej bezpieczeństwa i ładu. Z majątku państwowego zostały zaledwo szczątki, wartość kredytu tak spadła, że rentę 5 cio procentową szacowano zaledwo na 14 franków. Powoli, z trudem, dźwigał się ruch przemysłowy, handel ożywił się po zastoju, nawet zbytek upomniał się o swe prawa w życiu jednostek uprzywilejowanych. Miasta przybrały wygląd normalny. Zato zdala od środowisk kultury, w prowincyach wschodnich, partyzantka nie przycichła. Po gościńcach Normandyi i Bretanii snuły się bandy włóczęgów, napadały na dyliżansy pod pozorem ekspropryacyi kasy rządowej, co im nie przeszkadzało godzić na mienie prywatnych podróżnych. Gromady podpalaczy niszczyły okolice Paryża, lecz, nie zapędzając się bliżej, trzymały się w promieniu 10 mil od stolicy.

Policya miała niemało roboty z śledzeniem śmiałych przywódców band, tych już za życia legendarnych postaci. A jednak pierwszy konsul nie miał dość słów na wyrażenie ministrowi policyi oburzenia z powodu nieudałych poszukiwań. Bonaparte i Fouché różnili się zasadniczo w poszukiwaniu źródła tych niepokojów i gwałtów.

Konsul szukał winowajców w szeregach rewolucyonistów, którzyby w mętnej wodzie swoje chcieli zarzucać sieci, minister Fouché oskarżał w duszy rojalistów o chęć zrażenia ludu do nowego rządu, który jakoby nie zdołał zapewnić obywatelom bezpieczeństwa mienia i życia. Jeden i drugi nie mylili się wcale. — Ten odłam Jakobinów, który potępiał Bonapartego za zamach 18 brumairea (22 go września), wyłączony z oficyalnych klubów, spiskował w tajnych związkach. A ze swej strony stronnicy dynastyi musieli zgodzić się pozornie na układy

pokojowe, bo nie mieli nadziei powodzenia w otwartem polu, liczyli na to, że uda im się użyć Napoleona za szczebel, po którym Burbonowie wstąpią na wydarty tron; był jednak w ich obozie odłam, który nie widział innego sposobu wskrzeszenia monarchii prócz obalenia człowieka, który stał na przeszkodzie.

Tej nocy zeszli się w Biville przedstawiciele obu frakcyi, bojowej i prawicy: Hyde de Neuville ufał w możliwość układów za pośrednictwem księdza Bernier, i życzliwej rojalistom Józefiny — Saint-Régeant zato i Cadoudal gotowi byli zabić konsula, w razie, gdyby nie przyjął ich przedłożeń. Od czynu odwodziło ich chwilowo wyczekiwanie skutku pertraktacyi, niemniej przeto zdążali do Paryża z dojrzałem postanowieniem nie cofnięcia się przed najgwałtowniejszymi środkami, byle cel osiągnąć. Własne ich życie w grę tu nie wchodziło, oddawna oddali je sprawie.

Jerzy, wypróbowany w ogniu rewolucyi żołnierz — spokoju unikał, jak inni pożogi wojennej. Saint Régeant marzył z zapałem nowozaciężnego o sposobności odznaczenia się i nie byłby za nic zgodził się pozostać w tyle za tamtym. Pod względem zewnętrznym stanowili doskonały kontrast. Saint Régeant, potomek dobrej, starej rodziny był wzorem wykwintu i elegancyi — zato Jerzy odznaczał się niezwyczajną szorstkością i zaniedbaniem stroju. Walczyć, było marzeniem Saint-Régeant'a, lecz w jedwabnym fraczku, w koronkowym żabocie i rękawkach — inaczej sobie rycerza nie wyobrażał. Był też celem nieustannych drwin i kpinek towarzysza, który go nazywał panną de Saint-Régeant, co było tem trafniejsze, że młody materyał na bohatera w zgrabnej figurce, w miękkim, ciepłym głosie, miał coś niewieściego; nie przeszkadzało mu to bynajmniej cieszyć się niemałem powodzeniem u kobiet. Cadoudal, człowiek o atletycznej budowie, z wolim karkiem i grubą twarzą, był zdrowym typem rolnika, jakim był rzeczywiście, nim został wodzem rojalistów. Zasługiwał w zupełności na przydomek partyjny „Krągłej Głowy".

Przywódcy partyi rojalistycznej wybrali umyślnie Cadoudal'a i Hyde'a de Neuville na posłów do pierwszego konsula, aby poznał dwu najwybitniejszych przedstawicieli obozu przeciwnego.

Wprawny dyplomata Hyde miał polecone osnuć Bonapartego siecią kuszących obietnic, a miłymi komplementami ująć go do swej sprawy. Zamiarem Cadoudal'a, szuana, było zademonstrować wystawowy okaz rewolucyonisty z zachodnich krańców Francyi, by dać generałowi z pod Arcole do zrozumienia, jakie niebezpieczeństwo grozi mu z tej strony. Józefina, zawsze wierna swym dynastycznym sympatyom, zabiegająca o uzyskanie dla rojalistów pozwolenia na powrót do Francyi i o zdjęcie z dóbr ich konfiskaty, dla przedsięwzięcia Cadoudal'a i Hyde'a przychylnie była usposobiona. Podjęła się nawet ułatwienia im spotkania z małżonkiem — konsulem. — W polityce była o wiele wierniejsza, niż w miłości, i umiała się dobrze wywiązać z poleconego przygotowania gruntu u Bonapartego, w sposób zręczny a zarazem bardzo dyskretny. Jej przezorności zawdzięczać należało, że minister policyi Fouché, zgoła nie dowiedział się, mimo całej armii szpiegów, o przybyciu do Francyi trzech tak niebezpiecznych osobistości, jak nasi podróżni. Statek angielski, który ich podwiózł, uszedł baczności straży granicznej; urzędnicy celni i żandarmi, zaciągnięci daleko przez partyzantkę Frottégo spuścili na chwilę z oczu skaliste wybrzeże wioski Biville. Mogli więc wysłańcy księcia Prowancyi spać spokojnie po trudach przeprawy, nim ich świt zbudzi.

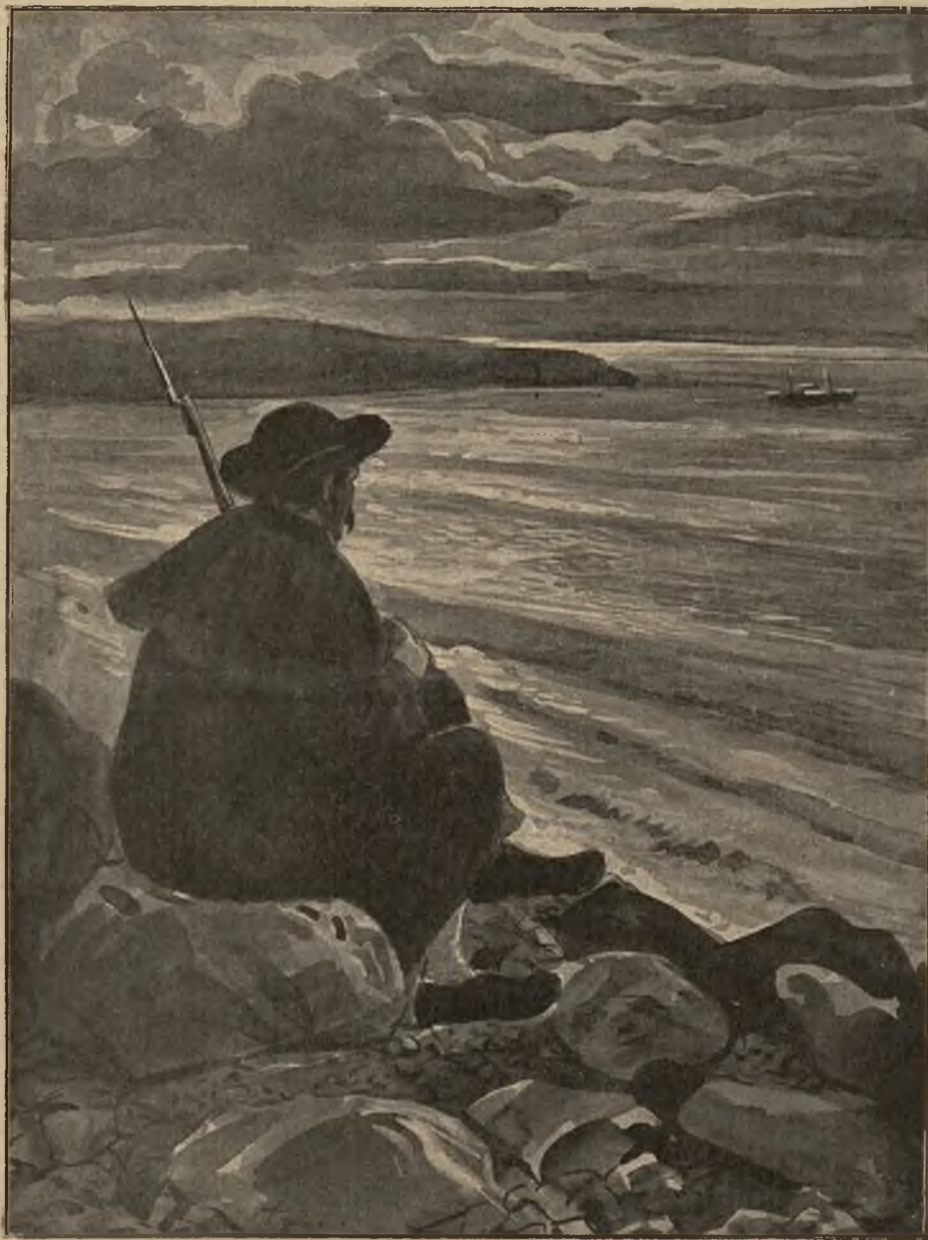
Ledwo dało się w cichej osadzie słyszeć pianie kura, Parquin zbudził gości. Zaledwo zapukał do drzwi Cadoudal'a, tenże ukazał się na progu, zmieniony do niepoznania w chłopskiem przebraniu. Grube skórznie obciskały zielone aksamitne spodnie, na stopach podkute buty, spłowiały kaftan, ujęty w pas wełniany i szeroki kapelusz dopełniały stroju. Ruda broda, okalająca ogorzałą od wiatru twarz, zmieniała zupełnie charakter oblicza. U prawej ręki, na pętli z sznurka wisiała długa laska. Parquin wyprowadził go, milcząc, na podwórze. Tam czekał już krępy, silny konik, gotowy do drogi. Cadoudal rzucił nań okiem znawcy, podciągnął popręgi, spróbował siodła; uściskiem ręki pożegnał Parquina, dosiadł konia, spiął go ostrogami i ruszył truchcikiem. Saint-Régeant i wygodnicki Hyde wybrali się w drogę otwartym powozem.

— W Iwetot zatrzymają się panowie w gospodzie pod „Karym koniem" — objaśniał Parquin — Gospodarz dostarczy doskonałych koni, które wystarczą aż do Rouen. Udzieli panom również adresu pewnego hotelu, skąd panów wyprawią w dalszą drogę. Powozić umiecie zapewne?

— Damy sobie radę.

Hyde pakunki umieścił w powozie z niezmierną ostrożnością, szczerze podziękował Parquinowi za oddane usługi i serdecznie go pożegnał.

— Szczęśliwej podróży! — Pierwszą drogą na lewo, a potem wciąż prosto — rzucił im jeszcze na drogę przewodnik.



Patrząc w morze oczekiwał długo, godzinę.

Hyde ujął lejce, wyjechał z zagrody na drogę; od morza zawiewał mroźny wietrzyk poprzez gęstwę chylących się gałązek buków. Na gościńcu koń puścił się kłusem; łąki i drzewa przydrożne szybko znikały za przejeżdżającymi.

II.

Nowy towarzysz podróży.

Iwetot niewielkiem było miasteczkiem, podobnie i główna gospoda, w której zatrzymali się Hyde i Saint Regéant, nie grzeszyła obszernością. Ciasno było pod Karym Koniem, ponieważ wszystko, co żyło w okolicy, zebrało się tu, jako w dzień targowy. Z uderzeniem godziny dwunastej podano obiad przy wspólnym stole. Dla obcych podróżnych znalazło się miejsce w kącie jadalni, mały, okrągły stoliczek, na którym grzeczna kelnerka zastawiła im jadło. Saint-Régeant posilał się z gorliwością głodnego wilka, nie zwracając uwagi na otoczenie. Inaczej Hyde: bystrem okiem rzucił po sali, aby choć ogólnikowo wiedzieć, z kim „ma przyjemność". Odrazu rzucił mu się w oczy niepokaźny chudzina rudowłosy, w pstrem, małomiejskiem ubraniu i wysokich butach; wzrok miał dziwnie przenikliwy i nim ściągnął na siebie baczność obcego. Zajęty był żywą rozmową z jakimś dobrodusznym sąsiadem w długim, bronzowym surducie, zachodzącym aż na obcisłe skórznie. Zresztą zasiedli za stołem rolnicy, faktorzy i kilku urzędniczków. Na pierwszem miejscu prezydował kapral żandarmski, traktowany odpowiednio do swej godności przez służbę i współbiesiadników. Mały człeczyna, w angielskiej dwurzędówce, zapewniał głośno i wymownie:

— Od pół roku kręcę się po całej Francyi i ręczę panom, że tak spokojnie, jak teraz jest w Normandyi, dawno już nie było. Możecie mi wierzyć, lub nie wierzyć, ale dziś nawet samotna kobieta może zejść całą prowincyę z końca do końca, a nic się jej nie zdarzy.

— Zwłaszcza niezbyt urodziwa — wtrącił ktoś wesoło. — Rycerze lilii burbońskiej znani są z uprzejmości dla dam — i w braku złota poprzestaną na innych skarbach.

— Tego nie jestem pewien, lecz o pieniądze można być spokojnym — odparł rudy.

— Mówicie tak obywatelu — sprostował z urzędu żandarm — bo nie wiecie widocznie, że przedwczoraj na dyliżans, przejeżdżający przez Malaunay, napadło czterech zamaskowanych drabów, dobrało się do kasy, wiozącej podatki z Dieppe, coś około 50.000 franków...

— I co tylko pasażerowie mieli wartościowego.

— Jakże to? — obruszył się chudzina — i oddali tak bez protestu?

— Za pozwoleniem, obywatelu — wtrącił sąsiad bronzowo odziany, — bronili się, jak umieli. Dwóch było pistolety, niestety bezskutecznie; umieścili je byli w schowku wewnątrz dyliżansu, a konduktor powyjmował widocznie naboje z obawy o niebezpieczną kontuzyę.

— A to ich urządził. A cóż na to napastnicy?

— Zabrali co tylko było. Przeszukali skrzętnie zakamarki pojazdu, poczem rozkazali konduktorowi jechać dalej, co tenże skwapliwie wykonał.

— Nie wątpię, że jednym z tych dwu nieustraszonych podróżnych wy byliście, obywatelu. Czy nie spotkało was za to specyalne prześladowanie?

— Bynajmniej. Pożegnali mię przyjacielską radą, bym na drugi raz nie zadawał sobie trudu dobywania broni, która na nic przydać się nie może. Sami oczywiście popędzili konno w stronę przeciwną.

— Bądź co bądź, udało się wam?

— I jak jeszcze! Co miałem droższego, pochowałem za cholewy i ocaliłem od grabieży.

— Do stu biesów — zdumiał się człowieczek — albo rabusie mało wprawni, albo rabowany wyjątkowo szczęśliwy.

— Mimo to — przestrzegł żandarm — lepiej zrobicie, nie zwierzając się tak publicznie ze swemi przygodami. Chcę wierzyć, że jesteśmy tu sami swoi. Gdyby was jednak słyszał przypadkowo ktoś z tej bandy rabusiów, nie życzyłbym wam powtórnego z nim spotkania.

— Nie ma obawy! Nie śmieliby, dzień po dniu, napadać na dyliżans w tej samej okolicy. Przypuszczam, że grasują teraz na przeciwnym krańcu Normandyi.

— Myślicie, że włóczy się jedna tylko banda? — zapytał rudy człeczek — właśnie między Rouen a Paryżem roi się od nich. Rambouille ich gniazdem. W całym tym okręgu wymawiają z trwogą imienia Rudego i Smoka, hersztów szajki. Nie mówcie hop, póki nie staniecie w Wersalu.

Zbladł na te słowa podróżny: „Skoro tak, weźmę chyba prywatny pojazd, by nie zwrócić na siebie uwagi rycerzy krętych dróg.

— Obawia się pan o swą gotówkę? Dość jej być musi.

— Wcale nie, to jest, nie gotówkę mam przy sobie, lecz towary.

— Mały, lecz cenny pakiecik? tak?

Jakby się uwziął mały sąsiad, chciał nieboraka przyprzeć ostatecznie do muru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nasi nad Adryą.

Należymy do narodów wędrujących. Kto jest nawet wrogiem obcych „badów“, musi przynajmniej raz do roku wypłókać się w morzu, no i naturalnie przy tej okazyi spłókać się także... Niema w tem zresztą nic dziwnego — „modry Adryatyk“ pociąga i wabi. Morze ma swój urok, którego nie zastąpi ani kąpiel w wannie, ani słone ceny innych letnisk... Więc też co rok płyną „pielgrzymki“ polskie nad Adryę: do Grado, Abbazyi, Lido, Portorose i innych morskich miejscowości. Tam człowiek staje się jakby dzieckiem: pluszcze się w wodzie, bawi na piasku i wyleguje na słońcu... Dziwną jest potęga morza... Wobec jego fal kobiety rozstają się nawet z kapeluszami i innemi ozdobami swej garderoby, a zadawalniają się skromnymi (niektórzy twierdzą, że nieskromnymi) kostyumami kąpielowymi. Za przykładem kobiet idą naturalnie mężczyźni i tam zapominają o swych profesorskich togach, ministeryalnych kapeluszach, o polityce, o laurach sławy — słowem o całej swej powadze, która ginie wobec morskiego piasku i kąpielowych koszulek...

Z tej idylli kąpielowo-morskiej nad Adryatykiem zamieszczamy w dzisiejszym numerze szereg charakterystycznych illustracyi...



Nasi nad Adryą: W kąpieli (Abbazia).



Nasi nad Adryą: Nasz korespondent wiedeński p. J. Koperski (X) na wakacyach na Lido. Na piasku leży Ekscelencya Abrahamowicz.

Trójprzymierze przy pracy.

Na horyzoncie polityki europejskiej nie brak obecnie ciemnych chmur i niebezpiecznych min, grożących w każdej chwili wybuchem. To też dyplomacya pracuje gorączkowo, a zewnętrznym objawem rokowań i układów, mających na celu usunięcie politycznych zawikłań, są zjazdy dyplomatyczne. Po konferencyach francusko-rosyjskich w Petersburgu przyszła kolej na dyplomatyczne narady austryacko-niemieckie w Buchlowicach, gdzie zjechali się kierujący mężowie stanu obu sprzymierzonych mocarstw: kanclerz Rzeszy niemieckiej, Bethmann Hollweg i austryacko-węgierski minister spraw zagranicznych, hr. Berchtold. W naradach tych wzięli udział obaj ambasadorowie (niemiecki w Wiedniu i austro-węgierski w Berlinie), to też nie ulega wątpliwości, że na zjeździe tym omawiano wszystkie aktualne sprawy polityki bieżącej, a w szczególności wikłającą się coraz bardziej sytuacyę na Bałkanach...

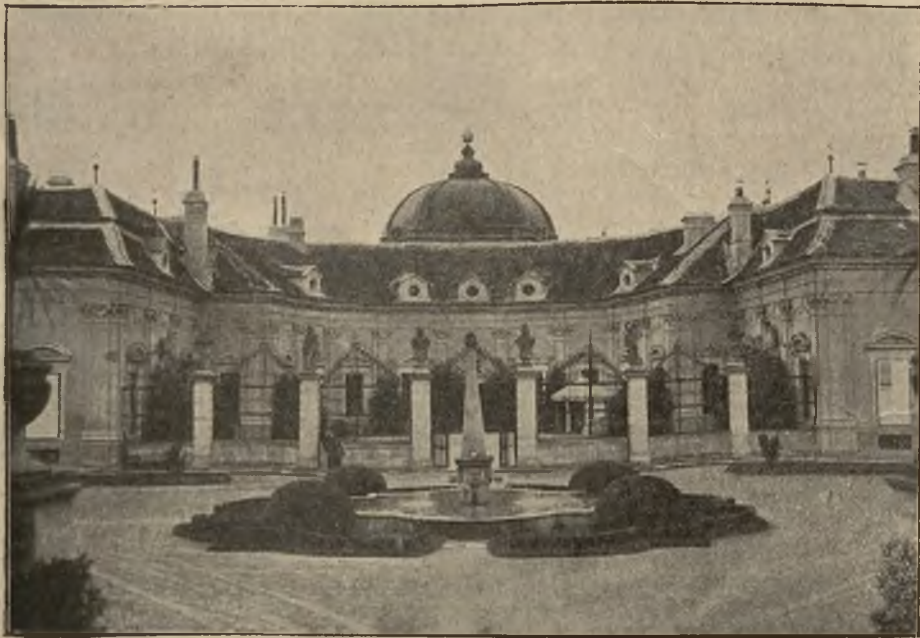
Treść i wynik tych narad są osłonięte naturalnie tajemnicą, ale już sam fakt zjazdu w Buchlowicach i okoliczności, w jakich się odbył, są wskazówką groźnych chmur, zbierających się na horyzoncie polityki europejskiej, wobec których kierownicy polityczni obu mocarstw musieli znów zabrać się do naprawiania trzeszczącego trójprzymierza.

Powódź w Anglii.

Niedawno Anglię nawiedziła niebywała klęska powodzi. Pomiędzy Londynem a miastem Norwich komunikacya kolejowa została przerwaną, a woda zerwała 80 mostów. Mnóstwo osad zostało odciętych od świata, skutkiem czego dziesiątki tysięcy ludności zostało bez pożywienia. W niektórych miejscowościach wskutek straszliwej ulewy woda tak szybko zalewała ulice, że wiele osób z trudem zdołało uciec przed zalewającemi falami.

Najgroźniej sytuacya przedstawiała się w mieście Norwich, gdzie woda na niektórych ulicach dochodziła do 13 stóp wysokości i gdzie przeszło ośm tysięcy ludzi musiało opuścić domy, zupełnie zniszczone przez powódź.

Illustracye nasze przedstawiają epizody z powodzi w Norwich.



Trójprzymierze przy pracy: Pałac w Buchlowicach, gdzie odbył się zjazd kanclerza Rzeszy niemieckiej Bethmann Hollwega z austro-węgierskim ministrem spraw zagranicznych hr. Berchtoldem.



Powodzie w Anglii: Trudna przeprawa do domu. — Na ulicy w Norwich.

Kronika tygodniowa.

Jak się pokazuje, trzymam się fałszywej zupełnie taktyki, iż polityce poświęcam zazwyczaj koniec kroniki, który prawie z reguły pada ofiarą złośliwości metrampaża.

Człowiek ten, pozbawiony serca, niepomny na trudy i kłopoty, jakie stają się udziałem kronikarza co tydzień, powtarza stereotypowo jedną śpiewkę:

— Kronika zadługa! Proszę skreślić przynajmniej z czterdzieści wierszy!... Tylko, broń Boże, nie z początku....

Z tego właśnie powodu zrywam z tradycyą i honorowe miejsce oddaję polityce, zwłaszcza, że stoimy w przededniu otwarcia Sejmu krajowego i zwołania Rady Państwa.

Co we Wiedniu słychać, o tem różni mówią rozmaicie i trudno jakoś wypośrodkować z tego coś, najbardziej zbliżonego do prawdy.

W ubiegłym tygodniu krążyły wprawdzie wieści, iż hrabia Stürgkh przejdzie ze względu na nadwątlone zdrowie w dobrze zasłużony stan spoczynku, a jego miejsce zajmie baron Heinold, zdeklarowany przyjaciel Koła Polskiego, dziś konjunktury polityczne o tyle się zmieniły, iż nadanie premierowi austryackiemu wielkiego krzyża orderu św. Szczepana uważają za wzmocnienie jego stanowiska.

Wobec tego upadałyby same przez się różne kombinacye, n. p. ta, iż opozycya pana Jana Stapińskiego jest tylko tak zwanem w języku wojskowym „markirowaniem kroków nieprzyjacielskich".

Inicyatywa wyszła od protektora ludowców ekscellencyi Bilińskiego, który widząc, iż na stanowisku wspólnego ministra skarbu jakoś mu niewygodnie, zwłaszcza, od ostatniej podróży do Bośni i Hercegowiny, z przyjemnością ustąpiłby miejsca hrabiemu Tiszy, który znów stał się niemożliwym na Węgrzech.

Trudno zaś puszczać go z niczem, ze względu na zasługi musi go spotkać jakowaś promocya, a Węgry przyjmą to z uznaniem do wiadomości, gdyż im zawsze chodziło o to, by zarząd krajów anektowanych spoczywał w ręku ich rodaka.

Skoro więc pan Jan Stapiński zadmie w surmę bojową, pokaże się, że pan hrabia Stürgkh nie da mu rady, jedynym bowiem, kto się zna na tem, jest pan Biliński... I wnet pojawi się pismo odręczne, które poruczy ekscellencyi złożenie nowego gabinetu.

Czy jest na tem co prawdy, czy też jest to tylko taka sobie, ot zwyczajna bajeczka polityczna, na razie powiedzieć nie umiem, o czemś podobnem wspomina przecież *Neue Freie Presse*, a ona jest zazwyczaj bardzo dobrze poinformowana o tem, co się dzieje w Kole Polskiem nawet na poufnych posiedzeniach, a do swych korespondentów zalicza najbardziej wpływowe między naszą wiedeńską reprezentacyą jednostki.

W dniu 3. i 4. września odbywały się we Wiedniu narady wojenne polskich polityków. Wziął w nich udział także i namiestnik Bobrzyński.

Jak zgodnie stwierdzają, bezpośrednią przyczyną rokowań było oświadczenie ludowców, iż domagają się stanowczo zwołania sesyi sejmowej dla uchwalenia reformy wyborczej, gdyby zaś nie spełniono ich żądań, byliby zmuszeni przejść na całej linii w sejmie i parlamencie do otwartej walki przeciw konserwatystom i ochraniającemu ich rządowi.

Dano nawet na postrach kilka strzałów, były one jednak ślepe!

Zastanawiano się także nad kwestyą ugody polsko-ruskiej, bez której o przeprowadzeniu reformy wyborczej ani mowy być nie może, radzono w pocie czoła dzień i noc, prawie nie odwiedzając bufetu, konferowano na wszystkie strony, nawet z reprezentantem galicyjskiej Ukrainy, Lewickim.

A rezultat tego taki, że nie tylko ze strony ruskiej, ale i konserwatystów, zwłaszcza podolskich, istnieje sporo przeszkód, które trzeba usunąć, aby reforma wyborcza mogła być jeszcze w tym roku uchwaloną.

Dalszy ciąg obrad odbywa się już we Lwowie, gdzie obradują cztery kluby sejmowe: centrum, demokratycznej lewicy, narodowych demokratów i stronnictwa ludowego, osobno zaś komisya parlamentarna klubu ukraińskiego, ale na razie rozbija się wszystko o procent ruskich mandatów i jakość okręgów wyborczych.

Jest więc nadzieja, że zanim rok 1912 ułoży się na wieczny spoczynek, możemy mieć uchwaloną reformę wyborczą (oby się tylko radzący pogodzili), a maluczko, a doczekamy się wyborów do sejmu krajowego, przy której to okoliczności pójdzie w ruch kiełbasa wyborcza.

Prawdopodobnie w tej myśli urzędowa *Gazeta lwowska*, która zazwyczaj podaje tylko edykty licytacyjne, amortyzacye i kuratele, odstąpiła od zwykłego szablonu i zapoznaje swych czytelników ze znaczeniem słowa kandydat.

Oto jej słowa:

Wyraz „kandydat" ma swoje źródło w starorzymskim zwyczaju, który pretendentom do urzędów publicznych, obsadzanych przez głosowanie obywateli, nakazywał występować przed wyborcami w togach białych.

Nie nosili oni tunik, jak zaświadcza Plutarch, aby odsunąć od siebie podejrzenie, że ukrywają w nich pieniądze na kupowanie głosów, widocznie więc, iż już wówczas znany był ten tak i dziś popularny sposób przekonywania wyborców przy pomocy „dowodów brzęczących", zamiast „rzeczowych".

W tym względzie prawo rzymskie miało przepis oryginalny, postanawiało bowiem, iż, jeśli kandydat obiecał tylko pieniądze, ale ich nie dał, wolny był od odpowiedzialności, jeśli zaś zapłacił za głosy, skazywano go na sto tysięcy sestercyi rocznej grzywny, którą musiał płacić aż do śmierci.

O kiełbasie wyborczej żaden prawodawca nie wspomina, prawdopodobnie nie znano jej jeszcze.

Cicero zaś powiada: Oddawna już niektórzy kandydaci stosują swoje postępowanie do pierwszego przepisu tego prawa. Zawsze obiecują, nigdy nic nie dają.

Tyle *Gazeta lwowska*, ja zaś dodam od siebie, że Plutarch i Cicero zupełnie dobrze mogliby zastosować to samo i do naszych wyborów, bo czego, jak czego, ale „wiele obiecujących" kandydatów mamy zawsze aż zanadto!

I to nie tylko „obiecujących, a nic nie dających", ale także „obiecujących, a nic potem nie robiących".

Kandydaci, którzy staną do najbliższej walki wyborczej, powinni wziąć sobie do serca ową admonicyę naszego urzędowego dziennika i zastosować się do niej, o ile to dla nich będzie wygodnem i pożytecznem. Tog białych, ani tunik nie potrzebują przecież używać, wystarczą im najzupełniej dotychczasowe ubrania z kieszeniami.

Zanim jednak wyklaruje się horyzont polityczny będziemy mieli tymczasem sposobność powitania w murach Krakowa polskich techników, którzy tutaj odbędą swe doroczne obrady i będą mieli sposobność przekonać się na własne oczy, że Kraków jest miastem bardzo postępowem, stosującem u siebie najnowsze zdobycze sztuki budownictwa.

W tym właśnie celu rozkopano ulicę Starowiślną, Gertrudy, Zieloną, Sebastyana, Dominikańską, Franciszkańską, Zwierzyniecką, całe Półwsie i Nową Wieś. Gdyby pozostali w Krakowie, nie tydzień, ale cały rok, mieliby co oglądać i podziwiać. Budownictwo miejskie przygotowuje dla nich cały szereg najrozmaitszych niespodzianek, które jednak zachowane są na razie w tajemnicy.

Swoją drogą ze zjazdu techników odniesie Kraków więcej materyalnego pożytku niż z jubileuszowego kongresu esperantystów, bo *primo* są to ludzie, jak to powiadają, „i do tańca i do różańca", *secundo*, posiadają ów *nervus rerum*, który dziś światem rządzi, a nazywa się mamoną.

Niechaj więc przybywają jak najliczniej i przywożą ze sobą jak najwięcej monety, przyjmiemy ich ze staropolską gościnnością i z otwartem sercem, no... i kieszenią.

Bezpośrednio po technikach gościć będziemy, w murach naszego miasta równocześnie aż trzech ministrów, Długosza, Trnkę i Rösslera, którzy przybędą do Galicyi, aby na miejscu zbadać jej rozwój przemysłowy i ekonomiczny.

Wycieczkę po Galicyi rozpocznie się od kanału, którego wprawdzie jeszcze niema, ale który może być, jeśli wysokiemu rządowi centralnemu nie zabraknie dobrych chęci i monety. Co do chęci, to jestem pewny, że będzie ich podostatkiem, z „flotą" będzie daleko trudniej, zwłaszcza, że pan minister skarbu ani rusz nie może związać końca z końcem.

Zamiast więc popłynąć kanałem w stronę Krakowa, będą musieli jechać koleją, radzę im jednak, by się zaopatrzyli w bilety, bo jazda „na gapę" już wyszła z mody i chociaż nie raz, ale trzy razy powtórzył konduktorowi „Rosenbaum!", nie rozczulisz tem jego serca.

W sercu Polski najlojalniej rozszerzonem, przyjmiemy ich gorąco, pokażemy im, co mamy; czego dotąd niema, tego naturalnie nie zobaczą.

Wielka jednak szkoda, że nie przybędzie z nimi i pan minister skarbu, krakowskie bowiem zwolenniczki loteryi liczbowej przygotowały już dlań wspaniałą owacyę, gdyż nie mogą mu zapomnieć, iż chce ich pozbawić jedynej emocyi.

Panie z towarzystwa mają różne sposobności podrażnienia swych nerwów, one miały tylko „kubek" i „loteryę" i to im chcą odebrać!...

Kilku słowami muszę wspomnieć także i o owych regatach, które po raz pierwszy urządził krakowski Sokół celem uczczenia dwudziestolecia swego oddziału wioślarskiego.

Na uroczystość zjechało się sporo przedstawicieli z różnych okolic naszej Ojczyzny, na ogół jednak regaty wypadły bardzo słabo, a jedno z pism codziennych krakowskich wystąpiło z bardzo ciężkimi zarzutami przeciw komitetowi, który zabrał się do roboty zupełnie nieudolnie i dopuścił do różnych niepotrzebnych dyssonansów.

Natomiast uczta w Starym Teatrze (zdaje się, że bez tego punktu żaden obchód w Krakowie się nie obejdzie.) wypadła świetnie, jakość potraw i napojów była wyśmienita, liczba i wzniosłe napięcie toastów rzeczywiście wzruszające. Niejeden z uczestników biesiady do dnia dzisiejszego nie może dojść do równowagi wewnętrznej.

Że regaty nie udały się, jak udać się były powinny, to po części wina Wystawy architektonicznej, która właśnie na ten sam dzień zapowiedziała festyn, a jest to już dowodnie stwierdzonem, że takie zawiadomienie równa się zupełnemu opadnięciu barometru i pewnej niepogodzie.

Dzieje się z tem tak samo, jak ongiś przed laty z produkcyami pyrotechnicznemi pana Mądrzykowskiego. Wystarczyło, by tylko zapowiedział swe popisy na ten, a ten dzień, a deszcz mieliśmy jak na zawołanie.

A tego roku chyba już na brak wilgoci (tej niebieskiej) narzekać nie możemy. Jeden ze znajomych, który bawił przez okrągłe czterdzieści dni na świeżem powietrzu, cieszył się ogromnie, że w tym okresie naliczył aż siedm dni pogodnych, choć też raz lało ciągiem przez siedm dni i nocy z rzędu.

W rodzaj męski ugodził nowy cios, wymierzony śmiałą ręką sufražystek. A padł z miejsca, z którego najmniej był spodziewany...

Czcigodne damy rugują nas powoli krok za krokiem z najrozmaitszych posterunków, obecnie panna Bulford, córka znanego dżokeja węgierskiego, postanowiła wstąpić w ślady swego papy i podała o licencyę celem wykonywania zawodu dżokejskiego...

Pozwolenie otrzymała od budapeszteńskiego Jokey Clubu i już w jesiennym meetingu ma stanąć u startu, co niezawodnie węgierscy spotsmani przyjmą z wdzięcznem uznaniem do wiadomości.

Ja i w Krakowie znam kilka sufrażystek, które mogłyby pójść w jej ślady, koniecznym bowiem warunkiem powodzenia na tem polu jest możliwie niższy wzrost i jak największa chudość.

Jeśliby jednak zarząd Towarzystwa wyścigów konnych chciał rzeczywiście obudzić zainteresowanie ogółu do tego szlachetnego sportu (jak ogólnie nazywają wyścigi), powinien postarać się o dżokejki ładne i młode, niech sobie ostatecznie będę i chude, skoro zbytnia waga mogłaby wyjść na ich niekorzyść.



Trup w studni.

(Do illustracyi na str. 10)

W tych dniach zaszedł we Lwowie tajemniczy wypadek. Mianowicie w basenie na Rynku znaleziono zwłoki mężczyzny. Rozpoznano w nich woźnego Grzegorza Smolkę. Jakkolwiek na ciele jego nie znaleziono żadnych znaków gwałtownej śmierci, rozeszły się pogłoski o morderstwie. Władze rozpoczęły naturalnie energiczne śledztwo, aby wyjaśnić, czy Smolka popełnił samobóstwo, czy też padł ofiarą zbrodni.

Illustracya nasza przedstawia basen na Rynku we Lwowie, gdzie znaleziono zwłoki zmarłego tajemniczą śmiercią Smolki.

Urzędnik kolejowy jako pisarz dramatyczny.

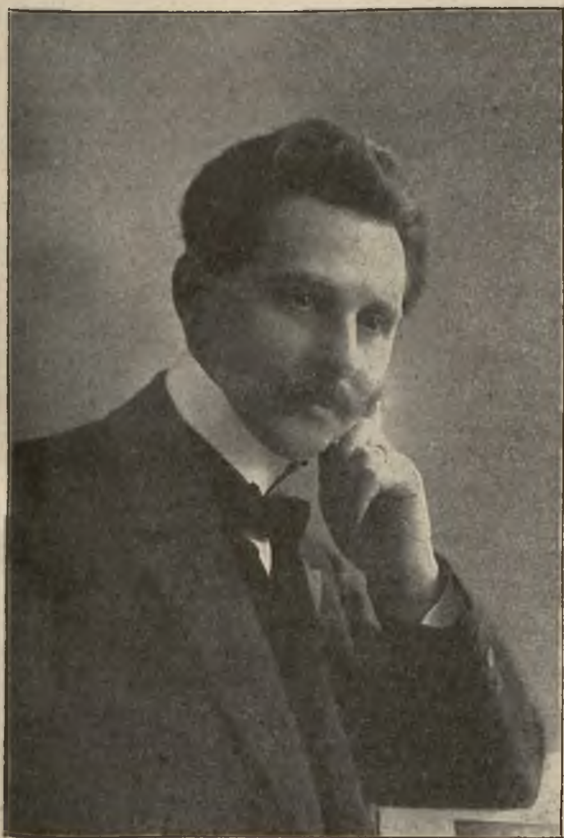
Ciężki jest zawód kolejarza; wyczerpuje on najcenniejsze siły człowieka w najpiękniejszym okresie życia, rzadko zostawiając nadmiar energii, potrzebnej do wykonania innej jeszcze pracy, a zwłaszcza umysłowej na polu literackiem. Dlatego z uznaniem należy podnieść literacką działalność pana Leona Wiesenberga, który, pomimo ciężkich obowiązków zawodowych, od lat kilku pracuje w dziedzinie piśmiennictwa, głównie zaś dramatu i darzy nas utworami, które świadczą nie tylko o dramatycznym talencie, ale także wykazują zalety pod względem literackim.



Trójprzymierze przy pracy: Zjazd w Buchlowicach: 1) Ambasador niemiecki w Wiedniu Tschirschky, 2 kanclerz Rzeszy niemieckiej Bethmann Hollweg, 3) ambasador austro-węgierski w Berlinie hrabia Szögyeny-Marich, 4) austro-węgierski minister spraw zagranicznych hr. Berchtold, 5) hr. Lützow, 6) Hrabina Berchtold, 7) p-ni Tschirschky.



Ze sportu: Czeska drużyna footballowa „Sparta" i „Czarni" po matchu we Lwowie.
(Fot. M. Münz, Lwów).



Urzędnik kolejowy jako pisarz dramatyczny: Leon Wiesenberg.

W sztuce p. t. „Dwa Swiaty", wydanej w r. 1909, wskazuje autor drogę do trwałej zgody między szlachtą a ludem. Przepiękna idea przewodnia i sposób jej ujęcia w formę dramatyczną sprawiają, że czytamy tę książkę z prawdziwą przyjemnością. Autor jednak, przejęty swoją ideą, zapomina chwilami o tem, że przemawia do nas ze sceny, stąd akcya w tej sztuce jest nieco wątłą.

Niebawem jednak, bo już w r. 1910 p. Leon Wiesenberg wydaje nowy dramat p. t. „Ojciec", którym zwraca na siebie powszechną uwagę. „Ojciec" jest satyrą na państwową ustawę małżeńską i odsłania tajemnicę małżeństw rytualnych u żydów i ich straszne skutki.

Zupełnie nowe motywy, postaci tętniące życiem prawdziwem, oraz żywa akcya czynią utwór ten interesującym i wartościowym.

Równie udatny i piękny jest ostatni dramat młodego utalentowanego autora „Dolorosa". Szkoda, że dotychczas nie wszedł do repertuaru naszego teatru. Wstrząsający dramat duszy ludzkiej działa już w czytaniu tak silnie, że los bohaterki „Dolorosy" łzy wyciska.

Ze sceny wrażenie byłoby imponujące i szlachetne. *S. K.*

Włamywacze na gościnnych występach.

Specyaliści od rozbijania kas ogniotrwałych najchętniej operują w dużych miastach, gdzie większy może być plon ich „pracy" i gdzie się łatwiej ukryć... W braku innego zajęcia nie gardzą jednak i prowincyą. W tych dniach właśnie szajka włamywaczy udała się na gościnne występy do Brzeska, gdzie rozbiła kasę ogniotrwałą u miejscowego notaryusza. Wyprawa ta jednak nie wiele im przyniosła korzyści, gdyż w kasie znajdowało się tylko kilka sztuk kosztowności i nieznaczna gotówka...

Illustracya nasza przedstawia „zoperowaną" przez bandytów kasę ogniotrwałą w Brzesku.

Ze sportu.

Football stał się sportem naprawdę międzynarodowym. Posiada już ustalone sławy — których występ budzi dopiero głębsze zainteresowanie i emocyę wśród sportsmenów. Takie zainteresowanie wywołały niewątpliwie rozegrane we Lwowie w sobotę i niedzielę matche pomiędzy czeską „Spartą", a lwowskimi „Czarnymi". — Walka była niezmiernie zajmująca, choć skończyła się porażką „Czarnych"... Był to zresztą wynik spodziewany, gdyż „Sparta" jest pierwszorzędną, europejską drużyną, ale i „Czarni" pomimo porażki nie stracili na swej sławie, gdyż w walce dostroili się do poziomu znakomitej czeskiej drużyny...

Po matchu odbył się bankiet, którym lwowska drużyna podejmowała swych czeskich gości.

Illustracya nasza przedstawia grupę dwóch współzawodniczących drużyn.



Włamywacze na gościnnych występach: Kasa ogniotrwała, rozbita w kancelaryi notaryalnej w Brzesku.

NADESŁANE.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 35.

Łamigłówka: Karambol w Słotwinie

Trójkąt magiczny:

K o m e d y a n c i
R a w a R u s k a
A n a r c h i a
S t r u c l a
Z a t o k a
E t y k a
W i l k
S ó l
K n
I

Prostokąt magiczny:

S i r k o
I n d y e
E l i z a
R z e p a
O l i m p
S i e r p
Z e g a r
E g i p t
W i l n o
S t u ł a
K o p i a
I n d y k

Łamigłówka krzyżowa:

K K G
a o r
K a p l a n d
K o l o n i a
G r a n a d a
n i d
d a a

Szarada: Kalambury.

Bilety wizytowe: Majster krawiecki. Podmajstrzy murarski. Czeladnik rzeźnicki.

Zadanie do przestawienia: Do swej niebogi niema złej drogi.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: K. Fuchs Czeremchów, K. Radoszewski Tarnobrzeg, H. Zegartowska Begucice, Z. Marynowska Olszanica, K. Rylski Poznań, M. Gold Witów, T. Nikiel Podgórze, K Kaim Kraków, H. Sosnowski Kijów. S. Siegel Tarnów, H. Wiewiórowski Kołomyja, W. Ostrowski Kraków, M. Więckowski Poznań, G. Górecki Zakopane, A. Dużak Kraków, F. Schmidt Cieszyn, S. Kowalówka Kraków, M. Arbesbauer Lwów, K. Szumańska Rawa Ruska, I. Poznański Warszawa, J. Marcinkiewicz Krynica, J. Zerygiewicz Stanisławów, I. Rogowski Poznań, J. Jakubowska Kraków, W. Obraczay Morawska Ostrawa, S Sułkowski Jordanów, J. Gruszczyńska Podgórze, J. Charzewski Łódź, S. Kolbuszewski Jasło, S Oszacki Warszawa, M Zagórski Krynica, J. Klappholz Rzeszów, J Jahoda Cieszyn, H. Wojciechowski Sandomierz, Z. Sperling Wiedeń, K. Lachowska Warszawa, M. Olszewski Kraków, S. Łopatkiewicz Sambor, C Wang Rzeszów, A Biliński Tarnopol, S. Świrski Radom. L. Korytowski Krynica, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Bielawski Lwów, C Lipiński Kraków, S Moszyński Stanisławów, D. Engelberg Kraków, F Müller Lwów, S. Balicki Stanisławów, I. Tomaszkiewicz Warszawa. K. Radziński Kołomyja, M. Kalinowska Poznań, F. Blatterfeind Stanisławów, S. Lindenbaum Czerniowce, M. Janik Drohobycz, J. Obst Łódź, P. Madejski Kraków, J. Roland Kielce, W. Borkowski Kraków, R. Kwaśniewski Łódź, I. Pick Warszawa, A. Zawada Kraków, W. Bandrowski Skierniewice, M. Garlińska Lwów, L Korytowska Krynica, J. Better Kałusz, J. Cichocki Warszawa. S. Bukowski Równo, K. Domański Iwonicz, H. Piątek Podwołoczyska, K. Rogoziński Tarnów, E. Nowacki Przemyśl, J. Leszczyński Sambor, H. Maciejowska Winnica, M. Ciesielski Poznań, J. Janowski Kraków, H. Pokorska Stanisławów, F. Horak Oświęcim, R. Bernatowicz Zakopane, I. Nowak Podgórze, G. Chyżewski Jasło, S. Krzyżanowski Podgórze, G. Lisowski Krosno, K. Morawska Lwów, R. Sauer Busk, S Zachara Krosno, J. Lipski Wiedeń, Z. Kiciński Piotrków, S. Dzikowski Karlsbad, R. Tyszecka Warszawa, R. Knapik Lwów, K. Habowska Rabka, K Tombiński Lwów, D. Sedyńska Zakopane, J. Chmurowicz Kraków, M. Silber Kopyczyńce. S. Kozik Lwów, K Lewicki Poznań, I. Wisłocki Lwów, G Górski Kraków, M. Rost Rzeszów, J. Wilczkiewicz Sanok, D. Knobel Radom, R. Świrski Lwów, S Wojczyński Petersburg. M Szydłowski Kijów, H Srokowska Zamość, J. Misiewicz Lwów, W. Kownacka Rozwadów, M. Takliński Płock, K. Błachowski Jasło, J. Kopczyńska Bierzanów, K Dębiński Krynica, D. Bogacki Jasło, S. Kozłowski Szczawnica, J. Zborowski Radomyśl, W. Potocka Poronin, K. Michałowski Zakopane, J. Fink Przemyśl, S Sokołowski Brody, J. Sikorski Sanok, Z Serwacki Lwów, S. Gadomski Płock, D. Rosenbaum Lwów, M. Antosz Bochnia, S. Lichański Sanok, A. Siatka Kraków, M. Czyżewicz Płock, A. Piękoś Lwów, I. Krawecki Drohobycz, K Stankiewicz Warszawa, D. Medyński Łańcut, I. Kowalski Kraków, J. Gruber Lwów, S. Karwowski Warszawa, K Ogonek Lublin.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **I. Krawecki, Drohobycz.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Z „Cyrku Edison": Od dnia 13 do 19 b. m. włącznie nowy program przynosi dwa wspaniałe dramaty: „Zdobycie szczęścia" piękny dramat z życia współczesnego i „Poszukiwacze złota" odznaczający się niezwykle piękną sceneryą i akcyą zajmującą o szczególnem napięciu.

Niezwykle zajmujący „Żurnal Pathego", przesuwa przed oczyma widza obrazy ważniejszych chwil ubiegłych dni, szczególnie interesującymi dla nas są: Wyścigi konne w Krakowie, wyścigi pływackie, uroczystość jubileuszowa zjawienia się Matki Boskiej na górze Strugnano (Tryest). Komiczne obrazy jak zwykle nie zawodzą oczekiwań

„Agencya inseratowa Spółki dziennikarzy we Lwowie". Z dniem 1 września b. r. otwarta została we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 19 „Agencya inseratowa Spółki dziennikarzy", której zadaniem będzie przyjmowanie, układ i tłumaczenie wszelkiego rodzaju ogłoszeń i umieszczanie ich we wszystkich pismach krajowych i zagranicznych po najniższych cenach.

Z Agencyą połączono Biuro bezpłatnej porady dla pp. kupców, przemysłowców i rękodzielników w sprawach ogłoszeniowych i reklamowych.

Po przeniesieniu redakcyi i administracyi z Krakowa do Warszawy w końcu sierpnia podjęte zostanie w dalszym ciągu wydawnictwo miesięcznika poświęconego teatrowi i wszelkim sprawom z nim związanym, organu związku artystów i artystek teatrów polskich w Galicyi, p. t. **„Świat teatralny"**, który wychodzić będzie, jak dotychczas, w końcu każdego miesiąca w zwiększonej znacznie objętości (około 16 stron druku). Kierownictwo pozostaje i nadal w rękach dotychczasowego redaktora, Władysława Kopczewskiego. Program pisma, ogłoszony w „Słowie wstępnem" w Nr. 1-ym (luty 1912 r.) pozostaje bez zmiany. Z początkiem 1913 roku pismo zostanie przekształcone na dwutygodnik.

Nowoprzybywający prenumeratorzy, wnoszący roczną przedpłatę, otrzymają wyszłe dotychczas 5 numerów. W oddzielnej sprzedaży jest tylko Nr. 4 zawierający tekst Kontraktu Wzorowego, zatwierdzonego przez Zarząd Główny Związku, i sprawozdanie komisyi, która opracowała Kontrakt. Wszyscy członkowie otrzymają pismo bezpłatnie. W Nr. 1 (6—7) rozpocznie się druk dyalogu o „Sztuce teatru" E. Gordona Craiga, słyn ang. reform teatru Adres redakcyi i administracyi: Warszawa, Smolna 35, Władysław Kopczewski (Nr. tel 280-92). Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.

Z półek księgarskich.

Sprawozdanie z Zarządu Muzeum Narodowego polskiego w Rapperswillu za r. 1911. Paryż. 1912. Drukarnia polska A Reiff. — Heymann, Rue du Four, 3

Zawiera: Sprawozdanie muzealne, finansowe i memoryał Rady Muzeum Rapperswilskiego.

Jan Szymański: **Krótki przegląd polskiej literatury o alkoholiźmie.** Kraków. 1912. Czcionkami drukarni „Głosu Narodu". (Cena 10 hal.) oraz: **Walka z alkoholizmem,** odbitka z dodatku nadzwyczajnego do „Głosu Narodu" z dnia 3 lipca 1912 pod redakcyą Jana Szymańskiego. Kraków 1912. Nakład Redakcyi „Głosu Narodu". (Cena 20 hal.)

Broszurki bardzo ciekawe, zasługujące na szerokie rozpowszechnienie.

Zakłady naukowe żeńskie z prawem publiczności Zofii Strzałkowskiej. Sprawozdanie za rok 1911—1912. Lwów. 1912. Drukarnia W. A. Szyjkowskiego.

Treść: a) Organizacya i praca Zakładu. b) Sprawozdanie Dyrekcyi gimnazyum. c) Sprawozdanie Dyrekcyi Seminaryum nauczycielskiego. d) Wiadomości ogólne. e) Te hniczny opis i plany nowego gmachu. f) Illustracye.

Nakładem Wydawnictwa podręczników pocztowych we Lwowie (Zamarstynów) opuściła prasę **Taryfa pocztowa, telegraficzna i telefoniczna na rok 1912/13**

Jest to jedyny polski podręcznik, ułożony na podstawie źródeł urzędowych zawierający wszystkie najnowsze przepisy nader praktycznie zestawione.

Cena egzemplarza 1 korona.

Książeczka, której nie powinno brakować w żadnym domu, zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie.



Nowo otwarty MAGAZYN OBUWIA
ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 = TELEFON 516.

poleca najlepszej jakości i trwałości

obuwie dziecięce, damskie i męskie.

Živnostenska Banka
v Praze.

FILIE: w Krakowie, Lwowie, Wiedniu, Bernie, Czeskich Budziejowicach, Frydku-Mistku, Hradcu-Królewskim, Iglawie, Karlsbadzie, Klatowach, Libercu, Melniku, Mor. Ostrawie, Ołomuńcu, Pardubicach, Pilźnie, Pisku, Prościejowie, Taborze, Tryeście i ekspozytura w Grado.

Rok założenia 1868.

Wpłacony kapitał akcyjny	Fundusze rezerwowe i ubezpieczające
Kor. 80,000.000·—	około Kor. 22,000.000·—

Stan wkładek na książeczki wkładkowe z końcem sierpnia 1912 r.

Kor. 121,007.230·45

Filia w Krakowie, Rynek gł. 17. przyjmuje wkładki na książeczki i na rachunek bieżący, wypłaca dziennie bez wypowiedzenia do K. 5000., większe kwoty za zezwoleniem Dyrekcyi w godzinach przedpołudniowych.

Filia kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, udziela na nie zaliczek, wydaje przekazy na wszystkie znaczniejsze miejscowości kraju i zagranicy oraz na Amerykę.

SZCZOTKI
DO SUKIEN, WŁOSÓW, ZĘBÓW i PAZNOKCI ...

POLECA

STEFAN PORĘBSKI, KRAKÓW, RYNEK 32.

NOWOSC!

FAVORIT żurnal sezonowy na jesień i zimę 1912/13

Nowość! wydanie z **polskiem** objaśnieniem mód cena 1 K 20 h, z przesyłką 1 K 60 h, za zaliczką 1 K 85 h poleca skład żurnali gotowych krojów i manekinów Nowość!

M. Landau, Kraków

ul. św. Krzyża 5.

Prosimy żądać tylko wydania z polskiem objaśnieniem.

Zakład cynkograficzny „Nowości illustrowanych“ Kraków XV, ul. Nowowiejska 83 poszukuje zaraz

UCZNIA DO PRAKTYKI

z ukończoną 2 klasą wydziałową, realną lub gimnaz.



Najlepsze siły

idą na marne, jeżeli się nie stara podtrzymać ich zdrowem pożywieniem

Mleko z Oetkera proszkiem pudingowym

daje tego rodzaju zdrowe pożywienie dla dzieci i dorosłych. Podany ze świeżemi owocami, kompotem albo sokiem owocowem jest taki puding smaczną, tanią i łatwą do sporządzenia leguminą!

Dla dzieci bardzo pożądany na kolacyę!

Oetkera proszek pudingowy nabyć można wszędzie, gdzie sprzedają Oetkera proszek do pieczenia i Oetkera cukier waniliowy.



Czystej rasy, najpiękniejsze, najtańsze **PSY** od najmniejszych karzełków do największych olbrzymów dostarcza światowej sławy **Haffnera hodowla psów Wrszowice-Praga.**

Illustrowany cennik psów 29 hal. markami.



Kto chce? zegarek za darmo?

Aby wszystkich zapoznać z naszymi znakomitymi zegarkami kieszonkowymi, rozdzielamy wedle pewnego systemu 5000 zegarków gratis. Poślij Pan swój dokładny adres na karcie korespondencyjnej do fabryki zegarków

Jak. König

Wiedeń III/2 Postamt 45. Fach 138.

Na raty!

Kto chce kupić tanio zegarek z łańcuszkiem niechaj poda swój adres. — Wskutek nadzwyczaj pomyślnego zawarcia kontraktów dostarczam do całych Austro-Węg. natychmiast za **K 14** pierwszorzędny prawdziwy **srebrny zegarek Remontoir** z 3-ma srebrnemi pokrywami pięknie grawirowany. Także 14-kar. **łańcuszek złoty** najmodniejszy fason pancerzowy, urz. stemplowany, 60 gr. ciężki za K 140·— po moich dogodnych warunkach **tylko** po **K 4·— miesięcznie. Natychmiastowa dostawa wszędzie za pobraniem pierwszej należytości Kor. 14·—.**

R. Lechner Dom jubilerski Lundenburg Nr. 112.

Wskutek powiększenia **Zmiana lokalu!**

NAJNOWSZE MASZYNY ELEKTR.

Eugeniusz Maryan UNGER

LWÓW **Akademicka 7** Dom tow. muz

WŁASNEGO WYROBU Pieczęcie kauczuk. i met. HERBY. Napisy, Medale ODZNAKI em. Monogramy

---

Kto chciałby grać zaraz na fortepianie

lepsze utwory i bez nauki pamięciowej, szkoły lub aparatu osięgnąć to może jedynie zapomocą znakomitego nowego

Systemu Rapid

Nadzwyczajne rezultaty!

Cena z przesyłką 4 K.

Album 20 utworów salonowych, walców, polek i t. d., wraz ze systemem 6 K 50 wysyła

Księgarnia Lachowicza Stryj.

Ze świata kobiecego.

Grymaśna aura i grymaśna moda.

Raz deszcz, to znowu śliczna pogoda, ciepło lub też zimno wpływają na modę, czyniąc z niej wielką kapryśnicę. Na ulicach w pewnych dniach widzimy śliczne suknie letnie, w innych znowu poważne i ciężkie suknie zimowe. Pokazały się już pierwsze futra i futrzane boa, których forma przypomina



Suknia wieczorowa przybrana materyą kororkową.

długie szale. Zaczęły też panie nosić już kapelusze filcowe. Jako pierwsze, tworzące najłatwiejsze przejście między ciepłą a zimną porą, ukazały się białe kapelusze filcowe, o wielkich rozmiarach z płaskim brzegiem, zazwyczaj z czarnego aksamitu, ubrane jedwabnymi różyczkami lub riuszami tiulowymi, z nieodzownym wielkim wysmukłym rajerem. Nie zarzucono jednak jeszcze i kapeluszy słomkowych.

Po zaspokojeniu ciekawości odnośnie do fasonu nowych sukien jesiennych uwaga pań zwróciła się obecnie na kapelusze. *La chapeau c'est la femme* powiada się obecnie. I tak jest w istocie. Forma kapelusza wymaga często nowych form fryzury, ta zaś zwykle zmienia wygląd twarzy.

Zagadnienie, jakie obecnie zostało postawione, odnosi się do pytania, czy fasony kapeluszy mają być małe, czy duże. Rozwiązano je połowicznie o tyle, iż pozostawiono i małe i duże kapelusze. Małe zmniejszono tylko trochę, zaś duże powiększono cokolwiek. Zasadniczo należy zwrócić uwagę pań na to, że kapelusze duże są bardziej twarzowe niż małe, ale zato małe lepiej nadają się do użycia praktycznego.

W przeszłym roku noszono w Paryżu zimowe kapelusze — te małe — z przodu wygięte ku górze i z okrągłą główką. Tego roku otrzymały małe kapelusze równe, płaskie ronda, a tylko jeśli są całkiem małe i zrobione w formie czapek, mają ronda wywinięte i przylegające do główki. Przeszłoroczne fasony zdegradowane zostały tego roku o tyle do roli cokolwiek podrzędniejszej, że służą tylko dla młodych dziewcząt, a robione są ze skóry, albo jej imitacyi, z filcu bobrowego lub *taffet glacé*. Skromnych kapeluszy w tym roku się nie nosi, a nawet takie, jakie w ubiegłym sezonie zimowym zdobne były tylko opaską z wstążki, przybiera się tiulem, przeplatanym małymi różami lub oryginalną jakąś fantazyą z kwiatów lub błyszczących piórek.

Jeśli chodzi o dobór t. zw. fantazyi do przybierania kapeluszy, to żaden sezon nie dostarczył ich tak wiele jak obecny.

Toki utrzymały się w swoich prawach i kształtach. Najchętniej będą noszone toki pluszowe lub z futerka, do przybrania zaś używane będą skunksy lub gronostaje.

Dla tych pań, które potrafią z szykiem się prezentować, moda paryska przynosi specyalne cylinderki velurowe o podłużnej główce, z tyłu przybrane fantazyą z piór albo też zgrabne amazonki, oraz wielkie, miękkie fasony przybrane olbrzymimi



Kostyum angielski z szewiotu, przybrany guziczkami.

piórami. Moda czyni jednak odnośnie do tych kapeluszy zastrzeżenie, że trzeba je umieć nosić.

Na zakończenie wspomnę o oryginalnej modzie, jaka zaczyna zakradać się w dziedzinie noszenia biżuteryi. Dla elegantek paryskich nie dosyć było, aby przez boczne rozcięcie spódniczki od dołu wyglądała powabna ażurowa pończoszka i zgrabny pantofelek. Postanowiły podnieść urok tych wdzięków przez to, że nad kostką noszą pod pończoszką złote, gładkie branzoletki, które bardzo wdzięcznie przebłyskują przez oczka tkaniny.

Inna moda sprawiła pewien przewrót w kroju rękawów. Oto obecnie branzoletki nie tylko nosi się na zwykłem ich miejscu, ale także powyżej łokcia. Dama, która chce stać na wyżynie współczesnych wymagań pod tym względem, powinna w branzoletce takiej nosić amulet. Rzecz prosta, iż branzoletka nad łokciem noszona musi być dosyć ciasna, aby nie spadała. Przez to samo zaś nie jest bardzo



Suknia wieczorowa z czarnej materyi, przybrana haftem.

wygodna i trzeba do jej noszenia się przyzwyczaić.

Wśród drogich kamieni pierwsze miejsce zajmuje lapis lazula, a obok niej perły, które ze swego stanowiska nie prędko zostaną wyparte.

W.



LEON SAZIE.

ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

7

— Ależ możemy się o tem łatwo dowiedzieć — zawołał szef bezpieczeństwa.

— Od kogo?

— Od narzeczonej Schmitta, która była tam z nim razem.

— Nie, panie szefie — odparł detektyw. — Od niej nic się nie dowiemy. Odcięto jej język i wszystkie palce u rąk. Nie może ani mówić, ani pisać, nawet na maszynie. Zresztą wątpliwe jest, żeby ta dziewczyna po tem wszystkiem, co przeszła, — pozostała przy życiu.

Szef bezpieczeństwa i prefekt policyi, rozumiejąc, że Paulin Brcquet przedstawił ściśle ciężkie położenie, spojrzeli nań z niepokojem.

— A więc — zapytał prefekt, — drogi panie Brcquet, co pan teraz zamierza uczynić?

Detektyw uśmiechnął się i odparł:

— Teraz udam się do Niemiec.

— Do Niemiec?

— Tak — na ulicę de Paradis, do szynkowni luksemburskiej.

— Sam?

— Nie, z Fritzem!

— Z Fritzem? Czy to nowy pana pomocnik?

— Którego nie miałem jeszcze czasu przedstawić panom... Jestto Niemiec; liczę, że wyśledzi swych przyjaciół i zdradzi ich.

— Któż to jest?

— Pies.

— Pies?

— Tak jest — pies, którego Schmitt podarował swej narzeczonej. Ten Fritz pokaże mi przyjaciół Schmitta... a reszta należy do mnie.

ROZDZIAŁ XXI.

Trzech przyjaciół.

Sprawa, w której hrabia Toromaki przyszedł do ministeryum, nie była wcale pilna. Chodziło poprostu o wyjaśnienia, dotyczące pewnej noty dyplomatycznej. Dlaczego hrabia Toromaki przychodził właśnie w tej chwili, kiedy minister był tak zmartwiony i zajęty sprawą traktatu dardanelskiego — trudno rozstrzygnąć. Może to był prosty przypadek.

Minister nie dał nic poznać po sobie, a przed wejściem Japończyka do gabinetu, schował traktat do szafy, pozostawiając na biurku papiery mniej doniosłego znaczenia.

Jednocześnie też pożegnał szefa gabinetu.

— Mój drogi Simonet, nie potrzebuję pana już teraz. Będę miał dziś przed południem naradę z prezesem ministrów, a potem zajmiemy się sprawą wysłania wiadomych papierów do Anglii.

— Kiedy to nastąpi?

— Jak można najprędzej. Powiem to panu po pańskim powrocie.

— Jednakże, panie ministrze, może ja będę panu potrzebny jeszcze...

— Nie... Wiem, że ma pan być na śniadaniu ze swymi przyjaciółmi... Niech pan więc idzie, to pana trochę rozerwie. Proszę wrócić dopiero po śniadaniu... I proszę pamiętać, że cokolwiek się stanie, jakiekolwiek będą wyniki tej całej sprawy, bez względu na wszystko, pan posiada absolutne moje zaufanie i szczerą przyjaźń.

Odprowadził swego szefa do drzwi i po raz ostatni uścisnął mu serdecznie dłoń. Poczem kazał wprowadzić hrabiego Toromaki.

Simonet zastał już w swym gabinecie przyjaciół, z którymi miał pójść na śniadanie.

Jeden z nich, nazwiskiem La Rochardie, kapitan od dragonów, chodził po pokoju, targając czarne wąsy i uderzając od czasu do czasu nerwowo po nogach szpicrutą.

Drugi, z twarzą spokojną, oczami obojętnie patrzącemi przed siebie, siedział wygodnie w fotelu i palił papierosa. Był to kapitan Fredy Montgomery, siostrzeniec ministra spraw zagranicznych w Anglii. Doskonały oficer, świetny kawalerzysta, był od wielu lat przyjacielem kapitana La Rochardie, z którym polował we Francyi, Anglii i Indyach.

La Rochardie był towarzyszem szkolnym Simoneta.

Wszyscy trzej, mniej więcej w jednym wieku, byli związani węzłami szczerej przyjaźni, opartej na szacunku i ocenie zalet charakteru każdego z nich.

Młody attaché przy ministeryum, Raymond, który był jednocześnie sekretarzem Simoneta, wprowadził młodych ludzi do gabinetu swego szefa. Poczem, zwracając się ku kapitanowi La Rochardie, opowiedział o strasznem odkryciu, przybyciu Paulina Brcquet, trwodze ministra i Simoneta.

— Nadzwyczajnie ważny dokument zabrany z kasy, za całość której odpowiada pan Simonet...

Kapitan La Rochardie wysłuchał opowiadania w najwyższem osłupieniu. Śmiertelna trwoga ogarnęła go o przyjaciela.

— Dokumenty te, — dodał młody attaché, — prawdopodobnie będą wydane obcemu państwu.

La Rochardie krzyknął na to z oburzeniem:

— To nieprawda! To fałsz... Nigdy Simonet nie zrobiłby czegoś podobnego, nigdy, nigdy!..

— Nikt tego nie myśli — mówił Raymond, — lecz wszyscy są zgnębieni tą sprawą.

Powiedziawszy to, usunął się, pozostawiając La Rochardie w najwyższej trwodze i niepokoju o los przyjaciela.

Co do kapitana Montgomery, to ten również słyszał całe opowiadanie, lecz trudno było wywnioskować, jakie wrażenie uczyniło ono na nim. Nie mówiąc ani słowa, zapalił nowego papierosa i zagłębił się wygodniej w fotelu.

ROZDZIAŁ XXII.

Za drzwiami.

— To potwarz... Simonet nie jest zdolny do czegoś podobnego!.. — wołał La Rochardie biegając po pokoju.

Kapitan Montgomery odezwał się wkońcu spokojnie:

— Ależ, mój kochany... Simonet nie jest człowiekiem zdolnym do tego...

— O, dałbym głowę za jego uczciwość!

— Ja także... Ale poco się tak strasznie denerwować? Przecież to do niczego nie prowadzi...

— Jakto! Tu honor, może życie nawet Simoneta jest w niebezpieczeństwie! Simonet, mój przyjaciel... towarzysz z lat dziecinnych... mój brat prawie... i ja mam być spokojnym, jeżeli jemu coś grozi?.. Nie drżeć o niego?

— Drżeć, oczywiście... przez chwilę... Ja także zadrżałem, słysząc opowiadanie... Kocham Simoneta niemniej od ciebie... Ale teraz już jestem spokojny... czekam.

— Na co czekasz?

— Aby Simonet sam mi opowiedział szczegółowo o wszystkiem i wskazał, w czem mógłbym mu być pomocnym.

La Rochardie spojrzał na przyjaciela i, zatrzymując się, rzekł:

— Prawda, masz racyę. Zużywam swe siły na bieganie i denerwowanie się. Już jestem spokojny i nie ruszę się z miejsca...

Usiadł obok towarzysza, poczem ciągnął dalej:

— Przecież ty, chyba jak ja, jak wszyscy, którzy znają Simoneta, nie możesz go podejrzywać nie tylko o popełnienie tego przestępstwa, lecz o to, aby coś podobnego mogło mu przyjść do głowy.

— Naturalnie, że nie.

— To człowiek o nadzwyczajnej szlachetności i stojący poza wszelkimi zarzutami.

— Tak.

— Podejrzywać Simoneta o wydanie dokumentu! Ależ to czyste waryactwo!

— Rzucę się na każdego, kto mi powie choć słowo, uwłaczające honorowi Simoneta!...

To mówiąc porwał się z fotelu i zaczął znowu przebiegać pokój, krzycząc, klnąc i wymachując z wściekłością szpicrutą.

Kapitan Montgomery uśmiechał się, przypatrując mu się.

Drzwi się otworzyły wkońcu i wszedł Simonet. La Rochardie jednym skokiem był przy nim i rzucił mu się w objęcie.

— Znam całą sprawę — wołał — lecz opowiedz nam szczegółowo o wszystkiem! Jesteśmy tutaj, ja i Montgomery... spokojni... zupełnie spokojni... i pewni, że tylko ktoś umyślnie wplątał ciebie w tę sprawę... Mów, kto jest ten nędznik?... Pochwycimy go... ja... Montgomery... wszyscy twoi przyjaciele... Mów, co mamy uczynić...

Simonet stał, nie wiedząc, co odpowiedzieć na ten potok słów.

W tej chwili zbliżył się Montgomery i, odciągając na stronę kapitana La Rochardie, rzekł:

— Tak, Simonet musi nam powiedzieć, co mamy robić, lecz nie przeszkadzaj mu w tem. — Poczem dodał, zwracając się ku szefowi gabinetu:

— Mój kochany przyjacielu, jesteśmy ci całą duszą oddani. Powiedz, co mamy uczynić, a zrobimy wszystko, co jest w naszej mocy, aby się wyciągnąć z nieszczęścia.

Simonet, wzruszony tymi oznakami przyjaźni, wyjąkał kilka słów podziękowania, poczem dodał:

— Co czynić? Ależ ja nic zupełnie nie wiem.

— Jakto! Nie wiesz? Przecież nie możemy stać bezczynnie! — wołał La Rochardie.

— Zresztą już wszystko zrobiono, co było możliwe — rzekł Simonet. — Policya się zajęła tą sprawą...

— Policya! — przerwał kapitan. — Ależ to, to samo, co nic. Trzeba było mnie wezwać! Policya! Ależ ci ludzie nie mają pojęcia o załatwianiu spraw. Potrafią tylko zapisywać sążniste papiery wtedy, kiedy czas nagli. Tu trzeba człowieka, któryby się potrafił bić!

— Bardzo dobrze, mój kochany La Rochardie — zauważył kapitan Montgomery, — ale z kimby właściwie ten twój człowiek bił się?

— Prawda, prawda. No, powiedz ostatecznie, coście zrobili?

— Prefekt policyi i szef bezpieczeństwa poruczyli rozwiązanie sprawy detektywowi Paulinowi Broquetowi.

— Paulin Brcquet! — zawołał La Rochardie — to zmienia postać rzeczy. — To zdolny i energiczny człowiek! Ten potrafi wyratować ciebie.

— Mam nadzieję.

— Czy zaczął już poszukiwania?

— Tak.

— Doskonale. A czy już co znalazł?

Kapitan La Rochardie chciał coś powiedzieć, lecz wstrzymał go jakiś szelest za drzwiami.

— Ktoś nas podsłuchuje — zawołał.

Jednym skokiem był przy drzwiach i otworzył je raptownie.

— A, to pan — rzekł ze zdziwieniem, lecz zupełnie uspokojony, widząc Raymonda.

— Tak, to ja, panie kapitanie. Przyniosłem papiery do podpisania.

Młody człowiek zbliżył się do stołu i, składając papiery, rzekł:

— To wszystko do podpisania. Chciałem też pana zapytać, czy nic mi pan nie ma do zlecenia, gdyż to już pora śniadaniowa i pan wychodzi...

— Prawda — zawołał kapitan — czas już na nas. Chodźmy, rozerwiesz się trochę i odzyskasz spokój.

I, nie czekając na odpowiedź Simoneta, dodał, zwracając się ku Raymondowi:

— Niech pan przyniesie jego kapelusz, palto i laskę.

Młody *attaché* przyniósł to wszystko z małej alkowy, znajdującej się przy gabinecie i pomógł ubrać się swemu szefowi.

Gdy już mieli wyjść wszyscy, Raymond zbliżył się do Simoneta i zauważył:

— Proszę pana, pańskie biurko nie zamknięte i papiery...

— A, dziękuję — rzekł Simonet, poczem zawrócił, aby schować wszystkie papiery i zamknąć biurko.

Następnie trzej przyjaciele opuścili gabinet.

— Porządny młody człowiek — zauważył La Rochardie — tylko zdaje mi się, że podsłuchuje pod drzwiami.

ROZDZIAŁ XXIII.

Separatka.

Trzej przyjaciele jedli śniadanie w restauracyi, znajdującej się w okolicach kościoła św. Magdaleny. Zazwyczaj zajmowali stół na ogólnej sali, lecz dziś, aby uniknąć niepotrzebnych spotkań, wzięli oddzielny gabinet.

— Będzie nam tam lepiej — mówił kapitan La Rochardie — i będziemy tam mogli mówić spokojnie o tym nieszczęsnym wypadku.

— Pod warunkiem, mój kochany — zauważył Montgomery — że będziesz mówił trochę ciszej.

La Rochardie przyrzekł nawet siedzieć spokojnie, poczem zajął się ułożeniem menu.

Gdy *maître d'hotel* wyszedł z wydanemi poleceniami, zjawił się kelner niosąc przekąski.

— Patrzcież no — zauważył La Rochardie — to nie jest Alfred, który nam zazwyczaj usługuje.

— Tak jest proszę pana — odparł kelner... — Alfred ma dziś wolny dzień i ja go zastępuję.

Gdy kelner wyszedł — La Rochardie zauważył:

— Prawda, jakim on dziwnym akcentem mówi?

— To nie jest akcent prowincyonalny — rzekł Simonet.

— Ani angielski — dodał Montgomery.

Kelner był wysokiego wzrostu, blondyn, o szarych oczach, nieco wyblakłych, ale bardzo żywych i inteligentnych. La Rochardie przyjrzał mu się, gdy powrócił z nakryciem i rzekł szeptem do swych przyjaciół:

— Ja go gdzieś widziałem i to nie raz... To mnie intryguje...

Poczem zwrócił się nagle do kelnera:

— Gdzie ja pana spotykałem?

— Miałem przyjemność już usługiwać panu...

— A! Gdzież to?

— W restauracyi Celestia Palace.

— Na polach Elizejskich? To możliwe... rzeczywiście. Dobrze.

Poczem zwrócił się do kapitana Montgomery po angielsku:

— Strasznie nie lubię nowej służby...

W lustrze zobaczył, że kelner uśmiechnął się.

La Rochardie zdziwił się.

— Czy pan rozumie po angielsku?

— Nie, proszę pana — odparł kelner. — Mówię tylko po francusku i po flamandzku... Jestem Belgiem.

La Rochardie nic nie odpowiedział. Dopiero, gdy kelner wyszedł — rzekł:

— Nie podoba mi się ten kelner... Nie mówmy lepiej przy nim...

Wreszcie, zniecierpliwiony, wydał rozporządzenie:

— Proszę zamknąć drzwi i nie wchodzić bez pukania, wogóle, gdy będziemy czego potrzebowali.

Kelner wyszedł bez słowa i zamknął drzwi za sobą.

— Nie wiem — rzekł La Rochardie — może to przywidzenie, ale upewniam was, że ten chłopak nie podoba mi się... Gdzieś go widziałem, ale napewno nie w restauracyi. Nie... gdzieindziej, w zupełnie innych okolicznościach... Nie mogę sobie przypomnieć.

— Dopomogę ci — rzekł Montgomery swym spokojnym głosem — było to przed dwoma laty, podczas wielkich manewrów w Szampanii... Pewien młody oficer zagraniczny...

— Niemiecki?

— Tak... bardzo do niego podobny... Spostrzegłem to odrazu, ale nie chciałem mówić, mogłem się mylić... Może to prosty przypadek...

Kapitan La Rochardie uderzył w stół pięścią.

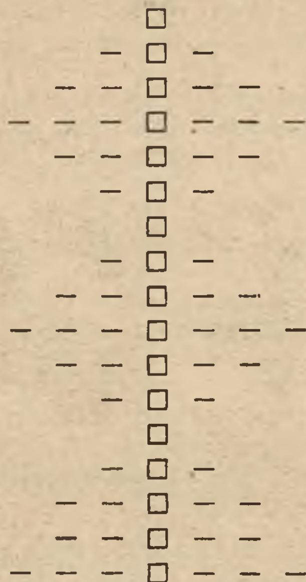
(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył Stan. Marc, Rzeszów.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nam imię i nazwisko znakomitego polskiego malarza.



Znaczenie wyrazów: 1 Spółgłoska. 2. Rzeka w Europie 3 Przyjemność zimowa 4 Dżdżyste powietrze. 5. Nazwisko polskiego malarza. 6 Część głowy. 7. Spółgłoska. 8. Ryba. 9 Naród europejski 10. Ubiór polski. 11. Drzewo owocowe. 12 Okres czasu. 13 Samogłoska. 14. Imię męskie. 15 Mieszkaniec Ukrainy 16. Znana miejscowość w Azyi. 17. Inaczej wielobok (z greckiego).

Łamigłówka literacka.

Ułożył W Zachwatowicz, Lwów.

Z przytoczonych utworów Mickiewicza wyjąć, idąc dwa razy z góry na dół. po jednej głosce, tak, aby utworzyły nowy utwór tegoż poety:

Konrad Wallenrod
Reduta Ordona
Dziady

Zadanie do przestawienia.

Ułożył W. Zachwatowicz, Lwów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: Jedzą tam, Genku, ryby, ja ani sałatki!.. Los!

Łamigłówka literacka.

Ułożył W. Zachwatowicz, Lwów.

Z każdego nazwiska wyjąć, idąc z góry na dół, po jednej literze i ułożyć z nich tytuł jednego z dzieł Gabryeli Zapolskiej.

Kasprowicz.
Sieroszewski.
Junosza.
Rzewuski.
Radziewiczówna.
Przybyszewski.
Choiński.
Szekspir.
Dygasiński.
Lenartowicz.
Ibsen.

Łamigłówka.

Ułożyła M Rutkowska, Borysław.

Początkowe litery odpowiednio uzupełnionych wyrazów, czytane z góry na dół. utworzą nowość techniczną z ostatnich czasów (patrz „*Nowości Illustrowane*").

— ns
— na
— ur
— ra
— ak
— ów
— ga
— no
— il
— za
— ms
— ur
— ko
— ak
— an
— ra

Szarada.

Ułożył W Zachwatowicz, Lwów.

Stary Jankiel rzekł do ekonoma.

— Powitać *pierwsze-czwarte!* Przyszedłem się dowiedzieć, czy jaśnie wielmożna panienka *drugie-czwarte,* jest zadowolona z tej *pierwsze-trzecie,* którą jej przywiozłem...

A ekonom na to:

— Janklu! Te spróchniałe *pierwsze-drugie,* któreś mi sprzedał, tak samo nic nie były warte, jak to, coś przywiózł jegomościance!.. Dziedzic mnie wyłajał, na was jest zły i mówi, że ością w gardle stoi mu już *całość.* Odemnie przyjmijcie piękne *pierwsze!*

REBUS.



Za dobra rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *W. M. Kozłowskiego:* **Z haseł umysłowości współczesnej.** Szkice publicystyczne

Karmelki Warszawskie twarde, miękkie i nadziewane **CUKRY** i **Marmoladki** czysto-owocowe poleca **Pierwsza Galic. fabryka Warszawskich Cukrów i Marmolady A. Sobolewski i Ska** Spółka z ogr. odpow. **Podgórze.** Nr. tel. 2040

Hotel „Belwedere"

Kraków, Basztowa 27
(róg ulicy Pawiej)
tuż obok dworca kolej. i Teatru miejsk.

RESTAURACYA i KAWIARNIA. Telefon 537. Przystanek kolei elektrycznej.

Z powodu wzmożonej frekwencyi, ponownie powiększony. Wszelki komfort. Wspaniały widok na miejskie plantacye

---

PŁYTA PATHE'GO

8 dni na próbę!

Najnowszy wynalazek! Membrana z niezniszczalnym sztyftem szafirowym. Zmiana igły i wywoływane przez to nieprzyjemności zupełnie usunięte. Płyty Pathégo są zdjęte od największych śpiewaków z akompaniamentem całej orkiestry pod batutą najsłynniejszych kapelmistrzy naszego czasu.

4 KORONY MIESIĘCZNIE

13 HALERZY DZIENNIE

usuwa igłę i wywoływane przez nią zużycie. Każdy łatwo zrozumi iż grająca bez igły płyta Pathego wszystkie inne znacznie przewyższa.

Listy dziękczynne które codziennie we wielkiej ilości otrzymuje my potwierdzają dostatecznie prawdziwość naszych słów. Ofiarujemy jednak jeszcze więcej aby każdy bez wyjątku mógł się o rzeczywistej wyższości aparatów i płyt firmy Pathé nad innymi aparatami przekonać.

25 miesięcy kredytu

Płyta Pathégo nie boi się porównań.

Słuchajcie! Porównajcie!

DAJEMY WSZYSTKIM I WSZĘDZIE NASZĄ WSPANIAŁĄ KOMBINACYĘ **8** DNI NA PRÓBĘ.

SAPHIR, Towarzystwo fonotonowe z o. p., Wiedeń VI., Köstlergasse 6⁵⁷-8

Sprzedajemy Wam z zupełnem zaufaniem, bo o znakomitej jakości naszego aparatu jesteśmy przekonani, najnowszy wybór rozmaitych kompozycyi zdjętych tylko od największych artystów, zupełnie wedle gustu naszych szan. odbiorców. Nie dajemy przedtem zestawionych płyt, nasi P. T. odbiorcy mogą sami wybierać żądane płyty z naszego kolosalnego bo przeszło 20 000 płyt we wszystkich językach zawierającego zbioru.

Szan. czytelniczki i kochani czytelnicy! Pozwalamy sobie ofiarować Wam ten zupełnie nowy aparat »Ideal« z wspaniałym wyborem 20 kompozycyi na 10 dwustronnych oryginalnych płytach Pathe o 29 cm. średnicy po niebywało nizkiej cenie K 100.—, płatnych w 25 ratach miesięcznych po K 4.—

Ręczymy, że aparat i płyty w zupełności odpowiadają :: powyższej ryciny. ::

Proszę dokładnie wypełnić obok uwidoczniony kupon i nadesłać wraz z 1-szą ratą K 4.—

!! Opakowanie darmo !!

10% opustu przy placeniu gotówką.

:: Na każde zapytanie odpowiadamy odwrotnie. ::

Te warunki są tak korzystne iż każdy nabyć może!

Nazwisko. .... Kraj: ....
Miejscowość .... Wiek: ....
Stacya poczt.: .... Zawód: ....
Ulica. ....

Awiso: Czas dostawy 15 dni. Nie wykonamy zamówienia jeśli nie otrzymamy pierwszej raty. Gdyby aparat i płyty wymaganiom nie odpowiadały i my takowe franko w przeciągu 8 dni napowrót otrzymali, zwrócimy natychmiast pierwszą ratę. Gdybyśmy zamówienia wykonać nie mogli, odeślemy również otrzymany zadatek.

Saphir, Towarzystwo fonotonowe z o. p., Wiedeń VI., Köstlergasse 6⁵⁷-8

Opis aparatu:

Wielkość: 841 cm.² podstawy, wysokość 15 cm. **Wykonanie:** Nadzwyczaj elegancka robota stolarska z wkładami z emalii i złota, które nadają temu aparatowi nadzwyczaj elegancki i artystyczny wygląd. Obwód 1 m. 40 cm., długość 54 cm. Najnowszy oryginalny Pathe-rezonator zaopatrzony w niełamliwą membranę i specyalny niezniszczalny sztyft szafirowy. Precezyjny aparat do poruszania nakręcający się również podczas gry.

---

lampy naftowe.

Różecki i Janowski, dawniej

R. DITMAR, Kraków, Rynek 22

poleca wielki wybór
lamp naftowych i elektrycznych
po cenach fabrycznych.
Wszelkie przybory do lamp naftowych i elektrycznych.
Serwisy porcelanowe
od koron **25** do **900** koron.
Zastawy szklanne
do codziennego użytku i luksusowe z czeskich, belgijskich i francuskich fabryk.
Ceny niskie i stałe. — Towary zbytkowne, jako to: figury, wazony i t. p.

Zawiadamiam

P. T. Publiczność, że dnia 20 stycznia 1912
otwarty został
HOTEL MONOPOL
wraz
z Kawiarnią i Restauracyą
w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy 6, tel. 405
dawniej (**Hotel Kleina**).
Hotel położony jest tuż naprzeciw plant obok głównej poczty, niedaleko przystanku kolei elektr. Pokoje świeżo odrestaurowane i na nowo z najwyższym komfortem urządzone.
Światło elektryczne. Ceny przystępne.
Z wysokiem poważaniem
Zygmunt Billet.

KOSMOS

EMALIOVANE PIECE

ELEGANCKIE
NADER CZYSTE
OSZCZĘDZAJĄCE WĘGLI
ŁATWO PRZENOŚNE
TANIE

KOSMOS — FABRYKA PIECÓW I WYROBÓW ŻELAZNYCH
TOW. Z O. P. **OŁOMUNIEC II.**

Lalki Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze **C. SZCZURKOWSKI** W KRAKOWIE **ul. Grodzka 2**

NOWO OTWARTY MAGAZYN **JANA NOWAKA**
przedtem (KRAJOWY SKŁAD PŁÓCIEN KORCZYŃSKICH)
W KRAKOWIE, UL. FLORYAŃSKA L. 14 Hotel pod Różą.

POLECA: **Wyprawki szkolne dla Studentów,** bieliznę męską i damską, kołdry, pończochy, skarpetki, halki, płótna szyrtyngi i t. p. Towary w wielkim wyborze **po najniższych cenach.**

Ustalona sława

jest, że Gramofon z marką „aniołek piszący“ jest synonimem aparatu, odtwarzającego muzykę i śpiew czysto i naturalnie, nie powinien się więc nikt dawać zwodzić szumnym reklamom, którymi konkurencya zachwala swoj towary, lecz zaglądnąć do jedynego składu oryginalnych Gramofonów aniołkowych



we Lwowie ul. Sykstuska L. 2 Telefon 1560.

Józefa Wekslera

w Krakowie ul. Floryańska L. 25 i ul. Grodzka L. 71 Telefon 1241.

Cenniki na żądanie wysyła się darmo i opłatnie.

by się przekonać, że wyroby gramofonów aniołkowych są szczytem techniki na punkcie udoskonalenia i żaden inny wyrób nie wytrzymuje porównania z temiż. — Największy wybór płyt pierwszorzędnych artystów otrzyma się tylko na płycie aniołowej. — Demonstracya bez przymusu kupna. — Ulga w spłatach ratalnych. — Gramofon koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje **Kor. 50·—**. Wszelkie płyty prócz aniołkowych i sonofon kosztują po **Kor. 2·—**.



Rok założenia 1900 PIERWSZORZĘDNY Rok założenia 1900

ZAKŁAD KRAWIECKI

NA ZAMÓWIENIA

Jedyny skład ubrań gotowych

wyrobu krajowego.

Kraków, ul. Floryańska 7, tuż przy Rynku
Filia: Lwów, pl. Halicki 7 (gdzie Cent. Kawiarnia)

Związek katolic. krawców

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Czyniąc zadość większym wymaganiom Szan. Publiczności podaliśmy wyrób lalek w przepięknych strojach szlacheckich, roszcząc nadzieję, że Szan. P. T. Publiczność przyczyni się do rozwoju tychże.



Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków, ul. Wolska L. 1
Cenniki na żądanie.

Sanatoryum i zakład wodoleczniczy
Spec. chorób nerwowych
Dra Kupczyka
Kraków, ul. Szujskiego 11.

Darmo

pomimo ogólnej

drożyzny

otrzyma każdy piękny przedmiot użytkowy, kto zamówi 5 kilową paczkę

Kawy żytniej „Probat“

1 paczka tylko K 3·70, franko do każdej stacyi za zaliczką

„PROBAT“

jedynie daje bez drogiej domieszki ziarn kawy zwykłej, zdrową i smaczną kawę. Prawdziwy tylko w zamkniętych woreczkach z marką „PROBAT“

Bernsdorferowska palarnia zboża
Bernsdorf 23
koło Trautenau (Czechy).

C. i k. dostawca | nadw. i kameralny

GORSET „Her-Ma“

jest arcydziełem sztuki kroju



HERMAN PIESEN
Kraków, ul. Grodzka L. 4
TELEFON 1534.
Wiedeń, Lwów i Mor. Ostrawa

GORSETY „Her-Ma“
są niezrównane co do fasonu, wygody i taniości.

W każdej cenie do nabycia

Wyłączna sprzedaż patent. gorsetów „La Nea“ Dra Sr. Leuarda w Paryżu.
Proszę żądać nowego luksusowego katalogu darmo i opłatnie. Zawiera on najnowsze mody gorsetów.

Epokowa nowość dla Pań!

Oryg. francuski restaurator biustu **„JULIETTE“**. Piękny biust może osiągnąć każda Pani, chociażby nawet niemłoda i bardzo szczupła, przy użyciu mego znakomitego (praw. chr.) **„Restauratora biustu Juliette“**, nadającego się zarówno dla młodych dziewcząt, które słabo się rozwijają, jakoteż i dla kobiet po pologu, chorobach i t. p. Przewyższa wszelkie dotychczasowe preparaty, do użycia tylko zewnętrznie. Tysiąckrotnie wypróbowany, zalecany przez lekarzy. Za nieszkodliwość się gwarantuje, w razie nieskutkowania zwrot pieniędzy. Bez ryzyka. 1 próbna flaszka wraz z przepisem użycia K 4·—, 2 flaszki wraz z kawałkiem stosownego mydła, wystarczające zupełnie K 7·— — Dyskretna wysyłka przez: **Panią J. FRISCH, Wiedeń XIII, Mitisgasse 23 1/6 h.**

Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie
Telefon 1359.

Posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi

---

Tanie *pierze na pościel i puch*

1 klg. szarego dartego K 2·—, lepszego K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4.—, I-a miękk. jak puch K 6·—, najlepszego I-a K 7·—, 8·— i 9·60. Puch szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·— Puch z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

Gotowa pościel

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking)' 1 pierzyna około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·— półpuchem K 20·—, puchem K 24·— Pojedyncze pierzyny K 10·—, 12·—, 14·—, 16·—. Pojedyncze poduszki K 3·—, 3·50 i 4·—. Pierzyny wielk. 200X140 K 13·—, 15·—, 18.— i 20·—. Poduszki wielk. 90X70 cm. K 4.50, 5·— i 5·50. Piernaty z najlepszej dymki 180X116 cm. K 13·— i 15·— przesyła od K 10 franko za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki

Max Berger, Deschenitz Nr. a 199, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“.

założony w roku 1897 w Krakowie

odzn. 15 medalami rząd. i więcej jak 250 I-szemi nagrodami. Właść.: A. MUSIOŁEK. Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu. Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis“, dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy od najmniejszych karzełków do największych olbrzymów i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki olibry, gad. papugi, klatki, żywność itd. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustrowane cenniki za nadesłaniem 5 hal. marki. 25-cio letnia fachowość.

Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.

Grzebienie

szyldkretowe, z kości słoniowej — rogowe, celuloidowe i kauczukowe

POLECA

Stefan Porębski, Kraków, Rynek 32

Fabryczny skład kufrów, waliz, toreb,

neceserów, modnych torebek damskich, pledów angielskich i parasoli

Anastazy Froncz

Kraków, Floryańska L. 17.

Nowość! na Zimę — „Hermetyka“ Gumowa ochrona przeciw wnikaniu zimna!

„Hermetykę“ można przy zmianie mieszkania z łatwością odpiąć i do nowego przenieść. — **Wyprobowana 10-letnia trwałość! — 75% oszczędności w opale.**

Wyłączna sprzedaż na zach. Galicyę

Sporn i Sp.

Kraków Floryańska 14
Telefon 2246

Poleca na jesień:
Kalosze rosyjskie, wycieraczki do obuwia, wałeczki do okien, kit i gips.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.



Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV. Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.

Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX. Kraków, 14 września 1912. 38

Specyalny numer poświęcony przemysłowi i technice Zagłębia krakowskiego

Gmach Towarzystwa Technicznego w Krakowie.

Bezpłatny dodatek dla Prenumeratorów.

Wprastarym Grodzie Jagiellońskim zebrali się na narady ci, od których uprzemysłowienie naszego kraju i podniesienie oraz rozwój techniki polskiej najwięcej zależy — Polscy technicy. Redakcya nasza, witając VI. Zjazd techników polskich, poświęca im ten numer swego wydawnictwa w tem przekonaniu, że obrazowe przedstawienia rozwijającego się przemysłu w Zagłębiu krakowskiem przyczyni się do tem lepszego poznania go i obudzi żywsze dla niego uczucia.

Zagłębie krakowskie, które z roku na rok staje się coraz potężniejszą placówką przemysłową i fabryczną w wielkiej mierze zawdzięcza swój rozwój pracy techników i inżynierów polskich, którzy na stanowiskach kierowników czy też pracowników poszczególnych zakładów oddają mu swe siły i zdolności, aby tworzyć przyszły wielki przemysł polski.

Pragniemy, aby zeszyt ten stał się zachętą do dalszej owocnej pracy, aby znalazł się w rękach tych, od których w pewnej mierze los naszego przemysłu zależy, to jest zarówno techników polskich, jak i tych przedstawicieli władz, którzy będą mieli sposobność bądź uczestniczyć w tym Zjeździe, bądź też niebawem na miejscu zwiedzić nasze przedsiębiorstwa fabryczne i przemysłowe. W tej myśli zasyłamy Zjazdowi serdeczne „Szczęść Boże"!

Redakcya.

Uprzemysławiajmy kraj!

Hasło to rozbrzmiewa dzisiaj w Galicyi w całem polskiem społeczeństwie. Po dniach klęsk i niepowodzeń, jakie zachwiały naszym narodowym bytem, rany zadane zabliźniły się powoli. Wzrosło nowe pokolenie a z niem na nowo zaczyna się rozwijać żywotna energia naszego narodu. Odpasawszy krwawy oręż zrozumiało społeczeństwo nasze, że nadzieję dni lepszych może budować tymczasem na sile kulturalnej i gospodarczej, na podniesieniu wytwórczości własnej we wszystkich kierunkach, na urządzeniu się tak, abyśmy nie tylko sami mogli sobie wystarczyć, ale także mogli wyjść poza granice i na polu ekonomicznej konkurencyi zwyciężać...

Galicya, kraj który ma olbrzymie skarby w swej ziemi, podniosła więc hasło uprzemysłowienia kraju, stworzenia tutaj w naszych zagłębiach węglowych i naftowych centr handlowych i przemysłowych, które dorównałyby swą siłą finansową podobnym centrom zagranicznym. Hasło to znalazło bardzo żywy odzew zarówno w Sejmie krajowym jak i u różnych władz autonomicznych, przedewszystkiem zaś jednak w samem społeczeństwie polskiem. Zrozumiano, że z chwilą gdy przemysł krajowy się rozwinie, nie zabraknie chleba dla tych tysięcy robotników, którzy co roku opuszczają kraj, szukając zarobku za granicą, znajdą u nas podatne pole do lokacyi kapitały zarówno nasze jak i obce, a tem samem podniesie się dobrobyt narodowy.

Na pierwszy plan jako teren odpowiedni do stworzenia wielkiego przemysłu w Galicyi wysunęło się Zagłębie krakowskie. Ogromna obfitość węgla, łatwy kontakt z zagranicą stanowiłoby punkt oparcia dla tych, którzy podjęli się żmudnej pracy uprzemysłowienia kraju.

Nie sposób w krótkiej tej notatce nakreślić całą historyę walk, trudów i usiłowań, jakie musiano włożyć w dzieło, na które dzisiaj patrzymy. Stwierdzić jeno możemy, że ostatnich lat dziesiątki przyniosły formalny na tem polu przewrót. Zagłębie krakowskie zaroiło się kominami fabrycznymi, rozbrzmiało hukiem maszyn i młotów. Z dumą spoglądać możemy w przyszłość. To co już zrobiono, jest olbrzymim krokiem naprzód, dowodzącym, że u nas na polu przemysłowem można bardzo wiele zrobić, należy tylko chcieć i umieć. A gdy znaleźli się ludzie, którzy mieli odwagę spojrzeć w oczy trudnościom, odwalić kamienie, jakie im pod nogi ciskano, postulat kraju całego stał się czynem.

Prastara stolica Polski, Kraków, stał się z natury rzeczy ośrodkiem całego ruchu. Należało mu się to z wielu względów. Przecież on to w dawnej Polsce był owem miastem bogatem i kwitnącem, w którem w wiekach średnich zbiegały się nici handlu rozległych ziem. Od południa, od wschodu, od zachodu nawet od północy ciągnęły doń karawany kupców zwożąc swoje towary, a wywożąc to co wówczas już kraj nasz wytwarzał t. j. przedewszystkiem sukno i sól. Okręty handlowe krakowskich patrycyuszów pruły fale Bałtyku i morza niemieckiego, sięgały do burzliwego Bosforu. Za Zygmuntów jest Kraków jednem z najpoważniejszych miast Europy.

Dzisiaj znowu przypadła mu rola przodowniczki i niejako matki naszego odradzającego się przemysłu.

Po raz pierwszy Redakcya nasza podjęła trudne zadanie przedstawienia obrazowo obecnego stanu przemysłu fabrycznego i rozwoju prac technicznych w Zagłębiu krakowskiem. Nie z naszej winy obraz ten nie jest zupełny, ponieważ i my w naszej pracy napotkaliśmy na pewną obojętność sfer interesowanych.

W każdym razie w numerze dzisiejszym zebraliśmy najważniejsze przedsiębiorstwa, które już dają pewien obraz całości.



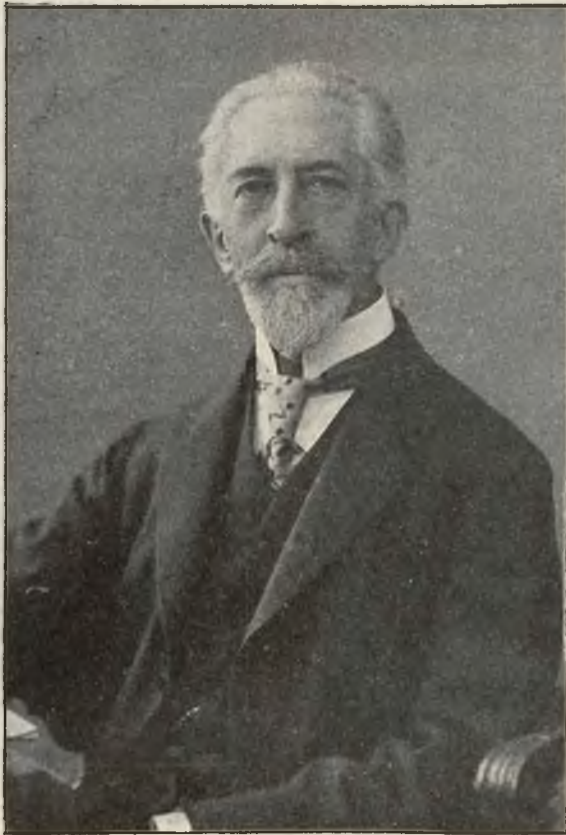
Uczestnicy VI. Zjazdu Techników Polskich w Krakowie przed Uniwersytetem Jagiellońskim.

Krakowska gazownia miejska.

Założona w roku 1857 przez niemieckie kontyn. Towarzystwo gazowe w Dessau na podstawie kontraktu zawartego z Gminą m. Krakowa, za rządowego prezydenta miasta Tobiaszka; po dwuletniej walce, w czasie której miasto oświetlone było naftą, dzięki energicznej inicyatywie ś. p. Dra Feliksa Szlachtowskiego, zakład nabyty został za 460.000 złr. przez Gminę i przeszedł w jej posiadanie z dniem 1 marca 1886 r. Produkcya wynosiła wtedy niespełna 1 milion metrów sześciennych. Kierownikiem zamianowała Rada inżyniera budownictwa miejskiego p. Mieczysława Dąbrowskiego, który po dziś dzień zakładem zawiaduje. Miejski zarząd przywrócił zaraz oświetlenie gazowe ulic, bardzo zresztą słabe, bo w użyciu będący wówczas palnik motylowy miał siłę 15 świec, całe oświetlenie Rynku nie przenosiło 2000 świec, a w mieście w obrębie plant i na niektórych dośrodkowych ulicach poza niemi było wszystkiego 500 latarń. — To wystarczało na ówczesne potrzeby. Zakład w rękach Gminy począł się szybko rozwijać, tak z powodu systematycznego rozszerzania oświetlenia na dzielnice okalające planty, dawne przedmieścia, jak przez przybywanie konsumentów prywatnych, do czego zresztą przyczyniło się obniżenie cen gazu i urządzeń, za czasów dessauskich bardzo wygórowanych. Najsilniejszym bodźcem dla wzrostu konsumcyi i popularyzowania gazu był wynalazek palnika Auera i następne jego ulepszenia; światło gazowe stało się od razu 6 razy tańszem i nie droższem od naftowego. Produkcya w roku 1904 przeszła 4 miliony metrów sześciennych, przedsiębiorstwo amortyzowało włożony kapitał, pokrywało koszta rozszerzenia zakładu (inwestycye większe w r. 1898 do 1901), a miastu przynosiło coraz większe dochody.

Założona w r. 1905 Elektrownia miejska nietylko nie podziałała ujemnie na rozwój Gazowni, ale owszem zaznaczyła za prezydentury Dra Juliusza Lea nową erę rozwoju miasta i wzrostu jego przedsiębiorstw przemysłowych, a między niemi gazowni.

W roku 1908 i 1909 przebudowano i powiększono zakład do możliwie jak największej sprawności, ograniczonej wszakże przez warunki terytoryalne i ogólne potrzeby miasta, które w r. 1910 przez przyłączenie gmin podmiejskich i utworzenie Wielkiego Krakowa znakomicie się powiększyło tak co do obszaru, jak i zaludnienia. W obrębie rogatek miasto już dawno posiadało oświetlenie gazowe, rozszerzono je następnie na Gminy podmiejskie: Dębniki, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Grzegórzki, Czarna Wieś, Nowa Wieś i inne; gdzie jeszcze gazu niema, wprowadzono regularne oświetlenie naftowe. Konsumcya gazu doszła obecnie do 6 i pół miliona metrów, sieć rur wynosi na długość rozwiniętą 113 kilometrów, latarń publicznych (płomieni) jest przeszło 2000; oświetlenie Rynku, niegdyś 2000 świec, przedstawia dzisiaj siłę do 50.000 świec; ulepszenia nie ograniczają się jednak na Rynku, ale stopniowo bywają wprowadzane i na inne ulice. Zakład zatrudnia obecnie do 40 urzędników i majstrów i przeszło 200 robotników, mających zaopatrzenie na starość dla siebie, a częściowo dla wdów i sierót.



M. Dąbrowski, dyrektor gazowni miejskiej w Krakowie.

Prócz gazu świetlnego, wyrabianego z węgla kamiennego, a zmięszanego z gazem wodnym nawęglanym olejem, gazownia wytwarza koks (700 wagonów do sprzedaży), smołę, czyli maź pogazową (100 wag.), amoniak zgęszczony 24% technicznie oczyszczony (14 wag.); z tych produktów i przetworów idzie wiele na zaspokojenie potrzeb miejscowych i krajowych, część za granice kraju, na eksport. Obrót roczny gazowni w r. 1911 wynosił przeszło 3 miliony koron.

Obecna gazownia, położona nad Wisłą między starym mostem ces. Franciszka Józefa, a nowym w przedłużeniu ul. Starowiślnej, świeżo wykończonym, zajmuje blizko 3 hektary obszaru, w czem się mieści i kolonia robotnicza. Sprawność zakładu jest na wyczerpaniu, a powiększanie na tem miejscu nieekonomiczne z powodu wysokiej ceny gruntu. Jest przeto dążeniem Zarządu miejskiego usunięcie gazowni i podobnych zakładów przemysłowych Gminy ze środka miasta, a przeniesienie do upatrzonych na ten cel nowych dzielnic wschodnich. W tej stronie ma też być niebawem budowaną II. nowa gazownia, daleko większa, bo na przyszły rozwój obliczona, a zaopatrzona w najnowsze ulepszenia, zmniejszające możliwie koszta wyrobu i ułatwiające pracę robotnikom. Stary zakład zostanie prawdopodobnie zwiniętym.

Obok dyrektora M. Dąbrowskiego[1]) personal techniczny gazowni miejskiej składają inżynierowie: A. Żurek, E. Mianowski, A. Michałowski, J. Konopka, B. Stolarczyk; naczelnikiem rachunkowości jest p. Andrzej Oleś.

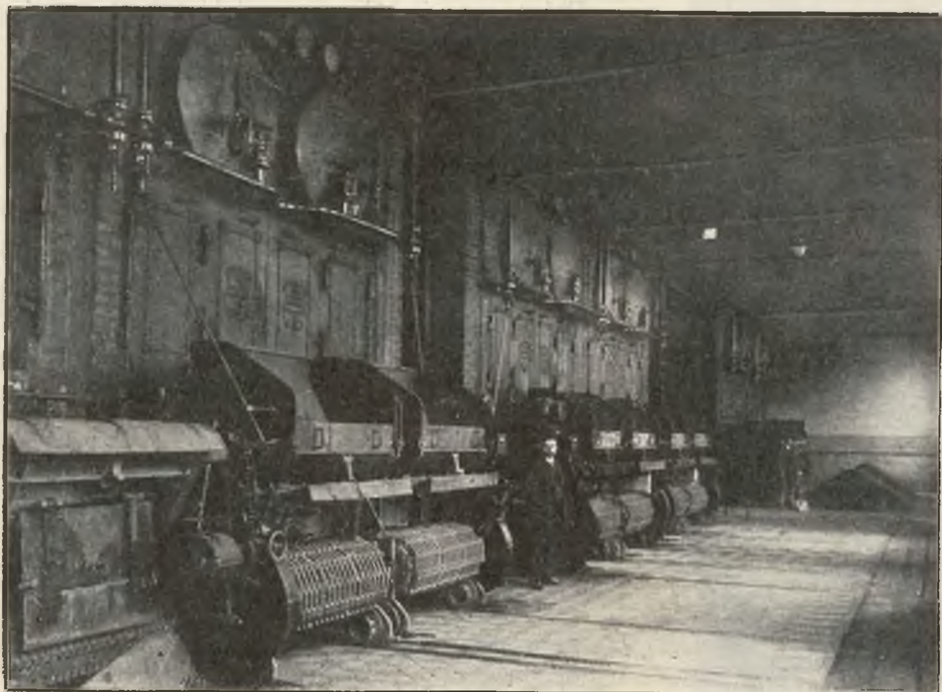
[1]) Z prac technicznych dyr. Dąbrowskiego wymienimy: Plan m. Krakowa, wyd. Müldnera, O drogach i brukach 1883, Pamiętnik I. zjazdu tech. polskich 1884, Przewodnik po Krakowie 1899 (wraz z prof. Ekielskim), Pamiętnik I. Zjazdu Przemysłowego w Krakowie 1901, Księga pamiątkowa 25-go jubileuszu Krak. Tow. techn. 1902.

Ogólny widok gazowni miejskiej w Krakowie.

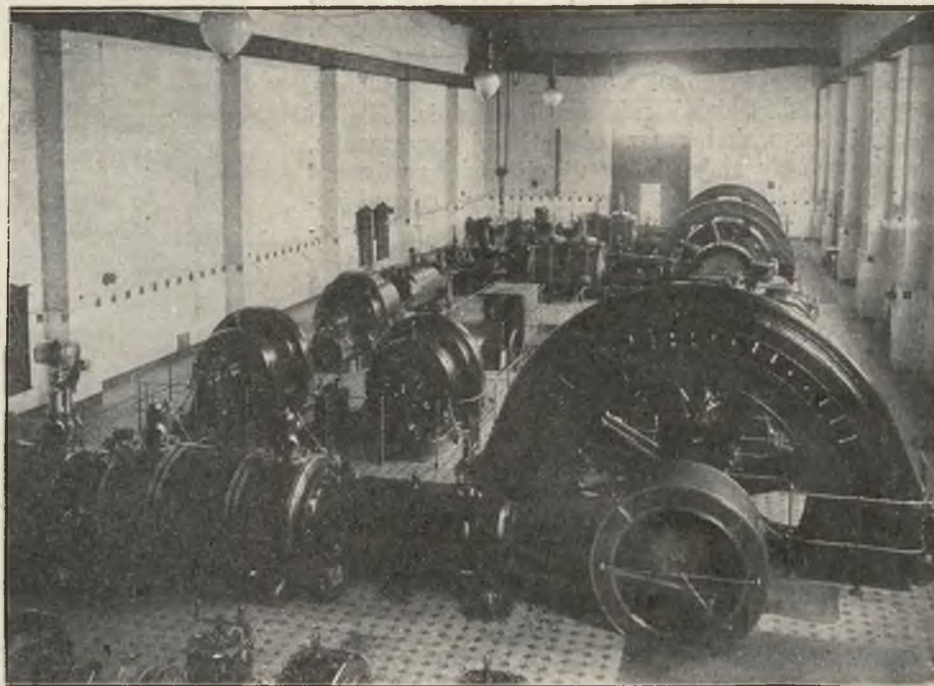
Elektrownia miejska w Krakowie.

Budowę Elektrowni miejskiej w Krakowie, na placach przy zbiegu ulic św. Wawrzyńca i Dajwór, rozpoczęto 15 kwietnia 1904 r., a 18 lutego 1905 została uruchomioną.

Początkowo urządzenie elektrowni składało się z 2-ch silników 300-konnych na gaz ssany bezpośrednio sprężonych z dynamomaszynami prądu stałego, każda o mocy 200 kilowatów przy 500 woltach napięcia. Sieć przewodów wykonano systemem trójprzewodowym prądu stałego na 2×220 wolt. Do wyrównania obciążeń obu połów sieci i jako rezerwa służyła baterya akumulatorów, składająca się z 254 ogniw o pojemności 972 ampergodzin, przy 3-godzinnem wyładowaniu. Sieć przewodów zasilających doprowadzono do 10 punktów zasilających. W ciągu pierwszego roku przyłączono 810 kilowatów, co wyrażone w lampach 50-watowych, daje cyfrę 16.200 lamp zainstalowanych.



Kotłownia.



Hala maszyn.

Ponieważ jednocześnie ze zwrostem liczby odbiorców rozszerzały się i granice terenu prądem zasilanego, przeto okazało się niezbędnem dla okolic dalszych zastosować dynamomaszyny prądu zmiennego o napięciu 5000 wolt, które przy pomocy kabli okrężnych i transformatorów mogą dostarczać energię do najbardziej odległych od centrali punktów Wielkiego Krakowa i jego okolic.

Dla dzielnic Piasek i Kleparz, bardziej oddalonych od Elektrowni zbudowano na ulicy Łobzowskiej podstacyę z przetwarzaczami prądu zmiennego na stały i bateryą akumulatorów.

W chwili obecnej, a zatem w 8 roku swego istnienia Elektrownia miejska w Krakowie posiada następujące urządzenia:

a) w centrali przy ul. św. Wawrzyńca: 2 maszyny parowe 600-konne, bezpośrednio sprzężone z dynamomaszynami prądu stałego, o mocy 400 kilowatów każda, 1 maszynę parową 600-konną bezpośrednio sprzężoną z dynamomaszyną prądu stałego o mocy 400 kilowatów i z dynamomaszyną prądu zmiennego o mocy 500 kilowoltamperów, 2 turbiny parowe, każda o mocy 1120 koni, bezpośrednio sprzężone dynamomaszynami prądu zmiennego, o mocy 940 kilowoltamperów każda, 1 bateryę akumulatorów składającą się z 270 ogniw o pojemności 2376 ampergodzin przy 3-godzinnem wyładowaniu;

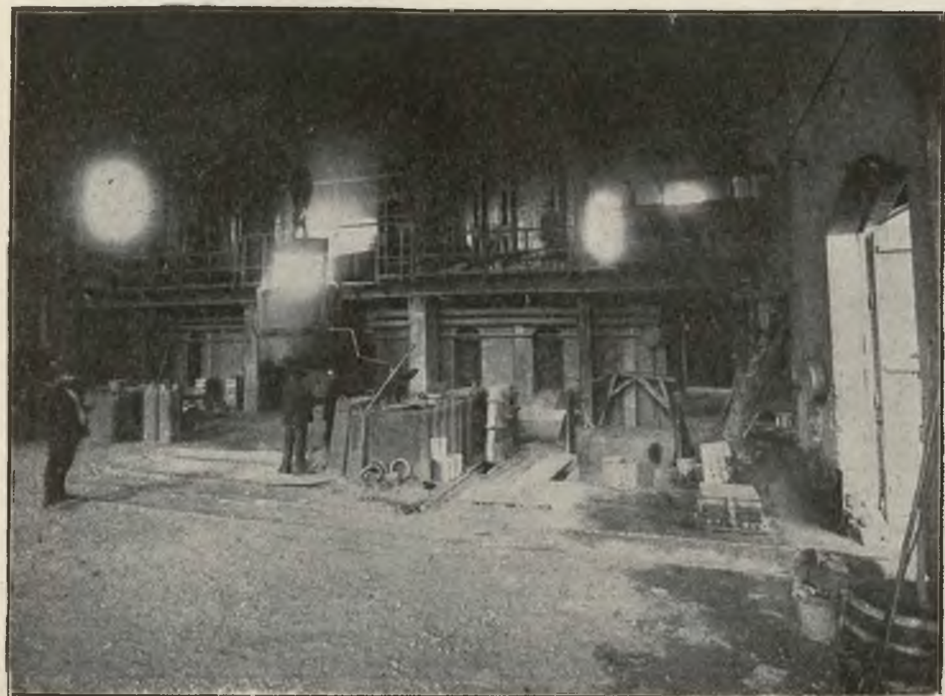
b) na podstacyi przy ul. Łobzowskiej: 4 przetwarzacze, 1 bateryę akumulatorów składającą się z 262 ogniw o pojemności 1512 ampergodzin przy 3-godzinnem wyładowaniu.

Całkowita zatem moc Elektrowni razem z bateryami akumulatorów wynosi 3350 kilowatów.

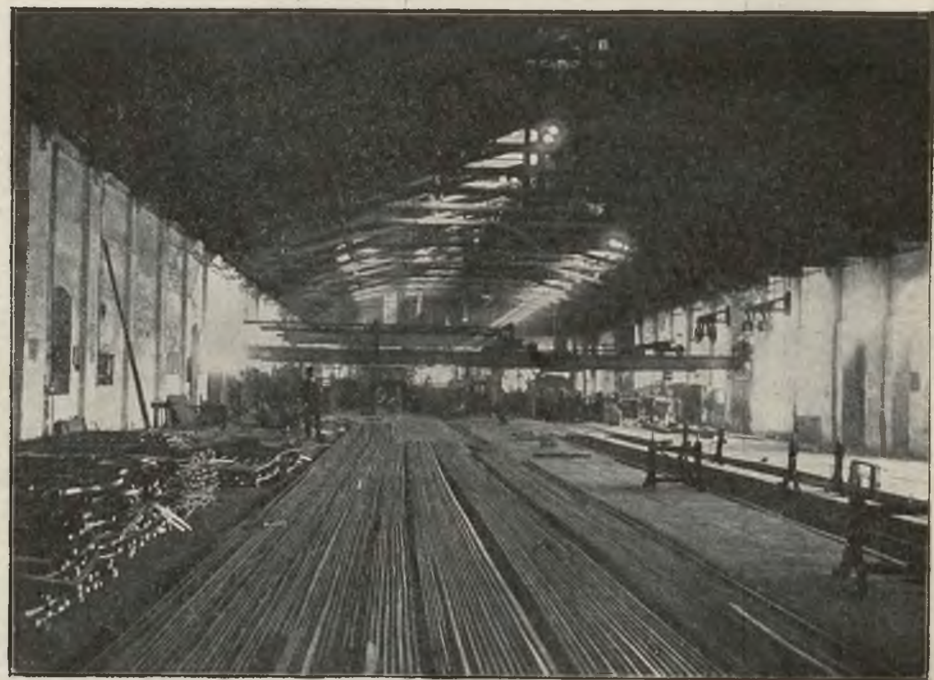
W roku 1911 wyprodukowano 3,028.169 kilowatgodzin.

Huta i walcownia żelaza w Borku Fałęckim.

W Borku Fałęckim obok Krakowa na szlaku kolei Podgórze-Skawina znajduje się pierwsza w Galicyi huta i walcownia żelaza. Jest ona własnością Stowarzyszenia przemysłowego dla wyrobu towarów żelaznych i drucianych, którego biura znajdują się w Krakowie. W roku 1905 zaczęto budowę tej pierwszej krajowej huty, a w r. 1907 puszczoną została w ruch.



Wypuszczenie płynnego żelaza z pieca Martina.



Hala warsztatowa walcowni żelaza.

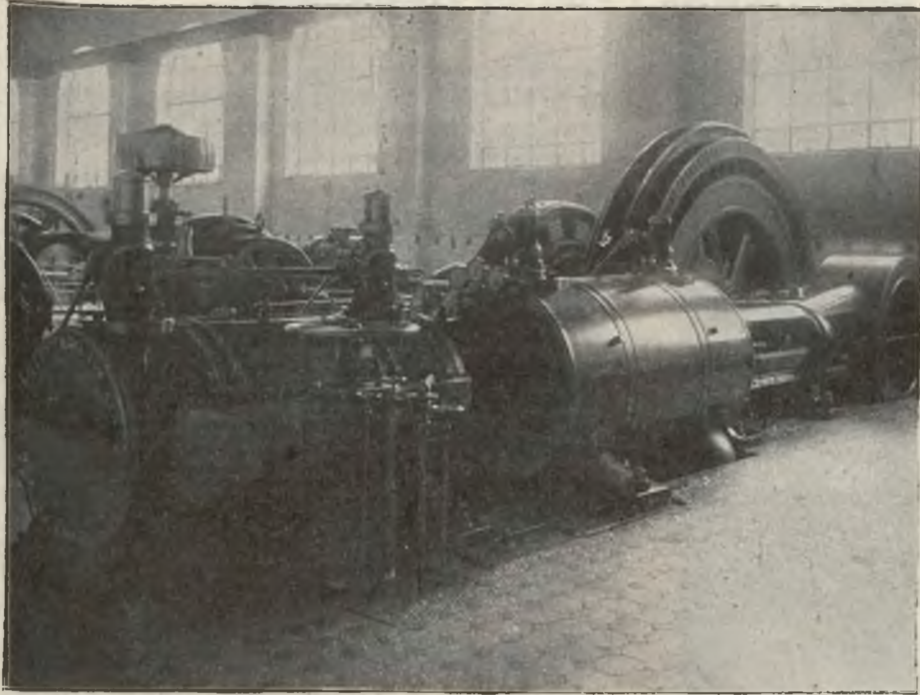
Produkcya jej obejmuje żelazo sztabowe o różnych przekrojach i wymiarach jak n. p. żelazo płaskie, okrągłe, kwadratowe, taśmowe, oraz drut żelazny potrzebny do fabrykacyi gwoździ.

Huta i walcownia wyposażone są w najnowsze urządzenia maszynowe, a siła motorów parowych wynosi 2000 koni.

Roczna produkcya tego przedsiębiorstwa dochodzi do 12.000 ton żelaza sztabowego, które fabryka sprzedaje tylko w Galicyi.

Wspomniana firma jest równocześnie właścicielką fabryki gwoździ i drutu w Podgórzu, istniejącej już od niespełna 20-tu lat. Wytwory tego drugiego przedsiębiorstwa mają również w Galicyi zbyt zapewniony.

C. k. uprzyw. Fabryka Maszyn L. Zieleniewski w Krakowie (Tow. akc.)



Maszyna parowa o sile 800 HP w Elektrowni miejskiej w Krakowie.



Trzeci most na Wiśle zbudowany u wylotu ul. Starowiślnej.

Zakład ten istniał w Krakowie już w roku 1804, jako zwykła kuźnia, będąca własnością Antoniego Zieleniewskiego, a umieszczona przy ulicy wówczas Różanej, później św. Tomasza nazwanej. Kuźnię objął po ojcu Antonim jeden z synów Ludwik Zieleniewski i zamienił ją na zakład dla wyrobu wozów i powozów.

W r. 1851 ustawiono w tymże zakładzie pierwszą w Krakowie maszynę parową do popędu maszyn rolniczych oraz zakład znacznie rozszerzono.

W r. 1857 założył Ludwik Zieleniewski pierwszą w Galicyi odlewarnię żelaza. Odlewarnię tę prowadził przez lat kilka jeden z synów Ludwika, Michał Zieleniewski (um. 1905 r.). W r. 1860 wykonano w fabryce pierwszy kocioł parowy. W r. 1861 zbudowano pierwszą maszynę parową. W r. 1881 wykonano pierwszą konstrukcyę mostową.

W r. 1886 pożar zniszczył zakłady przy ul. św. Marka. Wskutek tego przeniesiono je w całości w tymże roku na parcelę przy ul. Krowoderskiej, gdzie już od r. 1871 mieściła się odlewarnia. W chwili przeniesienia fabryki personal urzędniczy liczył 7 osób, robotników 84 osób, razem zatrudniała fabryka 91 osób. W r. 1903 było już urzędników 18, robotników 289.

Fabryka w ciągu lat 20-tu powiększyła swoją produkcyę w trójnasób.

W r. 1906 zakres produkcyi powiększył się już tak znacznie, że okazała się konieczna potrzeba, aby zmienić podstawę finansową przedsiębiorstwa, a zarazem rozszerzyć je i utrwalić. Dokonano tego, zamieniając dotychczasową rodzinną spółkę na towarzystwo akcyjne z kapitałem 1.500.000 koron. Finansowaniem zajął się c. k. uprzyw. austr. Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu w Wiedniu (Credit-Anstalt), gdyż kapitały polskie okazały się na razie zbyt trwożliwe. W dniu 1 lipca 1906 r. układy zostały ukończone, a w dniu 10 listopada 1906 r. odbyło się pierwsze posiedzenie Rady nadzorczej nowego Towarzystwa akcyjnego.

Fabryka otrzymała firmę: „C. k. uprzyw. fabryka maszyn L. Zieleniewski w Krakowie, Towarzystwo akcyjne“, a kierownictwo zakładów oddano inżynierowi Edmundowi Zieleniewskiemu.

Obecne fabryki na Krowodrzy i Grzegórzkach rozpadają się na sześć działów. Oddział I. tworzy Budowa maszyn, II. Kotlarnia, III. Budowa mostów i konstrukcyi żelaznych, IV. Odlewarnia żelaza i metali, V. Budowa statków, VI. Budowa motorów. W dziale budowy maszyn specyalnością fabryki są najnowszej konstrukcyi, niedoścignione pod względem ekonomii ruchu maszyny parowe z wentylami tłokowymi konstrukcyi jednego z inżynierów fabryki.

Ostatnimi czasy firma Zieleniewski dostarczyła między innemi maszynę parową o sile 800 koni HP Elektrowni miejskiej w Krakowie, dla wodociągu m.Krakowa maszynę pompową o wydajności 480 m³ wody w godzinie, dalej maszyny parowe dla fabryi J. Goreckiego w Krakowie i Cegielni Banku melioracyjnego w Albigowej oraz 2 maszyny Zarządowi Salinarnemu w Wieliczce, po 400 koni siły każda. W dziale budowy motorów wybija się coraz bardziej budowa motorów naftowych i ropnych „Elzeta“, własnej konstrukcyi.



Warsztaty do montowania statków oraz wykonane okręty na Wiśle. Na lewo widok stoczni (Hellinga), na której montują się statki, łodzie motorowe, pogłębiarki rzeczne (bagry), na prawo część zakładu budowy mostów, konstrukcyi żelaznych i kotłów.

Z prac fabryki wymieniamy między innymi szereg mostów w Galicyi, przedewszystkiem niedawno wykończony trzeci most na Wiśle, pod Krakowem.

Z innych robót konstrukcyjnych wymienić należy olbrzymią halę dworca centralnego we Lwowie. Z ostatnich prac zwróciły ogólną uwagę zamówione przez Namiestnictwo we Lwowie cztery holowniki: „Kopernik“, „Wanda“, „Tyniec“ i „Melsztyn“ — pierwsze statki, wykonane w Galicyi.

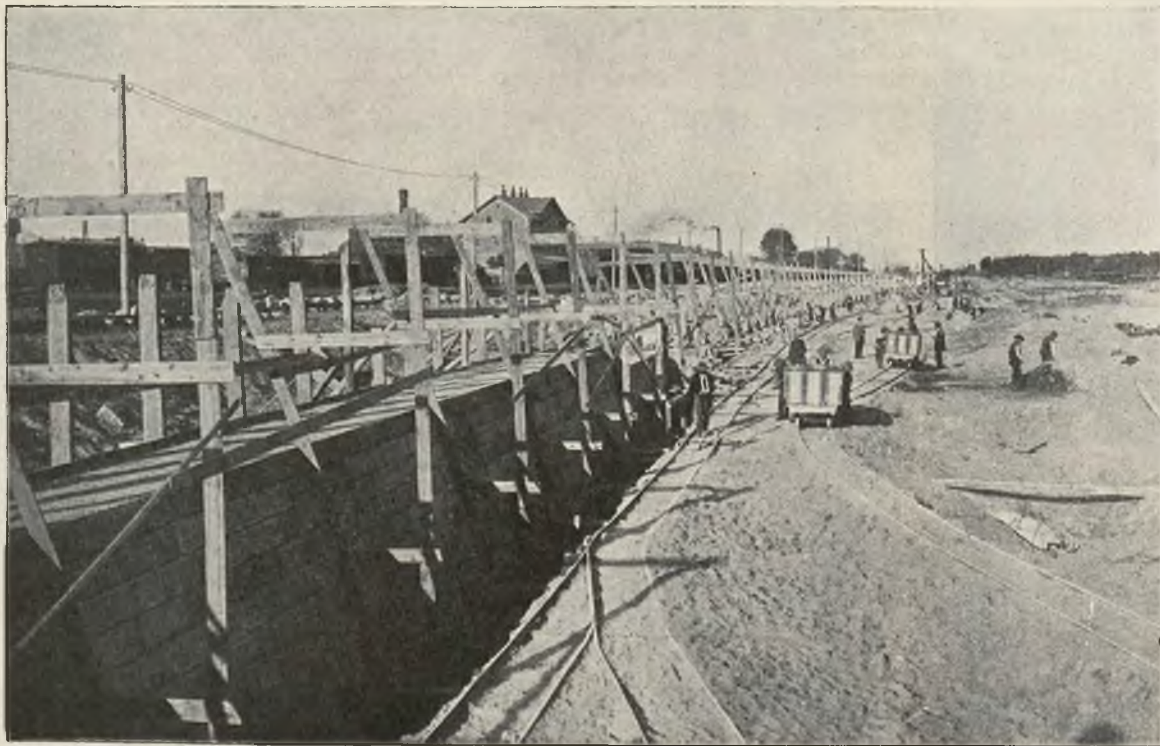
Fabryka zwolna przenosi się całkowicie do grzegórzeckiej dzielnicy. Do połowy r. 1913 stanie tam już prawdopodobnie pełny kompleks gmachów fabrycznych, obejmujących całość zakładu. W planie dalszym jest budowa własnej szkoły dla dzieci robotników.



Hala główna warsztatowa na Grzegórzkach Zakładu budowy mostów i konstrukcyi żelaznej.

Przedsiębiorstwo robót kanalizacyi Wisły. — Los I. i II.

(Z. Rodakowski, I. Sosnowski & A. Zachariewicz i Marcin Maślanka).



Profile górnego muru bulwarowego, tworzącego łuk za mostem kolejowym pod stacyą kolej. „Grzegórzki".

Złączonym tym przedsiębiorstwom oddało Ministerstwo handlu na wiosnę 1910 r. wykonanie robót kanalizacyi Wisły. Kierownictwo techniczne tych robót objął pierwszy wspólnik pan inżynier Zygmunt Rodakowski.

Ze względu na to, że koryto Wisły stanie się na przestrzeni, objętej powyższemi robotami, a sięgającej od starych wapienników koło Skałki aż pod dworzec kolejowy Grzegórzki, istotną częścią kanału, musi woda we Wiśle otrzymać dostateczną głębokość, aby czółna kursujące po kanale, również i po Wiśle mogły płynąć. W tym celu zwierciadło wody Wisły będzie spiętrzone o jakie $2^1/_2$ m. ponad obecny stan, przy pomocy jazu, który ma być wykonany około kilometra poniżej mostu kolejowego.

Prócz tego w celu żeglugi muszą znajdować się po obu stronach koryta bulwary ładunkowe, do których doprowadzone będą tory kolejowe, łączące te bulwary z jednej strony z dworcem kolejowym w Grzegórzkach, z drugiej strony z dworcem Podgórze-Wisła.

Roboty te składają się w istocie swojej z trzech części: muru ochronnego dolnego, muru ochronnego górnego, wreszcie z obustronnych kolektorów.

Konieczność umiejscowienia bulwarów ładunkowych po obu brzegach zmusiła do podzielenia murów ochronnych, broniących Kraków i Podgórze od powodzi na dwie części: to jest na mur dolny, ujmujący właściwe, spiętrzone koryto Wisły i sięgający aż do bulwarów ładunkowych i na mur górny, stojący zewnątrz bulwaru ładunkowego, a będący właściwą ochroną miast od powodzi.

Potrzeba utrzymania komunikacyi miejskiej wzdłuż rzeki spowodowała wykonanie drogi bulwarowej ponad górnym murem, czyli bulwaru górnego, który jest połączony z bulwarem dolnym przy pomocy szeregu schodów i zjazdów rampowych, umożliwiających ruch pieszy i jezdny.

Ponieważ, jak nadmieniono, zwierciadło wody Wisły będzie spiętrzone o blisko $2^1/_2$ m., w porównaniu do obecnego jego stanu, zaszła też konieczność, wszystkie kanały, które dotąd wpływały bezpośrednio do Wisły, ująć w dwa kanały zbiorcze, zwane kolektorami, umiejscowione po obu brzegach, tak krakowskim jak podgórskim, i oba te kanały wprowadzić do Wisły poniżej jazu, który wody w przyszłości ma spiętrzyć.

Przekroje kolektorów tych dochodzą do szerokości w świetle: 4·45 m., a wysokości 3·40 m. Dla odciążenia kolektorów w razie wielkich, nagłych opadów są one zaopatrzone w pewnych odległościach w przelewy burzowe, pozwalające nadmiarowi wody burzowej przelać się wprost do koryta Wisły.

Ze stanowiska technicznego wykonania rozpadają się roboty kanalizacyi Wisły na następujące części: roboty ziemne, masowe, które mają na celu nadanie korytu Wisły potrzebnego profilu, to znaczy wykopanie nadmiaru ziemi tam, gdzie koryto jest za wąskie i zasypanie tam, gdzie brzegi są za niskie, lub nie odpowiadają przewidzianemu przez regulacyę profilowi.



Mur bulwarowy górny i dolny po stronie Podgórza, z przodu stoją kafary.

Następnie roboty ziemne szczegółowe, jako to wykopy dla wykonania kolektorów obustronnych i wykopy pod fundamenta muru górnego, które się odbywają po części poniżej zwierciadła wody gruntowej, przeważnie zaś ponad poziomem wody, a wreszcie wykopy dla fundowania muru dolnego, które wykonuje się poniżej zwierciadła wody Wisły.

Następnie są roboty pilotowania, polegające na wykonaniu ściany szczelnej z pilotów cztero metrowych wzdłuż fundamentów dolnego muru.

Cel tej ściany jest ochronienie fundamentów, leżących poniżej zwierciadła wody, od podmycia.

Dalej idą roboty czysto-betonowe, a to: betony we fundamentach muru dolnego i górnego, oraz wykonanie kolektorów i przelewów burzowych z betonu.

W końcu roboty betonowe kamienne, obejmujące wykonanie części murów, które mają na zewnątrz wykładkę kamienną, opartą o rdzeń betonowy.

Ze względu na to, że po spiętrzeniu Wisły, mur dolny będzie prawie zupełnie pod zwierciadłem wody zanurzony, oraz ze względu na potrzeby żeglugi, wyłożono mur ten okładziną granitową, zupełnie gładką.

Mur górny jest wykonany z kamienia dolomitowego i jest zaopatrzony w architektoniczną dekoracyę, dla której podzielono mur na pojedyncze pola o dłu-



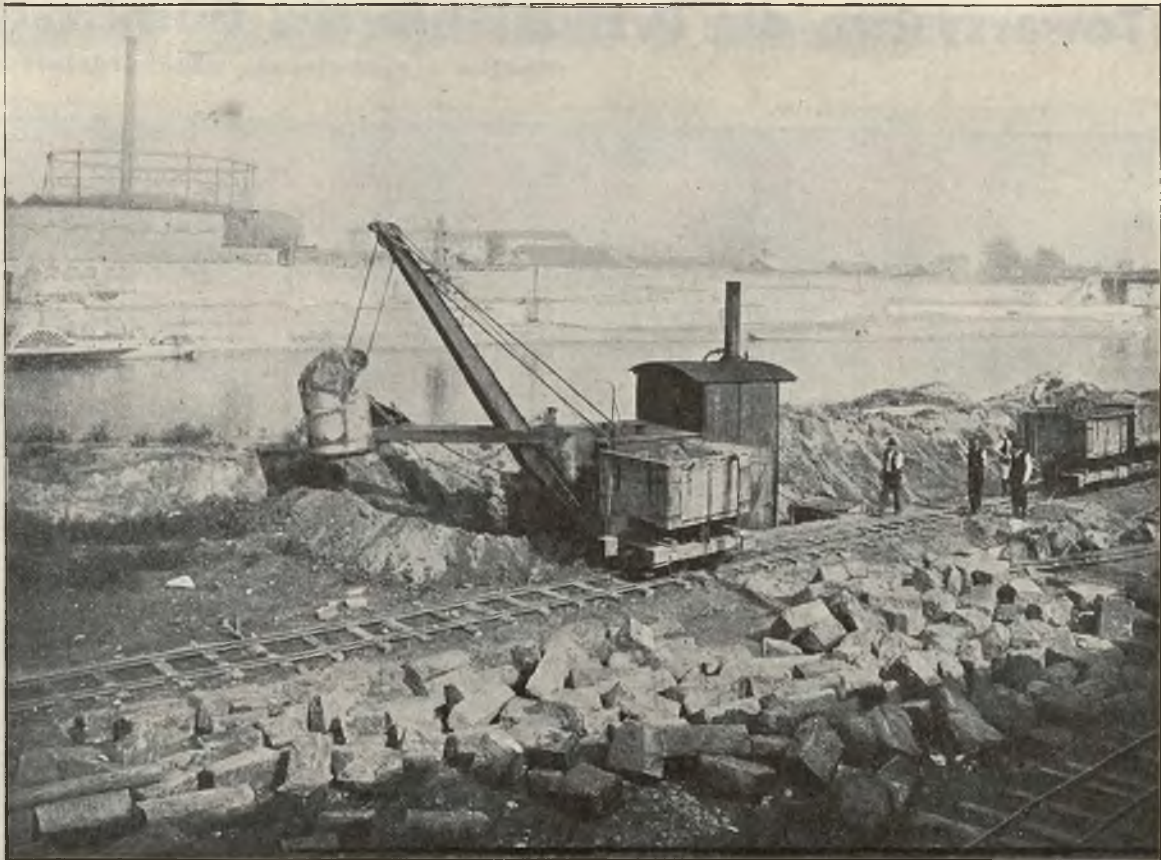
Kolektor prawobrzeżny, z boku stoi betoniarka elektryczna.

gości około 20 m., a górną jego część ozdobiono oknami na przemian łukowemi i graniastemi.

Cały mur będzie przykryty gzymsem koronującym granitowym, na którym umieszczona będzie balustrada żelazna oparta o granitowe filary.



Transport w Wiekich Drogach części bagra, ważącej 10 tysięcy klg.



Bagier do kopania ziemi, pędzony motorem parowym.

Przedsiębiorstwo budowlane założyło wykonanie całej roboty na szeroką skalę, zaopatrując się w maszyny robocze najnowszych typów.

Rozłożono na całej budowie sieć drutów elektrycznych, zasilaną po stronie krakowskiej prądem z elektrowni krakowskiej, po stronie podgórskiej z elektrowni podgórskiej.

Przeważna część maszyn roboczych, a mianowicie 10 maszyn do mieszania betonu, 15 pomp odśrodkowych, 7 kranów do wydobywania ziemi z wykopów i kafary do zabijania ściany palisadowej, oraz kompressor do pneumatycznego młotka, są poruszane prądem elektrycznym.

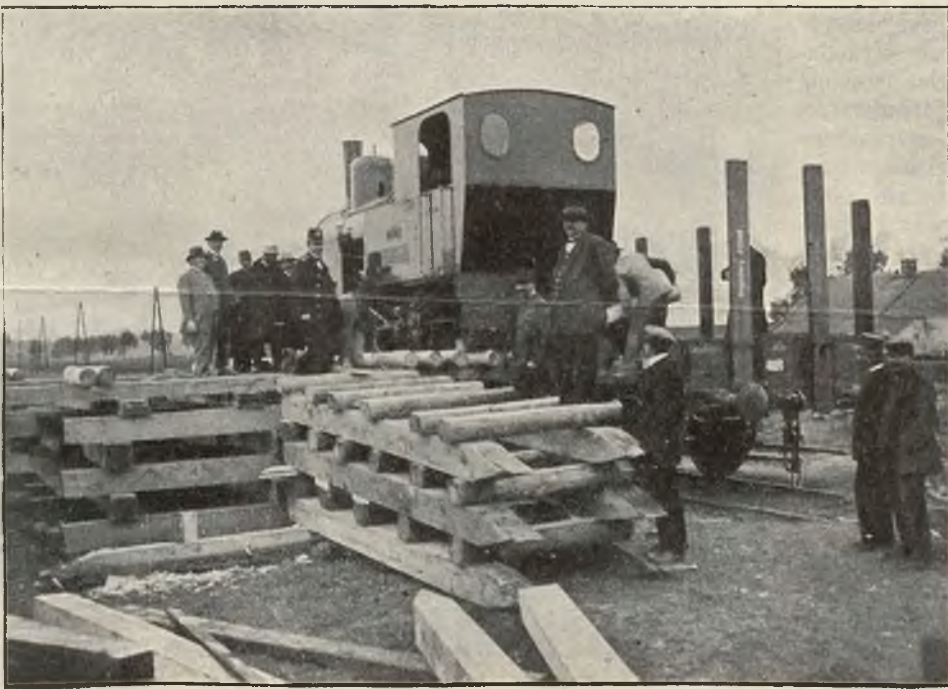
Prócz tego przedsiębiorstwo Rodakowski, Sosnowski, Zachariewicz i Maślanka, sprowadziło pierwsze w kraju — dla wykonania robót ziemnych bager łyżkowy, poruszany przez dwie maszyny parowe o sile 60 i 30 koni. Wreszcie pracują na przestrzeni robót kanalizacyi Wisły 3 kafary parowe, dwie lokomotywy wązkotorowe z odpowiednim parkiem wozów rozwożąc ziemię oraz wszelkie materyały budowlane po 6 kilometrach toru.

Roboty rozpoczęte w połowie 1910 r. są już dzisiaj w tem stadyum, że większa część kolektorów jest wykończona, a mury są, tak dolny jak górny, zupełnie wykończone — począwszy od wschodniego końca — aż do mostu podgórskiego.

W toku zaś wykonania są mury na zachód od mostu podgórskiego i należy się spodziewać, że zostaną one jeszcze w tym roku zupełnie wykończone.

W roku przyszłym, w którym robota ma być ostatecznie oddaną, wykonane będą szutrowania oraz drobniejsze wykończenia dekoracyjne muru, schody, etc.

W ten sposób robota ta obejmująca 400.000 m³ ruchu ziemi, 80.000 m³ betonu, 10.000 m³ kamieni, 10.000 m² drewnianej palisadowej ściany i 80.000 m² powierzchni drogowej, a której to koszt wyniesie około 8 milionów koron, wykonaną zostanie w $3^1/_2$ latach.



Wyładowanie lokomotywy wąskotorowej dla robót kanałowych w Brzeźnicy.

Budowa kanałów galicyjskich.

Firma Z. Rodakowski, I. Sosnowski & A. Zachariewicz otrzymała także wykonanie robót kanałowych na losie III i IV pierwszego kanału w Galicyi, który ma iść od Wisły przez Zagłębie Krakowskie do granicy pruskiej. Kanał ten stanowić będzie jedną z najważniejszych arteryi komunikacyjnych dla przemysłu i handlu zachodnio-galicyjskiego i jest wstępem do olbrzymich budowli wodnych, które w przyszłości mają Galicyi oddać wielkie usługi.

Robota na przestrzeni, gdzie rozpoczęto pracę obejmuje wykop kanału długości 12 klm. między Wielkiemi Drogami, a Zelczynem. Głównem centrem robót jest wieś Brzeźnica.

Ze względu na bagnisty teren roboty ziemne około samego kanału poprzedzać musi żmudna robota przygotowawcza, polegająca na odwodnieniu terenu. Poza tem muszą być przedtem zbudowane przepusty, czyli lewary dla rzek, przecinających kanał, oraz mosty dla dróg.

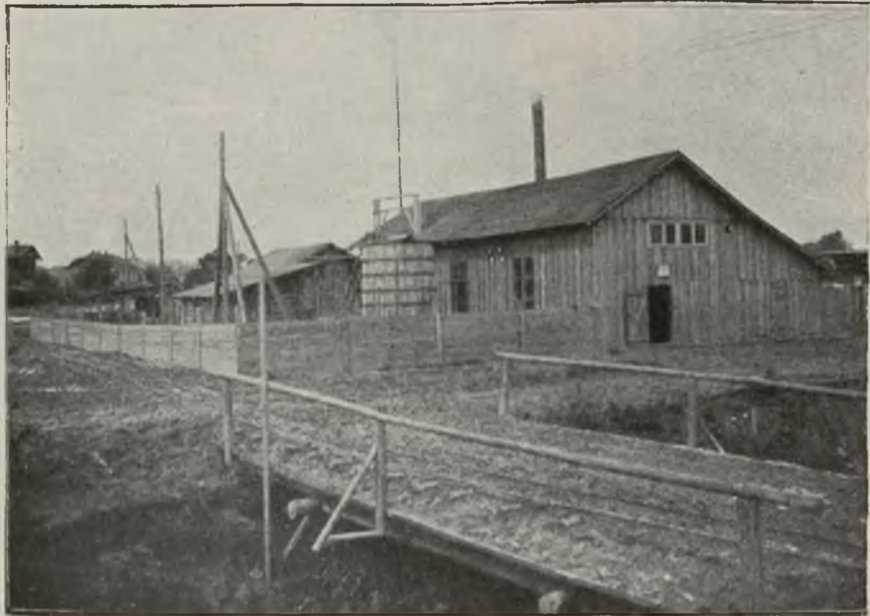
W obecnej chwili roboty zostały już w całej pełni rozpoczęte na całym terenie.

Rozpoczęto wykop do wykonania największego lewaru dla rzeki Brzeźnicy, oraz dla dwóch mniejszych lewarów oraz budowę przyczółków betonowych dla trzech mostów.

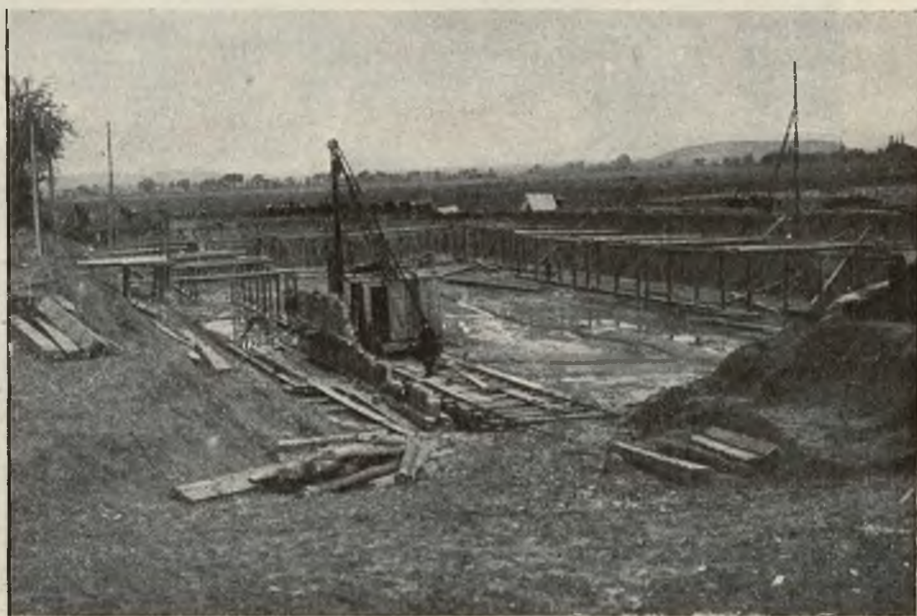
Do ruchu ziemi sprowadziła firma bagier żelazny, który będzie kopał 1500 m³ ziemi dziennie, a na wiosnę ustawi drugi bagier kopiący 2500 m³

W Brzeźnicy zbudowano osobną centralę elektryczną poruszaną motorem o sile 70 HP.

Całość robót ma być ukończona w trzech latach kosztem przeszło 4 milionów kor.



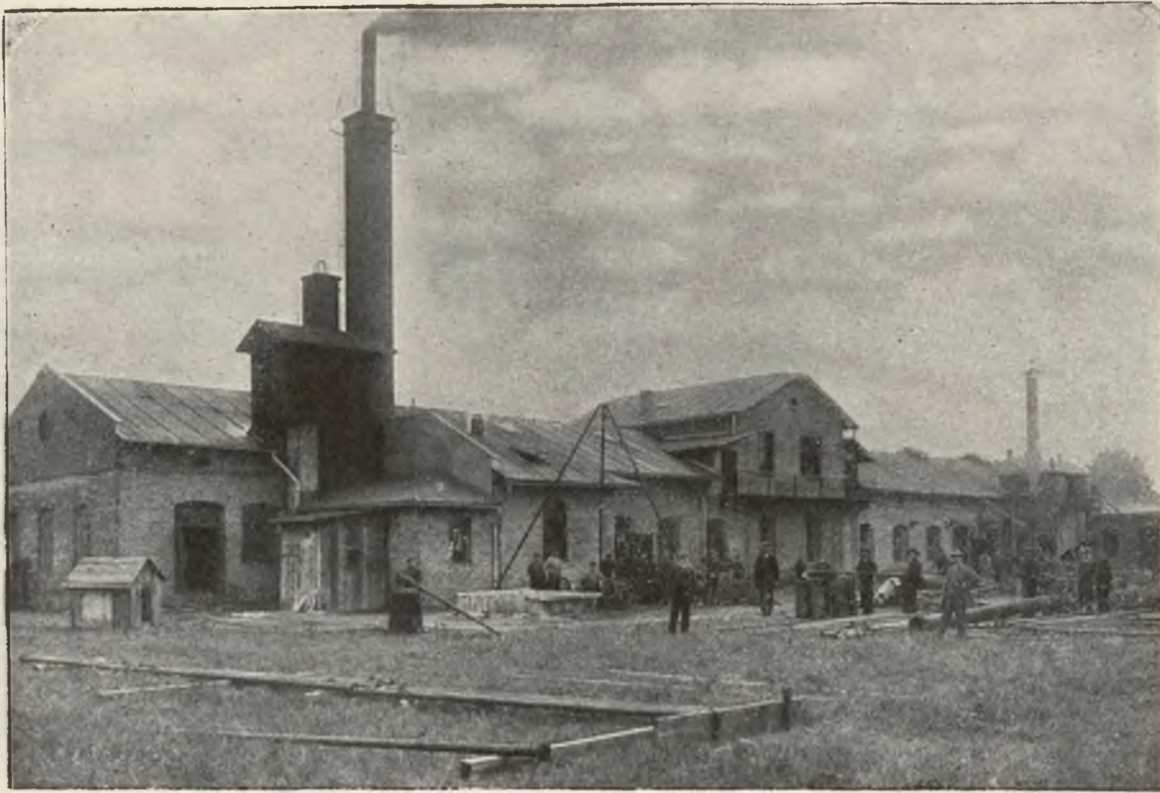
Centrala elektryczna dla robót kanałowych.



Wykop dla lewaru rzeki Brzeźnicy.

Towarzystwo dla Przedsiębiorstw Górniczych „TEPEGE" w Krakowie.

(Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością).



Zabudowania fabryki maszyn „Bracia Wróbel" w Żywcu.

W celu wyrugowania firm zagranicznych, pracujących w dziale robót górniczych i wiertniczych, zawiązało grono polskich inżynierów-górników przed kilkoma laty w Krakowie spółkę z ogr. odpow., pod tytułem: Towarzystwo dla przedsiębiorstw górniczych „Tepege". Długi szereg prac wykonanych przez „Tepege", w ciągu kilku lat istnienia spółki zdążył wyrobić jej reputacyę pierwszorzędnego w tym dziale przedsiębiorstwa na terenie krakowsko-śląskiego i dąbrowskiego zagłębia.

Dział poszukiwań górniczych obejmuje badanie i udzielanie fachowej porady i wskazówek przy znachodzeniu się rudy, węgla kamiennego i brunatnego, nafty, oraz innych minerałów.

W dziale robót górniczych prowadzi „Tepege" głębienie szybów o wyprawie murowanej, betonowej, żelaznej, żelazno-betonowej i drzewnej w warstwach zwykłych i wodonośnych; pędzenie przekopów, wykonywanie podszybi, izb maszynowych podziemnych, tam wodnych; cementowanie szybów mokrych o nieszczelnej wybudowie metodą Portier; pędzenie tunelów kolejowych i dla zakładów wodnych.

W dziale wiertniczym oprócz płytkich wierceń do 70 m za minerałami, objętemi ustawą górniczą, wykonuje „Tepege" podobne wiercenia za wodą, oraz w poszukiwaniu marglów, glinki itp.

Poważny dział tworzą również wiercenia głębokie do 1000 m i więcej za węglem, naftą, lub do eksploatacyi soli, wykonywane bądź systemem suchym polskim (t. zw. kanadyjskim), bądź szybko-udarowym płuczkowym, bądź wreszcie płuczkowym obrotowym, dyamentowemi koronami.

W dziale biura technicznego wykonuje „Tepege" zdjęcia i plany terenów, badań poszukiwawczych, kopalń, oraz wszelkie roboty wchodzące w zakres miernictwa górniczego.

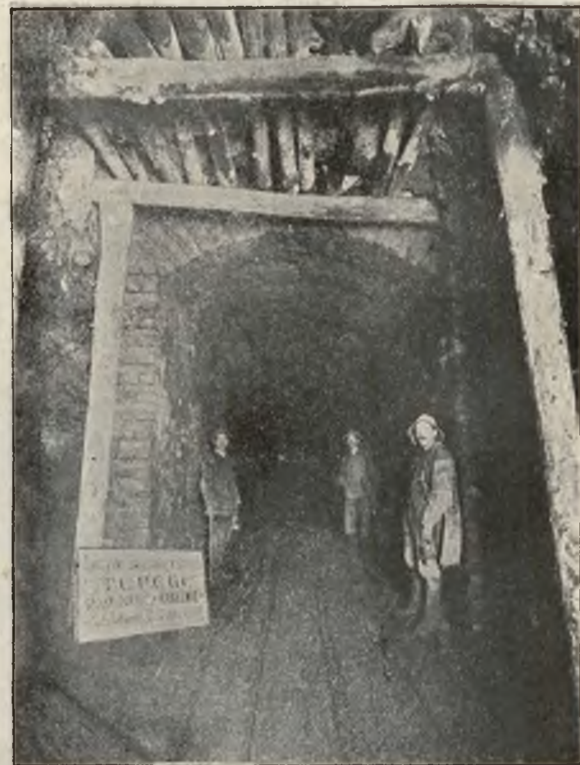
Pragnąc skupić u siebie tak ze sobą związane gałęzie techniki, jak roboty górnicze i produkcya maszyn i narzędzi górniczych utworzyło „Tepege" świeżo dział maszynowy. Dział ten objął prowadzenie fabryki maszyn „Braci Wróbel" sp. z. o. o. w Żywcu, w której „Tepege" nabyło większą część udziałów. Fabryka „Braci Wróbel" wykonywała dotychczas głównie maszyny dla przemysłu drzewnego, obecnie prócz tej specyalności rozwija wytwarzanie wszelkich urządzeń i narzędzi górniczych i wiertniczych. Dział ten objął pozatem zastępstwo wyłącznie na Galicyę i Bukowinę firmy H. Flottman i Sp. w Wiedniu. W ostatnim swym dziale finansowym zajmuje się „Tepege" pośredniczeniem w sprzedaży i nabywaniu uprawnień górniczych, tworzeniem konsorcyów i spółek dla poszukiwań i eksploatacyi górniczych, branie w administracyę kopalń z udziałem w zysku, lub nadwyżce zysku i t. p.



Głębokie wiercenie w Pogorzycach, wykonane dla huty cynkowej w Trzebini.

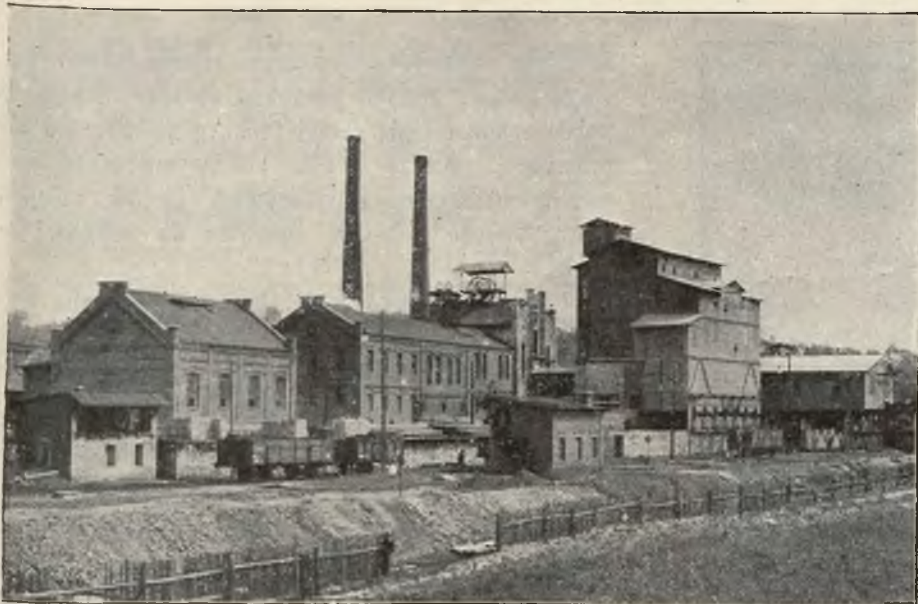


Żelazno-betonowa wyprawa szybu „Campi" w Bochni, chwila ukończenia robót.



Przekop murowany dla kopalni „Matylda", w Kątach firmy spadkob. Gieschego, wykonany przez Tow. „Tepege" w Krakowie.

Galicyjskie akcyjne zakłady górnicze w Sierszy.



Szyb „Artur“ w Sierszy Wodnej.



Szyb „Krystyna“ w Tenczynku.

Zakłady górnicze w Sierszy obejmują znaczne tereny, mianowicie kopalnie węgla w Sierszy i Tenczynku, kopalnie rudy cynkowej w Płokach i Trzebionce, oraz hutę cynkową w Krzu. Własność pierwotnie śp. hr. Andrzeja Potockiego, zostały przy pomocy Dolno-Austryackiego Tow. Eskomptowego zamienione w tow. akcyjne pod firmą: „Galicyjskie akcyjne Zakłady górnicze w Sierszy“.

Pod względem geologicznym należą tereny węglowe Sierszy i okolicy do najstarszych formacyj okresu węglowego. Obok węgla, którego pokłady dochodzą do znacznej grubości, znajdują się wielkie pokłady galmanu, blendy cynkowej i rudy ołowianej.

Obecnie odbywa się odbudowanie węgla w Sierszy zapomocą szynów „Artur I i II“, których głębokość wynosi 135 m. Jako szyb pomocniczy służy szyb „Izabela“, gdzie pracują pompy, odwadniające zachodnią część kopalni.

Chodniki podziemne i odbudowa węgla sięga przeszło 2.000 m. w promieniu około szybu głównego.

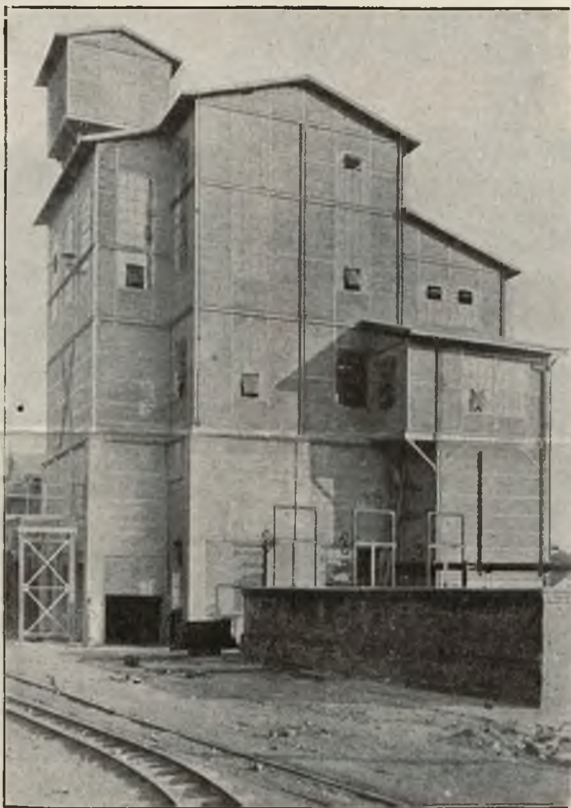
Do wydobycia urobu i zjazdu robotników służą dwie windy parowe, zaopatrzone w najnowszej konstrukcyi zabezpieczenia przed wypadkami. Mogą one wydobywać równocześnie po dwa a nawet cztery wagoniki węgla po 700 kg. z głębi.

Powietrza dla rozległych robót kopalnianych dostarczają dwa wentylatory na osobnych szybach ustawione a pędzone siłą elektryczną. Wentylatory te wyciągają około 2.500 m³ zużytego powietrza z kopalni.

Dla odwodnienia kopalni ustawione są w podziemiu szybów „Artur“ i „Izabelo“ 7 pomp parowych o ogólnej wydajności 45 m³ wody na minutę. Dalsze pompy o popędzie elektrycznym są obecnie w ustawieniu.

Sortownia węgla i tak zwana płuczka, które według najnowszych technicznych zdobyczy, wykończone zostały w bierzącym roku, mogą przerabiać 1.400 cetnarów metrycznych węgla na godzinę. Płuczka daje możność mechanicznego oddzielenia części kamiennych od czystego węgla.

Siły elektrycznej dla popędu motorów i dla oświetlenia dostarcza własna centrala o sprawności



Nowa sortownia węgla na szybie „Artur“.

720 sił koni. Po wykończeniu nowej centrali obwodowej w Sierszy pobierać będzie kopalnia siłę motoryczną z tejże centrali.

Szyb „Krystyna“ w Tenczynku posiada główną sztolnię długości 2.155 m, oraz cztery sztolnie boczne. Na końcu głównej sztolni wybudowany jest szyb pomocniczy, który przecina sztolnię w głębokości 43 m, zaś drugi poziom w głębokości 110 m.

Urządzenia tej kopalni uległy w ostatnich latach znacznej zmianie, ze względu na rozszerzenie i powiększenie całego szybu.

Drugą gałęzią produkcyi jest dobywanie rud w okolicy.

Pokłady rudy ołowianej przerzynają miejscami pokłady rudy cynkowej, występując prawie na powierzchnię. Obecnie dla odbudowy tych rud przygotowuje się nowy szyb „Andrzej“ w Trzebionce obok Trzebini.

Rudy te przerabia się w hucie cynkowej w Krzu. Huta mieści się w budynku 140 m. długim i posiada ośm pieców nowszej, a cztery starszej konstrukcyi.

Cyfry produkcyi wszystkich tych przedsiębiorstw wzrastają stale z roku na rok. Według ostatnich zestawień przedstawiają się w następujący sposób. Szyb „Artur“ wydobywa obecnie cztery i pół miliona cetnarów metrycznych węgla rocznie, szyb „Krystyna“ osiągnie milion cetnarów, zaś huta wyrabia rocznie 35.000 cetnarów metr. cynku, pussiery i ołowiu.

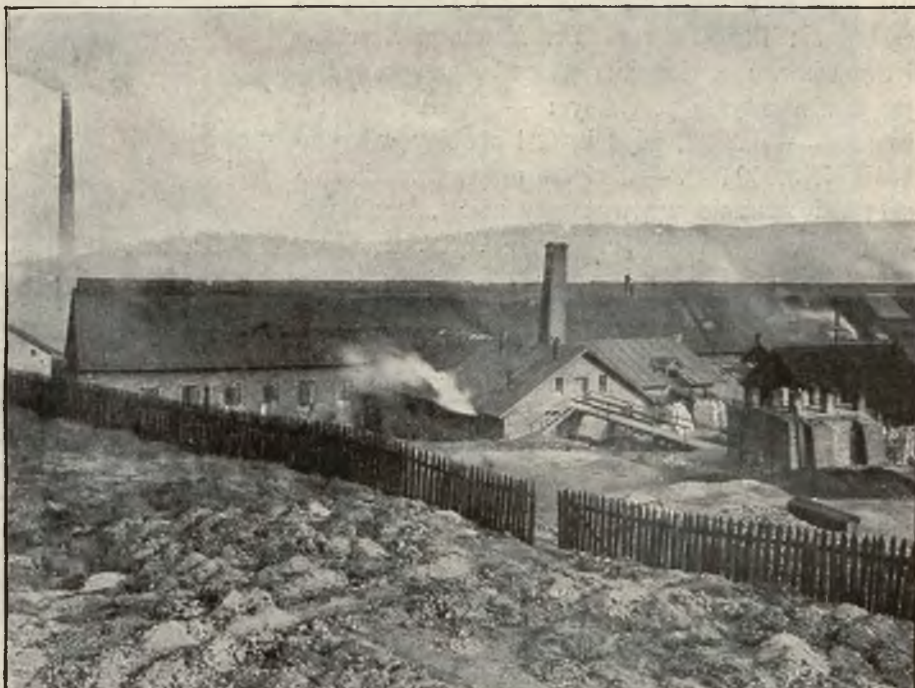
Robotników zajmują Zakłady przeszło 2.000. Personal urzędniczy liczy 22 urzędników i 25 nadzorców.

Wspomnieć jeszcze należy o pomocy, jaką otrzymują robotnicy. Posiadają oni szereg domów robotniczych, wielki konsum, otwarty w r. 1907, są wszyscy zabezpieczeni w Kasie brackiej, która dostarcza im pomocy lekarskiej w razie choroby oraz rentę w razie niezdolności do pracy.

Dla dzieci urządzona została przez ś. p. hr. A. Potockiego szkoła i ochronka w Krystynowie, gdzie zarazem wzniesiony został kościółek, mogący pomieścić 1000 osób.

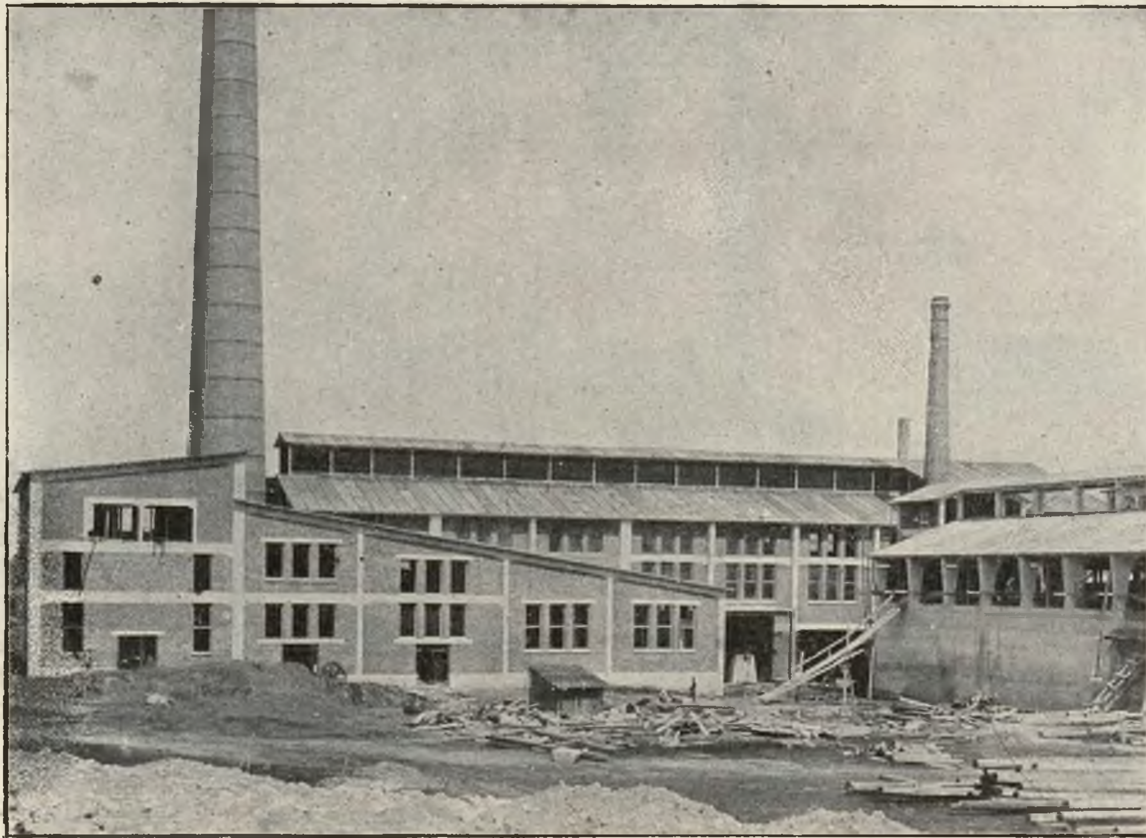


Budynek centralnego zarządu.

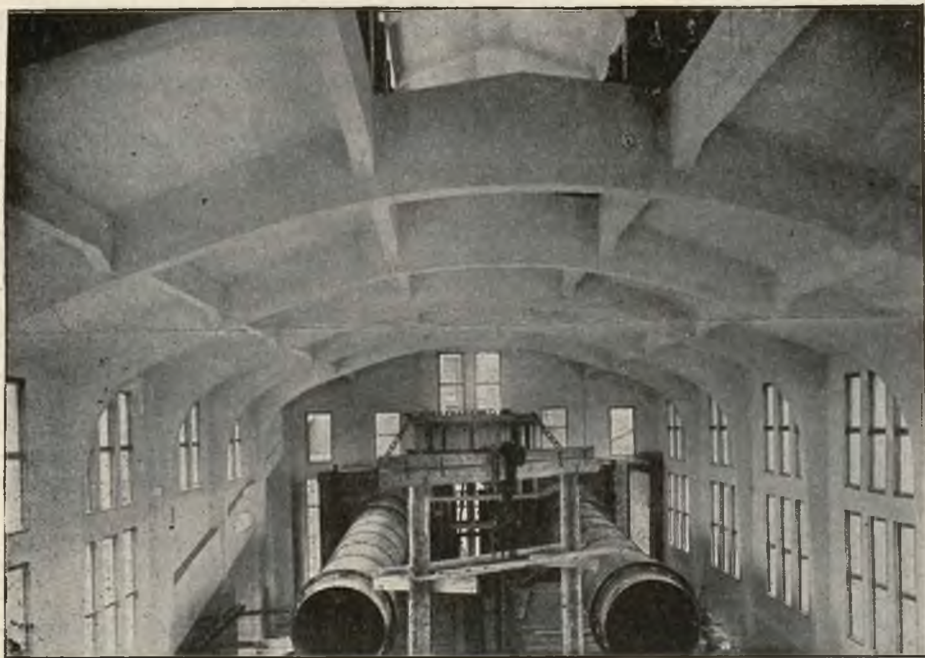


Huta cynkowa w Krzu.

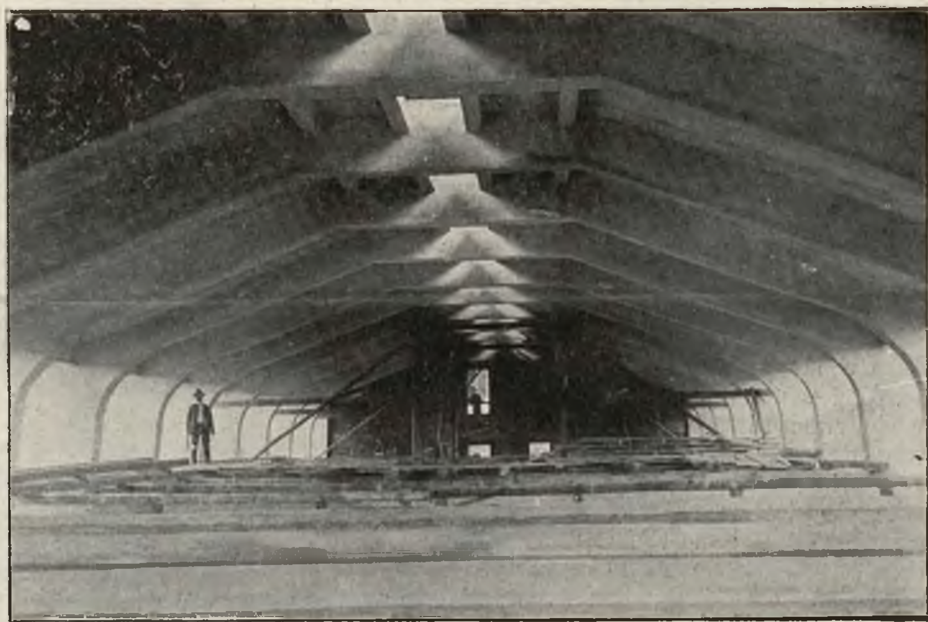
„Górka“ Towarzystwo akcyjne fabryki cementu w Sierszy.



Widok fabryki od strony zachodniej.



Hala pieców do wypalania cementu.



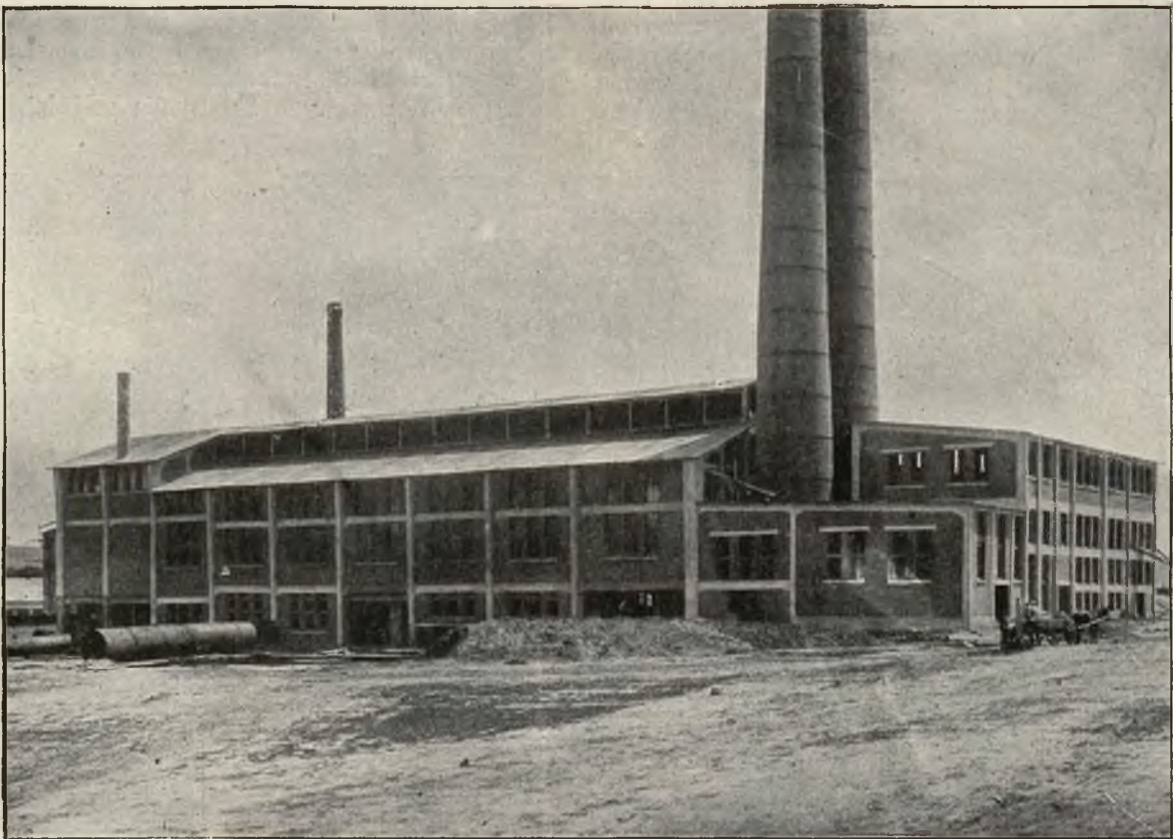
Silos na klinker.

Zawdzięcza swe powstanie inicyatywie znanych chlubnie na polu popierania przemysłu krajowego Edwarda hr. Mycielskiego i inż. Antoniego Schimitzka, Dyrektora Gal. akcyjnych Zakładów górniczych w Sierszy; sfinansowaniem zaś tego projektu zajął się Bank Przemysłowy we Lwowie z dyrektorami: Radcą Dworu Dr. Marcinem Szarskim i Stanisławem Karłowskim na czele, przeprowadzając je z niezwykle pomyślnym — jak na nasze stosunki — wynikiem, gdyż kapitał akcyjny w wysokości K. 3,000.000. — nie tylko przy rozpisaniu subskrypcyi znacznie przewyższony został, lecz i wyłącznie przez kapitał krajowy pokryty. Fabryka, której budową kieruje dyrektor F. Tyszowiecki, produkować będzie ponad 5,000 wagonów cementu portlandzkiego z własnego, pierwszorzędnej jakości, surowca procesem mokrym, przy zastosowaniu dwóch pieców obrotowych najnowszego systemu, liczących po przeszło 40 m. długości.

Fabryka stanęła w najbliższem sąsiedztwie bubudującej się centrali elektrycznej na znacznym obszarze gruntów. Szereg zabudowań jest już prawie zupełnie ukończony, obecnie zaś prowadzone są prace około uporządkowania terenu oraz ustawiane jest wewnętrzne urządzenie maszynowe.

Nowa fabryka pod względem urządzeń stanowić będzie wzór dla tego rodzaju przedsiębiorstw. Całość jest zbudowana systemem żelazno-betonowym. Zastosowanie maszyn posunięto do tego stopnia, iż ludzie spełniać będą raczej funkcyę nadzorczą a nie robotniczą. Między wielu ciekawymi maszynami zwraca uwagę obok olbrzymich pieców kolejka, którą dowożony będzie surowiec do młynów fabryki.

Urządzeń maszynowych, będących ostatnim wyrazem nowoczesnej techniki, dostarcza światowa firma duńska F. L. Smidth & Co. z Kopenhagi. Fabryka cementu będzie poruszana motorami elektrycznymi, pobierając siłę popędową od sąsiadującej z nią tamtejszej Elektrowni okręgowej, przyczem instalacyę prądu elektrycznego i dostawę motorów otrzymała krajowa firma, „Akcyjne Towarzystwo Elektryczne przedtem Sokolnicki & Wiśniewski“ we Lwowie; węgiel zaś potrzebny do wypalania cementu kupować będzie fabryka od Gal. akcyjnych Zakładów w Sierszy. Budowę fabryki wykonało w żel. betonie lwowskie przedsiębiorstwo M. Polaski & Ska., stosując się celowo do wymogów technicznych, a zarazem uwzględniając i estetyczny pierwiastek, tak, że fabryka nie tylko solidnym lecz i stylowym wyglądem sprawia imponujące wrażenie. Obecnie fabryka znajduje się na ukończeniu i otwarcie jej spodziewanem jest w najbliższym czasie.



Widok fabryki od strony wschodniej.

Elektrownia okręgowa w Sierszy.

Projekt budowy elektrowni okręgowej powstał mniej więcej równocześnie z rozpoczęciem intenzywniejszej eksploatacyi zagłębia węglowego. Myśl sama nie mogła się jednak tak długo oblec w szatę realną, jak długo nie było można znaleść odbiorcy prądu na przeciąg kilkudziesięciu lat z większą konsumcyą z której dochód potrafiłby zabezpieczyć rentowność nowego zakładu. Jest zasługą inżyniera Kazimierza Gayczaka, dawniejszego dyrektora elektrowni miejskiej, a obecnego dyrektora elektrowni okręgowej, który po bezpłodnej pracy celem zainteresowania gminy miasta Krakowa co do budowy elektrowni okręgowej, skorzystał ze sposobności budującej się nowej cementowni w Górce i usilnem staraniem skłonił Bank Przemysłowy do zajęcia się tą sprawą.

Tutaj spotkał się ze zupełnem zrozumieniem doniosłości zakładu dla rozwoju przemysłowego i w ten sposób powstał zakład, który w niezadługim może czasie zmieni wygląd całego Księstwa Krakowskiego.

Zarówno nowopowstające fabryki w Zagłębiu jak też obecnie już istniejące znajdą przez nową centralę elektryczną dostateczną, a zarazem stosunkowo tanią siłę motoryczną.



Ogólny widok zabudowań elektrowni.



Hala turbinowa.

Łatwość przenoszenie siły prądu nawet na znaczniejsze przestrzenie pozwoli korzystać z prądu centrali nie tylko przedsiębiorstwom położonym w najbliższem otoczeniu fabryki, ale nawet na kilkanaście i kilkadziesiąt kilometrów odległości. Centrala ta pomysłem swoim odpowiada podobnym urządzeniom w innych krajach jak Niemcy, Anglia lub Ameryka, gdzie sfery przemysłowe nauczyły się już oceniać wartość tego rodzaju zbiorowego dostarczania siły motorycznej.

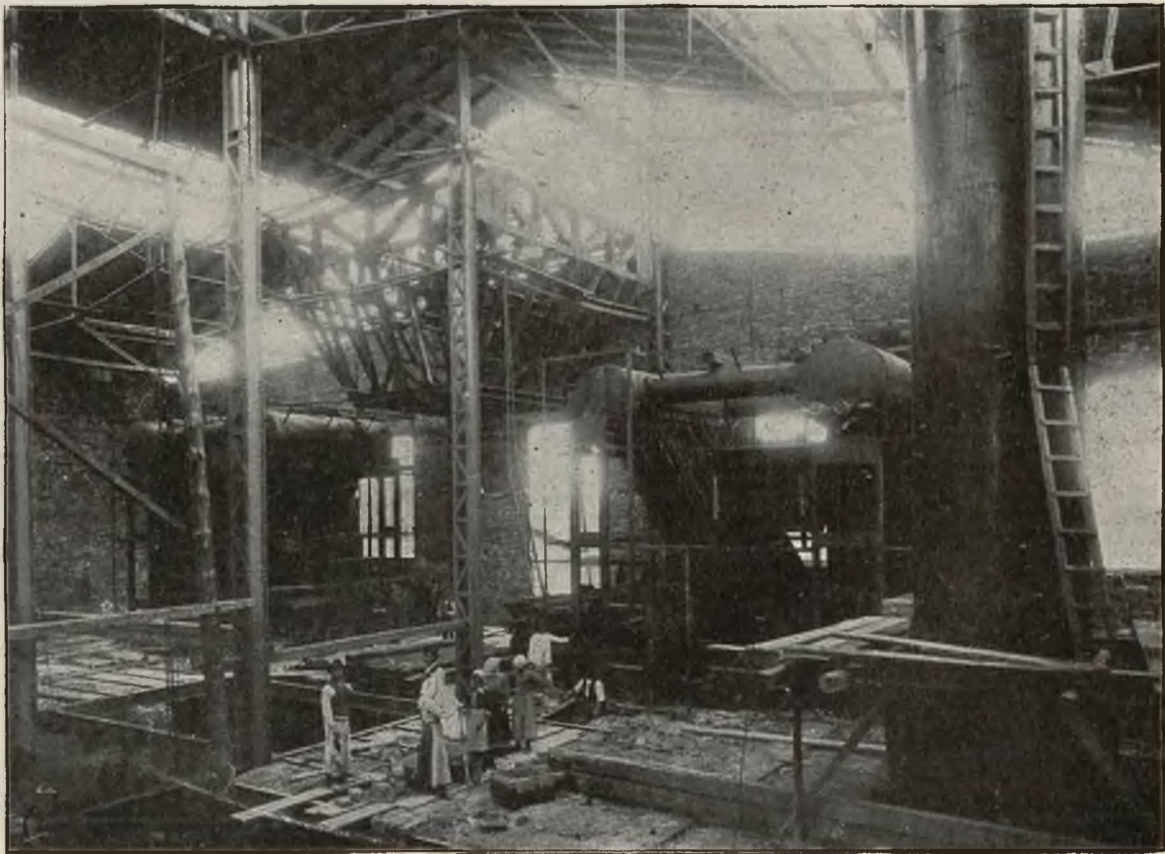
Nowy zakład położony jest w gminie katastralnej „Wodna“ naprzeciwko kopalni „Artur“ „Galic. Zakładów Górniczych“ i w bliskości stacyi kolejowej Siersza-Wodna. Obecne urządzenie składa się z trzech kotłów, każdy o powierzchni ogrzewalnej 350 m^2 oraz z dwóch turbin, każda o mocy 3.000 koni parowych. Stacya wytwarzać będzie prąd zmienny trójfazowy o napięciu 5.000 Wolt i po przetransformowaniu go na 50.000 rozprowadzać go będzie siecią powietrzną po całej okolicy.

Budowa sama przeprowadzona jest w ten sposób, że przez łatwe przedłużenie hal w dwóch kierunkach sprawność elektrowni da się powiększyć do mniej więcej 40.000 koni parowych.

Jako podpał używane będą najdrobniejsze gatunki węgla, które dotychczas z wielkim trudem i tylko w pewnej części znajdowały nabywców. Tem samem elektrownia przyczyni się w dobitny sposób do uzdrowienia przemysłu węglowego. Pozostałoby jeszcze życzeniem, aby gmina miasta Krakowa nie odmówiła swego poparcia temu wielkiemu dziełu. Zauważyć bowiem musimy, że przedsiębiorstwa w których gminy biorą czynny udział, a które kierowane są umiejętnie przez doświadczone organa towarzystw prywatnych, rozwijają się nadspodziewanie dobrze.

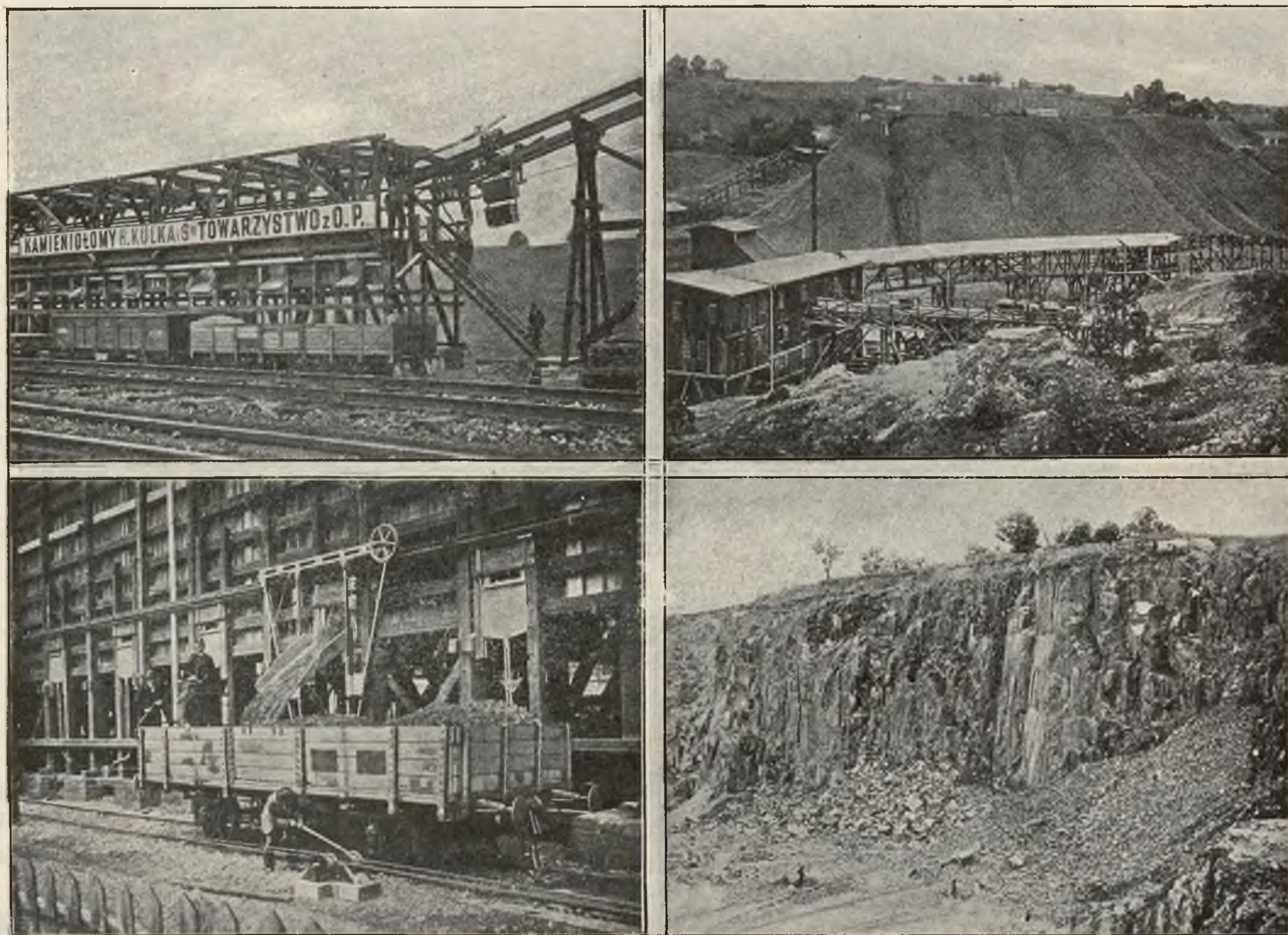
Nowa elektrownia ma kontraktami zabezpieczony zbyt prądu w ilości 10,000.000 kwgdz. rocznie, co daje zupełną gwarancyę jej rentowności. Wobec braku wszelkiego zatem ryzyka byłoby pożądane, aby gmina miasta Krakowa, za wzorem wielu innych miast jak: Altona, Berno, Kolonia, Manheim, Królewiec i t. d. zechciała wziąść czynny udział w dotychczasowej akcyi, a tem samem zabezpieczyć sobie wpływy na uprzemysłowienie najbliższej jego okolicy.

Kraków zawsze okazywał szczere zainteresowanie się sprawą przemysłu Zagłębia, biorąc energiczny udział we wszelkich akcyach zdążających do jego podniesienia. Zapewne uczyni to i tym razem.



Hala kotłów.

Kamieniołomy porfiru firmy H. Kulka i Spka w Miękinie pod Krzeszowicami.



Ładownia kolejowa w Krzeszowicach. Ładowanie wagonu na własnym torze.

Urządzenie techniczne łomów porfiru w Miękinie. Kamieniołomy porfirowe w Miękinie.

Wśród licznych bogactw w jakie obfituje nasze Zagłębie Krakowskie, poczesne miejsce zajmują łomy kamieni rożnego gatunku i użyteczności. Od dawna znane były marmury krzeszowickie, poza tem jednak w wielkiej obfitości znajduje się w Zagłębiu dolomit, porfir i t. p.

Eksportacyę porfiru, którego pokłady znachodzą się w okolicach Krzeszowic podjęła na wielką skalę firma H. Kulka i Spka, ktora posiada wielki kamieniołom w miejscowości Miękina. Porfir łamany w tym kamieniołomie znajduje szeroki zbyt zarówno w kraju jak i poza nim, posiadając doskonałą jakość. To też firma rozwijając swoje agendy urządziła swe kamieniołomy wzorowo zaopatrując je w najnowsze pod względem technicznym maszyny i urządzenia.

Same łomy zajmują znaczną przestrzeń i są położone na zboczu wzgórz w Miękinie. Tam też znajdują się maszyny, które kamień łamany obrabiają, tną w odpowiednie kostki lub tłuką na grubszy lub cieńszy szuter. Transport kamienia odbywa się za pomocą kolejek wąskotorowych. Przygotowany odpowiednio kamień dostaje się następnie do wózków specyalnie urządzonej kolejki linowej, która urządzona jest na przestrzeni czterech kilometrów i dowozi kamienie do olbrzymiej ładowni, zbudowanej na dworcu kolejowym w Krzeszowicach. Ładownia ta posiada własny tor przemysłowy. Wagony bywają podsuwane pod ścianę ładowni, a nadjeżdżające z kamieniołomu wózki z materyałem mogą być wysypywane prawie bezpośrednie do wagonów. Ładownia ta jest pewnego rodzaju arcydziełem technicznem.

Do poruszania maszyn służy duży motor parowy ustawiony w Miękinie.

Celem zabezpieczenia osób pobudowane zostały nad wszystkimi drogami, które krzyżują się z kolejką linową bardzo zgrabne pomosty, które chronią przed ewentualnym spadkiem kamieni z jadącego wózka.

Kamieniołomy porfirowe firmy H Kulka i Spka. należą do największych kamieniołomów w Galicyi, zarówno co do obszaru jak i technicznych urządzeń oraz współzawodniczą śmiało jakością kamieni z innemi tego rodzaju przedsiębiorstwami.

Spółka akc. dla przemysłu naftowego w Trzebini.

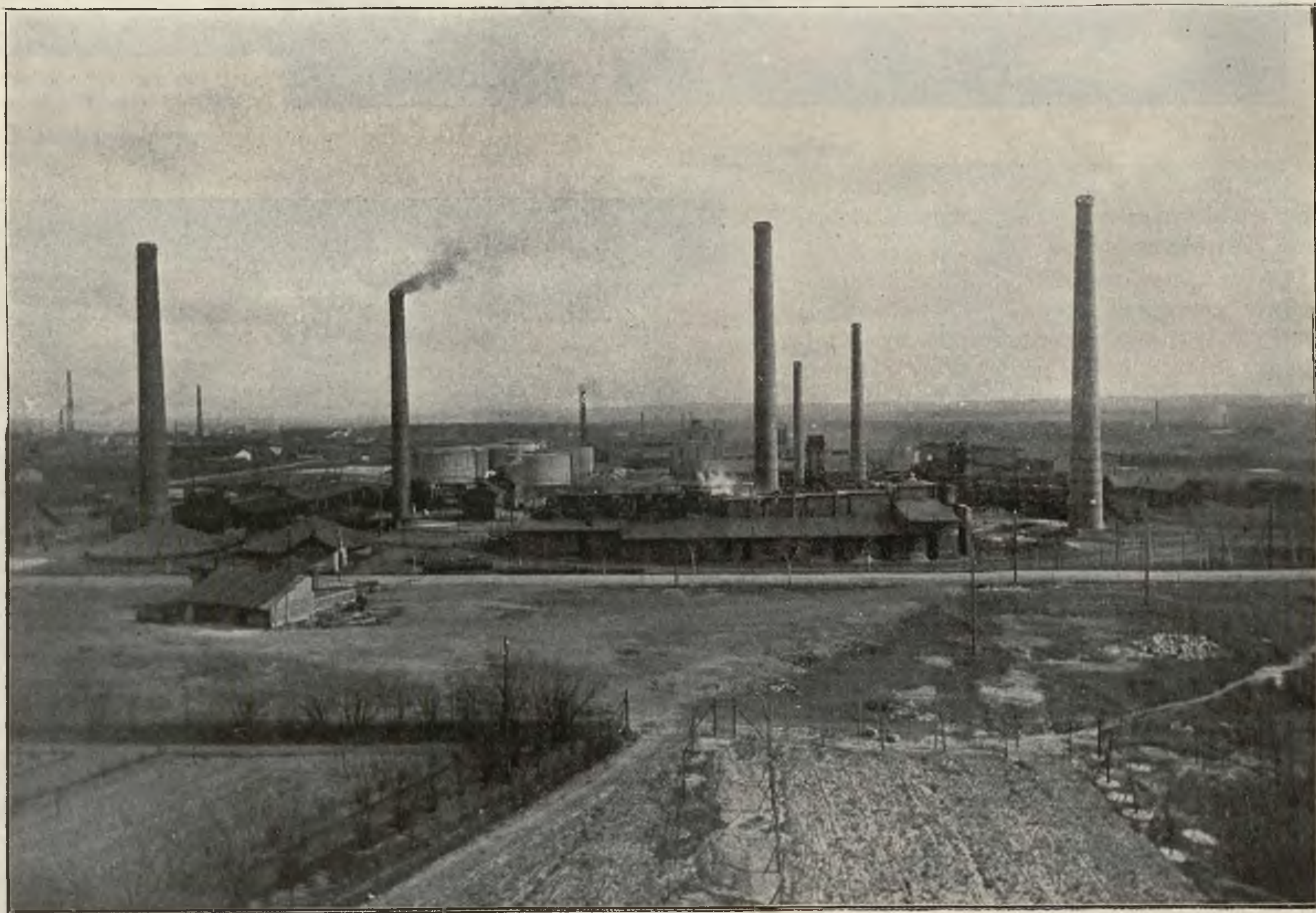
Rafinerya nafty w Trzebini wybudowaną została w r. 1895 jako prywatne przedsiębiorstwo ś. p. Andrzeja hr. Potockiego.

Zakład ten przemysłowy, urządzony początkowo w skromnych rozmiarach i obliczony na niewielką stosunkowo produkcyę, przeszedł po kilku latach na własność Towarzystwa akcyjnego pod firmą „Spółka akcyjna dla przemysłu naftowego Trzebinia". Towarzystwo to rozszerzyło znacznie rafineryę nafty przez dobudowanie nowych urządzeń destylacyjnych i rafinacyjnych, a zwłaszcza przez wybudowanie w latach 1904 do 1906 fabryki parafiny, obliczonej na wysoką produkcyę.

Rafinerya nafty, położona na wschodniej stronie toru kolejowego Trzebinia - Skawce, obejmuje terytoryum około 40 hektarów, z czego prawie połowa jest zabudowaną. Kilkanaście większych i mniejszych budynków wznosi się obok siebie, przeznaczonych oprócz jednego budynku administracyjnego na hale maszynowe i laboratorya. W dwóch długich szeregach stoi kilka olbrzymich zbiorników przeznaczonych na magazynowanie przetworów fabryki oraz ropy. Osobne tory przemysłowe doprowadzone są od stacyi Trzebinia.

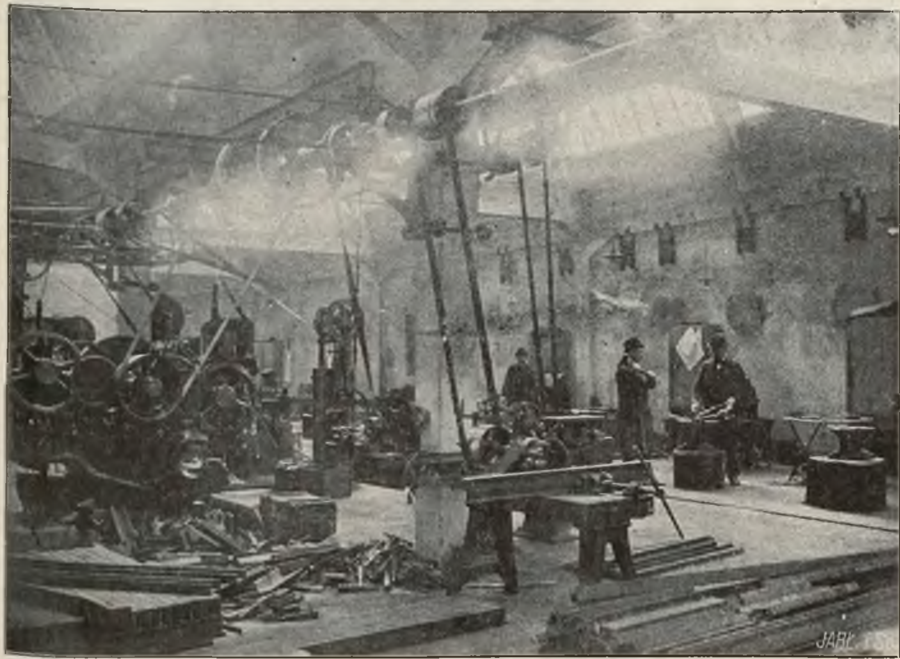
Fabryka, zatrudniająca około 300 robotników, wyrabia wszelkie gatunki benzyny, nafty, olejów mineralnych, oraz olej gazowy, parafinę, asfalt i koks, a skutkiem swego geograficznego położenia pracuje w przeważnej części na eksport za granicę, w szczególności do Niemiec, Francyi, Szwajcaryi, Belgii, Szwecyi i t. d.

Wśród rafineryi galicyjskich zakłady w Trzebini należą do największych i są na drodze do jeszcze świetniejszego rozwoju. Z chwilą gdy przez wybudowanie kanału spławnego frachty transportowe potanieją, rozwój ten będzie jeszcze bardziej ułatwiony.



Ogólny widok zakładów rafineryi nafty.

Fabryka wyrobów metalowych Józefa Goreckiego w Podgórzu.



Hala maszyn i kuźnia.

Pod Krakowem na przedmieściu Podgórza, zwanem Zabłocie, znajduje się duża fabryka wyrobów metalowych Józefa Goreckiego. Istnieje ona 22 lat, a dzięki zapobiegliwości energicznego właściciela, rozszerza prawie z roku na rok, w ostatnich latach swoją produkcyę. Fabryka prowadzi kilka działów. Starszy dział prowadzony w fabryce już od szeregu lat, obejmuje wyroby konstrukcyi żelaznej, wyroby ornamentalne kute, oraz meble żelazne dla ogólnego użytku. Ten ostatni wyrób dostarcza fabryka p. Goreckiego do wszystkich szpitali krajowych.

Drugi dział, który w przeszłym roku został urządzony, a w bieżącym uroczyście otwarty, obejmuje szereg wyrobów specyalnych, które pierwsza fabryka p. Goreckiego w Galicyi wyrabia, a mianowicie: drut kolczasty i siatki druciane surowe i polerowane. Fabryka posiada własną ciągarnię, cynkownię, oraz urządziła pierwsza na większą skalę pracownię samorodnego spajania metali.

Fabryka zatrudnia około 200 robotników.

Budowa c. k. Szkoły przemysłowej w Krakowie.



Nowy gmach c. k. Szkoły przemysłowej w Krakowie.

Gmachy nowej szkoły przemysłowej stoją przy ul. Żabiej na parceli o powierzchni, mierzącej około 10 tysięcy m². Budynek główny jest już gotowy. Budynek, w którym znajdzie pomieszczenie szkoła chemii technicznej, jest na wykończeniu.

Budowa trzeciego budynku, przeznaczonego dla warsztatów mechanicznych, będzie jeszcze w bieżącym roku rozpoczęta, a w roku przyszłym ukończona.

Naczelnym kierownikiem budowy, preliminowanej na około półtora miliona koron, jest r. dw. Sare. Techniczne kierownictwo spoczywa w rękach st. inż. Morawieckiego i arch. Z. Odrzywolskiego. Kierownictwo artystyczne powierzono st. r. b. S. Odrzywolskiemu.

Budowę tych gmachów oddał rząd w przedsiębiorstwo krakowskiej firmie Hand i Riegelhaupt, która wspólnie z r. ces. T. Epsteinem od dziesiątek lat trudni się wyłącznie wykonywaniem publicznych budowli.

Przemysł towarów żelaznych. Spółka z ogr. odpow. w Krakowie.

Pomimo ogólnych utyskiwań nad zaniedbaniem przemysłu w Galicyi, w ostatnich czasach musi każdy zauważyć żywszy ruch nad podniesieniem gospodarstwa społecznego kraju i to głównie w bezpośredniem sąsiedztwie Krakowa. Warunki polityczne, w jakich kraj nasz znajdował się przez długie lata, zaniedbanie i lekceważenie jego najkonieczniejszych potrzeb przez centralny rząd wiedeński, doprowadziły do tego, iż do niedawna przemysł u nas prawie nie istniał. Wszelkie, nawet najdrobniejsze przedmioty, służące do użytku codziennego, pochodziły z obcych krajów. Zastępcy ich dokładali też starań, by rząd nie tylko nie popierał budzącego się w Galicyi przemysłu, lecz nawet o ile możności go utrudniał.

Znaleźli się jednak pionierzy polskiego przemysłu galicyjskiego, którzy potrafili zwalczyć te zapory i własną pracą i zapobiegliwością małe warsztaty, zatrudniające niewielką liczbę robotników, nie tylko utrzymywali, ale nawet rozszerzyli do tego stopnia, iż dzisiaj śmiało można je nazwać fabrykami w całem tego słowa znaczeniu. Takiem przedsiębiorstwem przemysłowem, rozwiniętem obecnie na wielką skalę, jest „Przemysł towarów żelaznych“. spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Krakowie.

Jest to obecnie jedyna w Galicyi firma, zajmująca się wyrobem drobnych przedmiotów żelaznych, niezbędnych do domowego użytku.

Ma ona swą siedzibę w Krakowie, zakłady zaś przemysłowe znajdują się na Podgórzu-Zabłociu w bliskości stacyi kolejowej Podgórze-Wisła, z którą połączone są własnym torem przemysłowym.

Fabrykę założono w marcu r. 1897, obecnie jedynymi właścicielami firmy są znani nasi przemysłowcy, panowie L. Korngold i I. Rosner.

Skromne niegdyś przedsiębiorstwo, dzięki umiejętnemu kierownictwu rozwijało się pomyślnie z każdym rokiem i dziś zajmuje przestrzeń przeszło dwudziestu pięciu tysięcy metrów kwadratowych i pięciu tysięcy metrów kwadratowych i pię-



Ogólny widok fabryki

trowych budynków fabrycznych, zaopatrzonych w najnowsze urządzenia techniczne i hygieniczne. Wszystkie maszyny pracują automatycznie, poruszane zapomocą machiny parowej o sile 150 HP, która ogrzewa także cały zakład i porusza trzy dynamomaszyny, służące do wytwarzania oświetlenia elektrycznego i przenoszenia siły.

Przedsiębiorstwo zatrudnia obecnie dwudziestu urzędników i ponad dwustu robotników, liczba ich zwiększa się przecież z każdym rokiem w miarę zwiększania się produkcyi, która zaledwie pokryć może zapotrzebowania.

Fabryka wyrabia: części składowe uprzęży, okucia wszelkiego rodzaju do celów budowlanych, części składowe łóżek, szaf, skrzyń, śruby, haki, zakrętki i różne przedmioty gwintowane z drutu.

Główną specyalnością fabryki jest wyrabianie żelaznej, pocynkowanej blachy i cynowanych maszynek do siekania mięsa, które dla swej praktyczności i trwałości znalazły zbyt w całej monarchii i daleko poza jej granicami.

O dobroci wyrobów świadczą najlepiej liczne odznaki honorowe i nagrody, jako też stałe wzmaganie się agend i napływ zamówień przez własne zastępstwa we Lwowie, Wiedniu i Pradze.

W r. 1908. zwiedził zakład ówczesny minister robót publicznych, dr. Gessmann i wyraził się z całem uznaniem o wzorowych urządzeniach fabrycznych, które śmiało mogą konkurować z najpoważniejszemi tego rodzaju przedsiębiorstwami zagranicy.

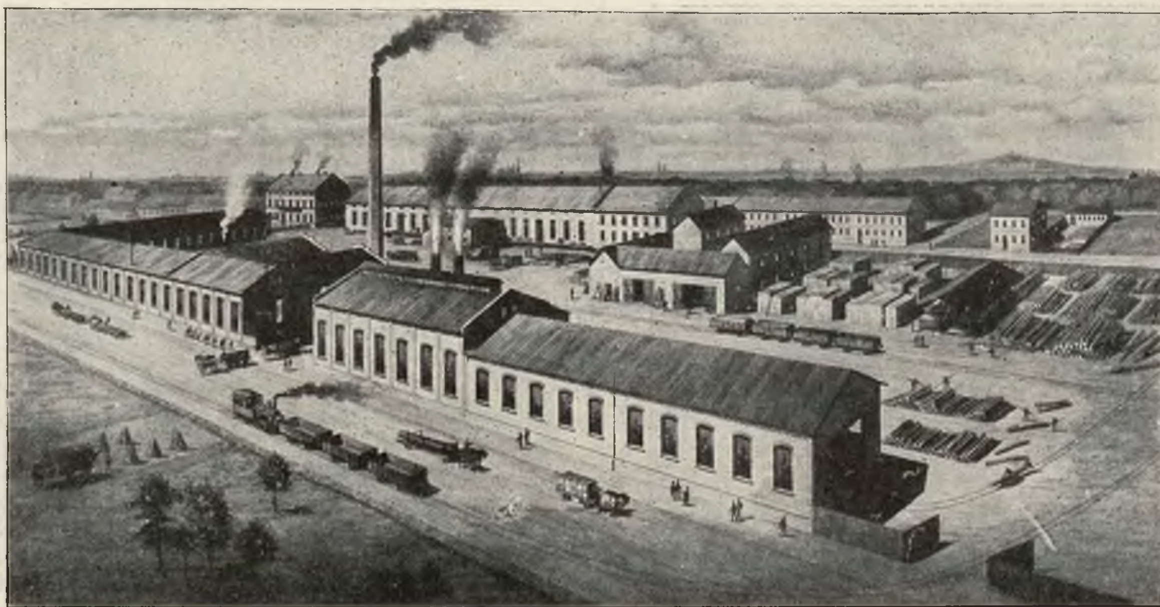
Fabryka maszyn i narzędzi rolniczych, odlewarnia żelaza i metali pod firmą M. Peterseim w Krakowie.

Fabryka ta, założona w r. 1860, na wielką skalę, rozwija się bardzo pomyślnie, a niedawno została rozszerzona i przeniesiona na Grzegórzki, gdzie zastosowano najnowsze urządzenia i ulepszenia techniczne.

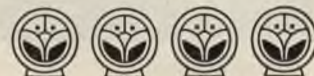
Specyalnością fabryki są maszyny rolnicze, a mianowicie: kieraty, młocarnie, grabiarki, żniwiarki amerykańskie i t. d.; urządzenia mechaniczne dla rzezalń, gorzelń, cegielń i t. p., oraz poszczególne części dla młynów, tartaków, browarów, olejarń, kościarni i t. p.; kotły parowe i destylacyjne, rezerwoary i t. p.; uzbrojenia kotłowe i palnikowe, pompy do domowego i gospodarskiego użytku; sikawki ogniowe i ogrodowe, transmisye, koła pasowe i sękate, wszelkie konstrukcye żelazne: odlewy budowlane, walce drogowe, wózki żelazne do transportowania materyałów dla przedsiębiorstw kolejowych itp., magle mechaniczne, aparaty do czyszczenia dołów kloacznych sposobem pneumatycznym, wreszcie instalacye wodociągów i wszelkich z nimi w styczności stojących urządzeń, jakoto: łazienek, tuszów i t. p.

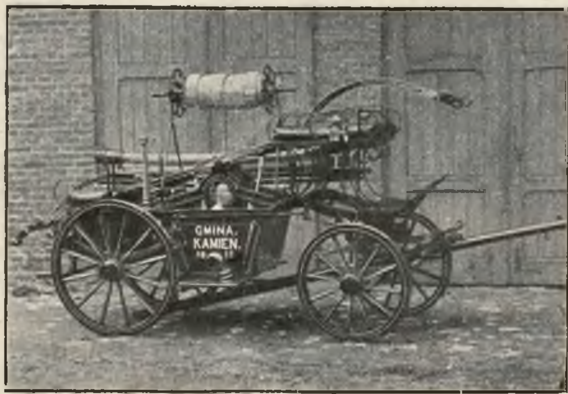
Fabryka, urządziwszy obecnie swoje zakłady na wielką skalę, pomnożyła znacznie swój personal, zarówno urzędniczy jak i robotniczy. Daje ona zajęcie przeszło 200 robotnikom.

Jako jedna z naistarszych fabryk w Krakowie, fabryka Peterseima brała udział w szeregu wystaw zarówno krajowych jak i zagranicznych, zdobywając sobie zwłaszcza za swe wyroby rolnicze oraz ogniowe, jak sikawki, zaszczytne odznaczenia.

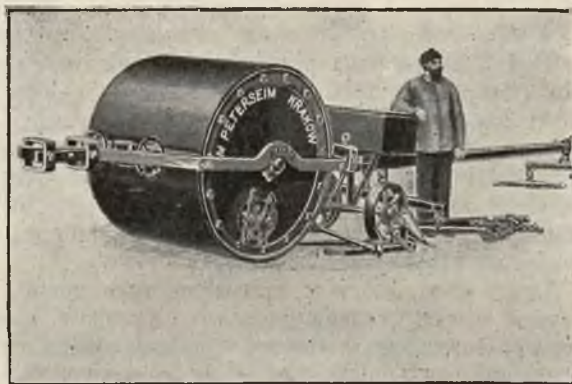


Ogólny widok fabryki.





Sikawka ogniowa, wykonana w fabryce.



Walec drogowy.

Nowy dworzec towarowy w Krakowie.

Staraniem miasta Krakowa i posłów tutejszych, przystąpiła c. k. Dyrekcya kolei półn. do gruntownej przebudowy i rozszerzenia dworca towarowego i osobowego w Krakowie.

Roboty ziemne i nadziemne około nowego placu i ułożenia nowych torów rozpoczęły się jeszcze w r. 1910.

Tego roku zaś na wiosnę rozpisała Dyrekcya kolei półn. roboty około budowy nowych budynków. Pierwszy los tych budynków powierzyło ministerstwo kolejowe do wykonania budowniczemu krakowskiemu p. Hermanowi Guttmanowi. Budynki te, rozpoczęte w maju tego roku, znajdują się już na wykończeniu, a w październiku b. r. oddane zostaną zarządowi kolei do użytku. Obejmują one: magazyn o długości 150 m, otwartą rampę do załadowania o powierzchni 1600 m², budynek kancelaryjny jednopiętrowy oraz mieszkalny jednopiętrowy.

Przy budowie wprowadzono szereg innowacyi, mianowicie: rampy zębate, t. j. że od strony torów nie idzie peron wzdłuż magazynu równolegle do budynku, lecz ma kształt zębów, które pod kątem ostrym dobiegają do magazynu, celem ułatwienia wyładowania wozów.

Wprowadzono dalej patentową konstrukcyę dachu „Stephana", odznaczającą się tem, że na rozpiętości 17·00 m niema słupów w środku, a cały ciężar przenosi się na więzary segmentowe, zbite z deszczułek, rozmieszczone co 6·00 m od siebie. Całość robi wrażenie lekkie i przedstawia się bardzo malowniczo. Mury do wysokości 1·70 m nad podłogą zrobione są z ciosów kamiennych, mianowicie z dolomitu chrzanowskiego.

Podnieść należy nadzwyczajną prędkość i solidność przy wykonaniu tych budynków. W ciągu krótkiego czasu wyrobiono do tej budowy około 3000 m³ kamienia i około 1,000.000 cegieł.

Dzięki staraniom „Koła polskiego", a głównie prezydenta miasta p. Dra Lea, powierzyło c. k. ministerstwo kolej. budowę tę firmie miejscowej, która pod każdym względem uczyniła zadość wymaganym warunkom i stanęła, ku zupełnemu uznaniu Wiednia, na wysokości zadania.

Budowa nowego dworca kolejowego czyni zadość jednej z najżywotniejszych potrzeb Krakowa.



Widok magazynu głównego i budynku administracyjnego na nowym dworcu.



Wnętrze hali głównego magazynu, wykonane przez firmę H. Gutman.

Biuro techniczne F. LORD w Krakowie.



Wnętrze sklepu i składu materyałów technicznych firmy F. Lord.

Wśród szeregu biur technicznych, które pracują na terenie krakowskim, jednem z najstarszych jest biuro techniczne firmy F. Lord. Istnieje ono od dwudziestu przeszło lat i rozwijając się stopniowo, stało się dzisiaj przedsiębiorstwem, które nie tylko prowadzi sprzedaż artykułów technicznych, ale wykonuje też samodzielnie instalacye techniczne, oraz urządza fabryki.

W zakres prac, prowadzonych przez firmę F. Lord, wchodzi urządzanie zakładów elektrycznych, fabryk, wyciągów osobowych (liftów) elekrycznych, jakoteż wogóle wykonywanie wszelkiego rodzaju instalacyi; w tym celu urządziła firma własny oddział instalacyjny.

W ostatnich czasach wśród robót, jakie firma wykonała, wspomnieć należy o kilku większych, mianowicie: oświetlenie Krynicy, urządzenie elektryczne i techniczne w hotelu Francuskim, który należy do najwykwintniejszych w Krakowie, urządzenie jednej z największych pralni w Galicyi, nowo otwartej pralni parowej w Podgórzu i t. d.

Stanisław Markl, Biuro techniczne dla przemysłu ceramicznego w Krakowie.



Suszenie cegieł wyrabianych sposobem maszynowym.

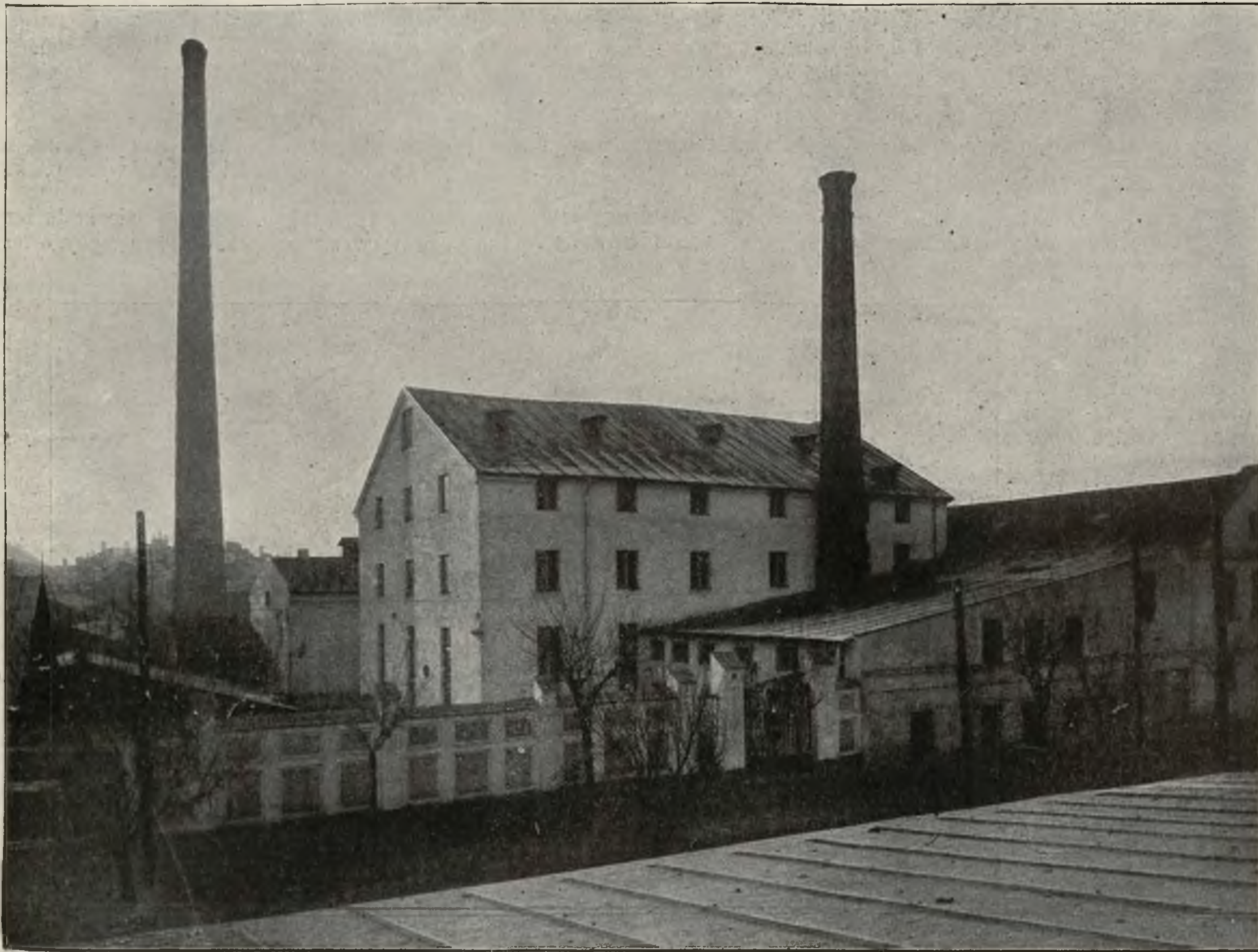
Firma ta obejmuje bardzo szeroki zakres działania, specyalnością jej bowiem jest przemysł cementowo-betonowy, który zyskuje w obecnych czasach coraz większe zastosowanie, oraz rekonstrukcya palenisk i kontrolą techniczna fabryk.

Biuro techniczne Stanisława Markla dostarcza wszelkich specyalności dla cegielń i fabryk ceramicznych, a więc ciągomierze systemu Obla, wszelkie aparaty do kontroli ruchu technicznego, maszyny i urządzenia fabryk, gips francuski i węgierski dla fabryk dachówek, angielski drut stalowy dla cegielni, szkliwa wszelkiego rodzaju i t. p.

Biuro posiada jeneralne zastępstwo fabryki szkliw i zakładów kaulinowych Elias w Pradze, oraz zastępstwo stożków systemu Segera do mierzenia właściwej temperatury przy wypalaniu wyrobów glinianych.

Jak widzimy z tego pobieżnego przeglądu, Biuro techniczne dla przemysłu ceramicznego obejmuje swą działalnością cały zakres wytwórczości krajowej.

I. Krajowa pralnia parowa oraz zakład czyszczenia chemicznego Romana Kornhäusera w Podgórzu.

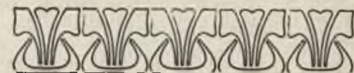


Zewnętrzny widok pralni.

Zakład ten został w roku zeszłym przeniesiony do Podgórza i tam urządzony według najnowszych wymagań techniki, na wzór pierwszorzędnych tego rodzaju zakładów zagranicznych, w celu wyrugowania firm niemieckich i wogóle pozakrajowych, działających na naszym gruncie.

Firma rozwija się bardzo pomyślnie i dziś zatrudnia 120 ludzi, samych Polaków, wyszkolonych w zagranicznych zakładach. Zakład poruszany jest własną maszyną o sile 100 koni, która wyrabia prąd dla wszystkich maszyn i oświetlenia. Posiada również aparat do wyrabiania gazu.

Zaopatrzona we wszelkie najnowsze urządzenia I. Krajowa pralnia parowa jest w stanie wykonać wszelkie roboty nawet lepiej, niż zagraniczne zakłady, z któremi skutecznie konkuruje na korzyść przemysłu krajowego.



ZNAMIENNY OBJAW.

(Słów kilka ogólnych o rozwoju przemysłu krajowego i o krakowskiej fabrykacyi tutek i bibułek cygaretowych Mra. Władysława Bełdowskiego).

Jak zwykle u nas — prym w zalewaniu Galicyi wyrobami tutek i bibułek cygaretowych, dzierżyli do niedawna niepodzielnie Niemcy austryaccy, a poniekąd i Francuzi. Zwolna jednak, dzięki skrzętnej, a wytrwałej pracy, zdobywając pozycyę za pozycyą, rozwijał się ten przemysł w kraju naszym coraz bardziej...



Pracownia i pakownie tutek do pudełek.

Jako jeden z pierwszych pionierów tego przemysłu **p. Mr. Władysław Bełdowski**, zrozumiał w swym pochodzie ku zwycięskiemu zdobyciu rynku dla wyrobów krajowych tutek i bibułek cygaretowych, iż należy w pierwszym rzędzie pokonywać zwolna, lecz systematycznie **uprzedzenie**, panujące wśród naszego społeczeństwa do wszystkiego, co wyrabiane bywa w kraju.

W tym też kierunku począł p. Bełdowski, jako właściciel fabryki tutek i bibułek cygaretowych, zapomocą odezw publicznych, rozrzucanych po kraju, jak również zapomocą afiszy i ogłoszeń w dziennikach, zwracać stale uwagę ogółu na tę ważną okoliczność, że należy przedewszystkiem bez uprzedzenia zbadać jakość wyrabianych w kraju towarów, a po przekonaniu się osobistem o jakości tychże, dopiero osądzić, czy towar krajowy jest lepszy, lub gorszy od zagranicznego.

Przemawiając w tenorze ogólnego interesu wytwórczości krajowej, uzyskał p. Bełdowski w kraju rzeczywisty posłuch, gdyż publiczność zrozumiała, iż nie chodziło mu o zachwalanie tylko swych własnych wyrobów, ale, że zwalczając ogólne uprzedzenie do wyrobów swojskich, tem samem torował drogę zbytu nie tylko wyrobom swoim, ale zarazem **wszelkim rzetelnym wyrobom rąk polskich.** W ten więc sposób według swej możności rugował skutecznie to uprzedzenie ogólne, które wytwórczości krajowej, w jej naturalnym rozwoju stawiało tamę.

A gdy nadto w ostatnich czasach rozbrzmiewać zaczęło w kraju — dzięki ludziom dobrej woli i prawdziwym patryotom — hasło: **popierania przemysłu ojczystego,** zaczęto powszechnie rozumieć, że wybiła dla przemysłu owa ważna godzina, **której przespać nie wolno** pod grozą zabicia najżywotniejszych interesów kraju.

Jakoż w ogólnem budzeniu się tej świadomości, iż, **aby w kraju na ogół było lepiej — trzeba usilnie popierać krajowy przemysł,** zauważono między innemi, iż w tym czasie budzącej się w kraju świadomości usilnego popierania własnego przemysłu, zaczęły powstawać u nas fabryki tutek i bibułek cygaretowych, i rozwijać się prawidłowo, ogarniając z dniem każdym coraz szersze rynki zbytu i rugując tem samem wyroby obce.

Uprzedzenie w kraju do wyrobów swojskich coraz bardziej zaczęło znikać.

Trzymając niejako rękę na pulsie rozwojowego życia fabrykacyi tutek i bibułek cygaretowych, a przytem chcąc nadążyć rozwojowym wymaganiom tego przemysłu i wzbić się ponad jakościową wartość produkcyi obcej — doszedł p. Mr. Władysław Bełdowski drogą osobistych fachowych badań chemicznych i mikroskopowych do bardzo dodatnich rezultatów i dziś wyrobami swoimi tutek i bibułek cygaretowych, nietylko wybił się ponad wszelką konkurencyę zagraniczną — ale w danym przemyśle jest dziś bezwątpienia powagę.

Lecz stwierdzić też trzeba, że dziś wogóle wszelka w kierunku tutek i bibułek cygaretowych wytwórczość galicyjska a **specyalnie krakowska,** ma już nietylko w kraju, ale wszędzie poza jego granicami — **pierwszorzędną markę.**

Na chlubę i pociechę naszą stwierdzić należy, że przemysł wyrobu tutek i bibułek cygaretowych — przemysłowcy galicyjscy najzupełniej opanowali, wypierając temsamem z kraju tego rodzaju wyroby wiedeńskie i tryesteńskie. Zdobywając równocześnie zbyt na zachód, owe wyroby obcych są dziś w Galicyi coraz bardziej rzadkością. Nawet wyroby francuskie tutek i bibułek cygaretowych, musiały ustąpić pierwszeństwa naszemu przemysłowi.

Prócz zdobyczy materyalnych, osięgnęliśmy w ten sposób i korzyści moralne, **bo nasze wyroby uznane są w ogóle za najlepsze w Austryi.**

A teraz rzućmy okiem na ostatni kilkuletni okres rozwoju samych tylko bibułek cygaretowych.

Bibułki cygaretowe są wielkim artykułem zbytu u nas w kraju, a kraj nasz zalewany był przez okres jakich lat czterdziestu wyrobami wiedeńskimi, tryesteńskimi, jak i francuskimi. Lat zaledwie temu trzy, jak pokusili się nasi fabrykanci o wydarcie i tej gałęzi przemysłu z rąk obcych. Stanowczego wyłomu w tym kierunku dokonał bezsprzecznie wyrób znakomitej bibułki **nieprzeźroczystej** wykonanej według chemiczno-analitycznego przepisu p. Mra W. Bełdowskiego, a noszącej nazwę „Pobudka“. Wyrób ten walkę zapoczątkował i po zwycięskim poprowadził ją szlaku.

Że wywołany w kraju patryotyzm ekonomiczny ludu naszego tak wiejskiego, jak i miejskiego — zdecydował głównie walną w tym kierunku batalię — to więcej niż pewne. Dzięki bowiem zacnej duszy ludu naszego, nieskażonej uprzedzeniem do tego co swojskie, — przemysł ten już prawie został przez kraj nasz zdobyty.

W zachodniej Galicyi są całe powiaty, w których obce wyroby zupełnie znikły, a zastąpiła je **„Pobudka“**. Lud odnosi się do **„Pobudki“** p. Bełdowskiego, z zaufaniem i otoczył ten wyrób krajowy wielką miłością i życzliwością — ba — nawet opornych trafikantów, którzy dawali pierwszeństwo obcym wyrobom — zniewala do respektowania **„Pobudki“,** jako znakomitego wyrobu krajowego **i do porzucenia wogóle obcych wyrobów a trzymanie na składzie wyłącznie krajowych.**

Cześć za to ludowi naszemu!

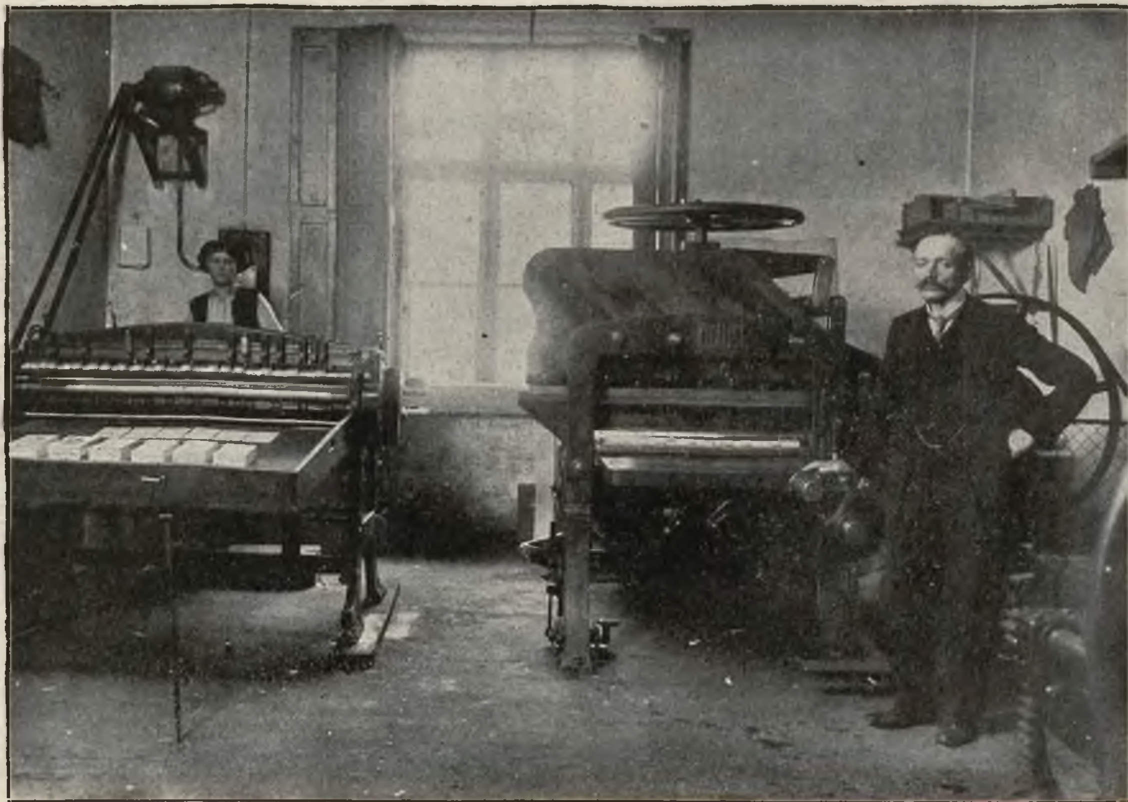
Powyższy objaw walki ekonomicznej przemysłu młodego ze starym i obcym, który tyle dziesiątek lat — niestety — nie miał u nas rywali, jest bardzo znamienny, jak również znamiennym jest **odruch żywiołowy** ludu naszego w kierunku patryotyzmu ekonomicznego.

To nam powinno służyć jako przykład a zarazem jako wskazówka do wytężenia wszystkich sił **dla obrony przemysłu naszego już istniejącego** — i wytwarzania przemysłów nowych, mogących skutecznie zastąpić obcy!

Trzeba tylko silnej woli i mieć zawsze na myśli dewizę: **„Salus patriae, suprema lex!“.**

Na zakończenie przytoczyć nam wypada nieco cyfr statystycznych ruchu handlowego wyrobami tutek i bibułek cygaretowych w Galicyi. Oto kraj nasz konsumuje rocznie około półtora miliarda tutek cygaretowych, ogólnej wartości około 3 milionów koron, bibułek zaś cygaretowych w książeczkach wartości 2 miliony koron. Zważmy więc, jak wielkie sumy ocalamy od pochłonięcia przez obcych w tej tylko jednej gałęzi przemysłu — a ileż zabierają nam obcy producenci za inne wyroby, któremi kraj nasz zalewają?!

— Więc pamiętajmy, że zbogacenie kraju i ratunek tkwią w nas samych. — Pamiętajmy o tem!



Maszyny do cięcia bibułek i sporządzania pudełek.

„Auto Palais" w Krakowie.

Sport automobilowy coraz bardziej wychodzi ze sfery użytku tylko rozrywkowego, a natomiast znajduje zastosowanie praktyczne. Łatwość przechowania, wielka siła pociągowa i nadzwyczajna szybkość, jaką za pomocą dobrego motoru można osiągnąć, oto zalety, które automobil uczyniły dzisiaj nowomodnym środkiem komunikacyi. U nas, co prawda, jesteśmy dopiero w zaczątku prób pod tym względem i automobile służą jeszcze przeważnie do celów sportowych. Na zachodzie jednak Europy dorożka lub wóz ciężarowy ciągniony przez konia zaczyna w większych miastach zupełnie zanikać, ustępując miejsca nowoczesnej, o wiele szybszej komunikacyi.

Wobec bądź co bądź stale rozwijającego się ruchu automobilowego w Krakowie, dawał się odczuwać brak odpowiedniego garażu, czyli zajazdu, gdzieby można było automobile naprawiać i przechowywać. Automobil bowiem jak każda bardziej skomplikowana maszyna, potrzebuje zarówno specyalnej fachowej opieki, jak też ciągłego starania o utrzymanie go w czystości i dobrym stanie.

Niedomaganie to usunął, znany w kołach sportowych, p. Wilhelm Ripper, któćy na wzór podobnych urządzeń za granicą wybudował w Krakowie przy ul. Smoleńskiej l. 31. obszerny garaż automobilowy, nazwany przez właściciela „Auto Palais". Budynek, bardzo duży, stanął kosztem kilkuset tysięcy koron. Urządzony zaś jest według nowoczesnych wymagań i zaopatrzony we wszelkie maszyny, które przy reperacyach automobilów są potrzebne.

Budynek składa się z kilku sal. Właściwem „garage" jest olbrzymia hala, mająca górne oświetlenie, ogrzewana, długa przeszło 70 m., szeroka 25 m. w której po bokach pobudowanych jest 28 „boksów" czyli stanowisk dla automobilów. Każdy boks jest otoczony siatką metalową i może być zupełnie zamknięty. W hali tej stanąć może 50 automobilów. W boku sali pomieszczono „lavoir" hydrantowy, służący do mycia wozów. Obecnie środek hali zajmuje aeroplan dwupłaszczyznowy, który p. Ripperowi ofiarował w prezencie „Austryacki klub automobilowy".

U wejścia do hali po lewej stronie znajduje się obszerny warsztat do montowania i reperacyi samochodów, w którym pracuje stale blisko 40 ludzi, po prawej zaś stronie jest warsztat mechaniczny, zaopatrzony w najnowszej konstrukcyi maszyny, służący do odrabiania potrzebnych części wozów.

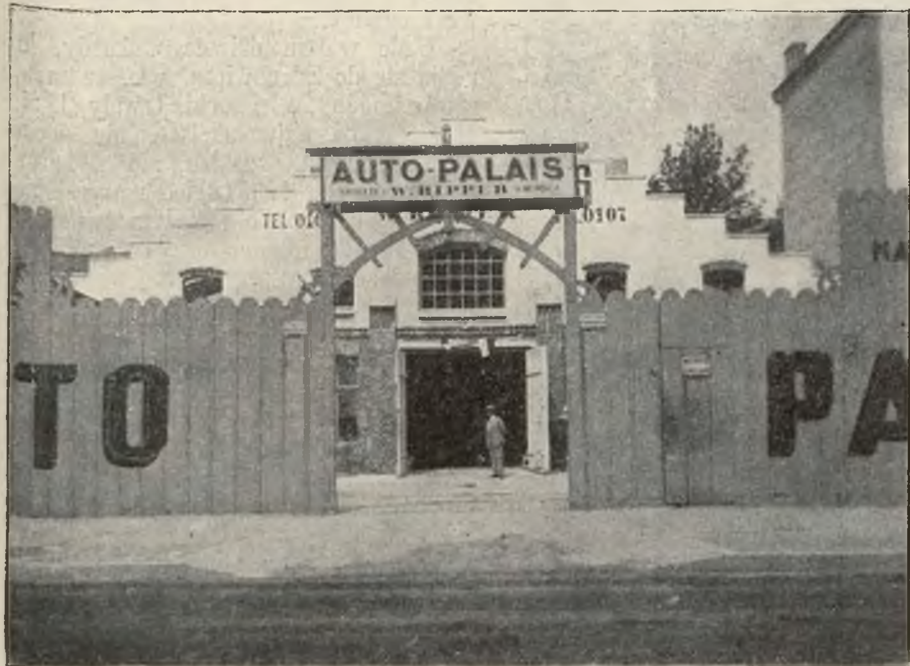
Osobny pokój przeznaczony jest na oddział elektryczny dla nabijania akumulatorów. W suterynach betonowych znajdują się składy. W ubikacyach górnych mieści się oddział dla wulkanizowania płaszczy i szlauchów automobilowych, zaopatrzony w najnowsze urządzenia i maszyny, przy pomocy których robotnicy-specyaliści przeprowadzają naprawę części uszkodzonych, prawie „na poczekaniu". Obok warsztatów po prawej stronie urządzono poczekanię dla gości oraz toalety, gdzie można się umyć, przebrać i odświeżyć po podróży. W kancelaryi garażu utrzymywany jest przez całą dobę dyżur, tak, iż o każdej porze właściciel przechowywanego wozu może z niego korzystać. Musi jednak przedtem zawiadomić garaż o tem, iż pragnie użyć swój automobil. Bez poprzedniego zawiadomienia ze strony właściciela nikomu automobil nie będzie wydany.

Właściciel garażu, p. Ripper, posiada także wielki sklep przyborów automobilowych na placu Szczepańskim.

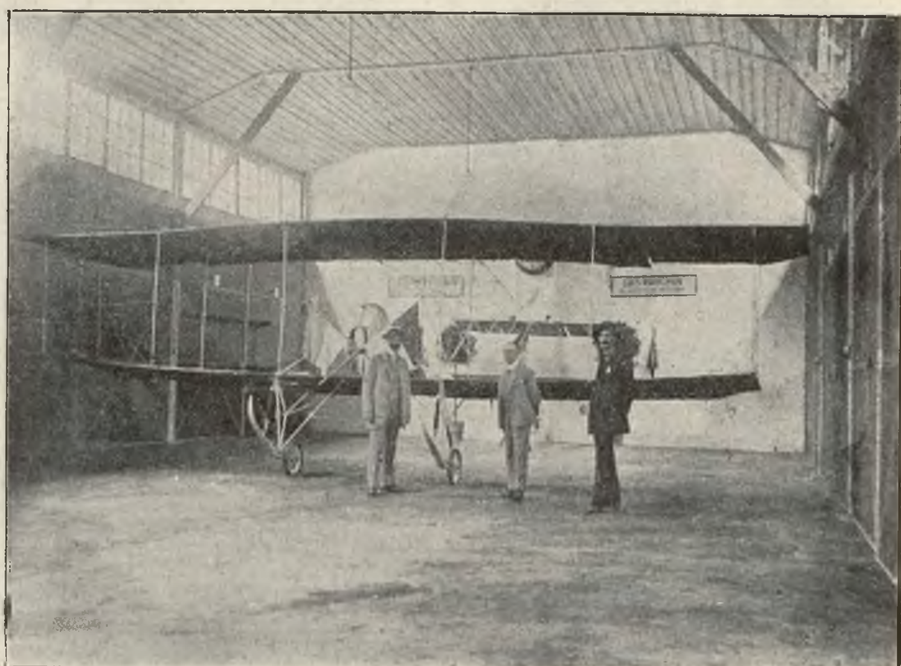
Nowy „Auto-Palais" spotkał się z bardzo przychylnem przyjęciem naszych kół, zajmujących się sportem. W poczet klientów zapisali się arcyksiążę Karol Franciszek, namiestnik dr. Bobrzyński, ks. Radziwiłł, hr. Starzeński, W. Kossak i wielu innych, którzy bądź stale przechowują swe wozy w garażu bądź też korzystają z niego w czasie swego pobytu w Krakowie.

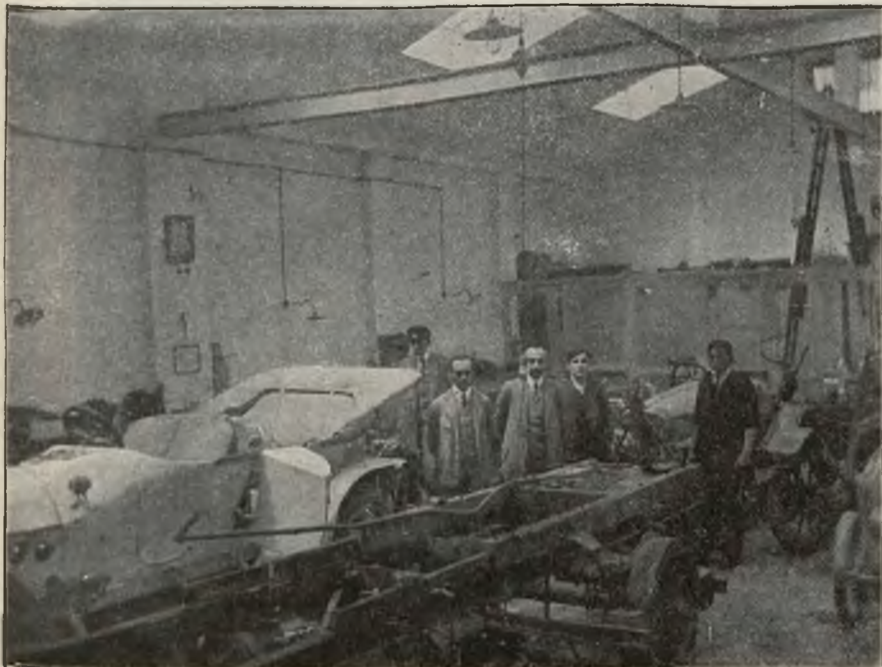
Ruch automobilowy bowiem w Krakowie ma szereg chętnych zwolenników, tem bardziej, że istnieje tutaj korpus wojskowy automobilowy ochotniczy, którego p. Ripper jest oficerem. Poza tem znalazły automobile u nas już zastosowanie jako wozy ciężarowe zarówno w przedsiębiorstwach miejskich, jak i w przedsiębiorstwach prywatnych. Z wzmagającym się ruchem przemysłowym w Zagłębiu krakowskiem znajdują automobile coraz szersze zastosowanie jako doskonały środek lokomocyi, zwłaszcza, że niezbyt wielkie odległości centr przemysłowych od Krakowa do tego zachęcają.

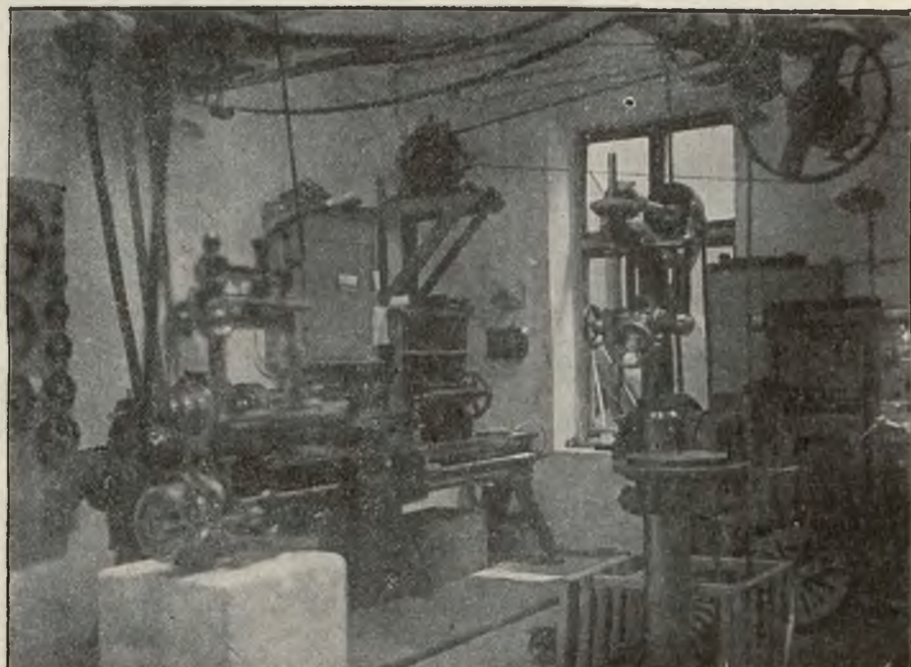
Garaż p. Rippera stojąc na wyżynie wymagań technicznych, przez krótki czas swego istnienia okazał się już bardzo praktycznem i odpowiednio pomyślanem urządzeniem.



Widok zewnętrzny „Auto Palais".


Hala główna z aeroplanem ustawionym w środku.


Warsztat reparacyjny.


Warsztat mechaniczny.

DZIAŁ HANDLOWY.

Sklep galanteryjny Zdzisława Zdanowicza.



Magazyn obuwia.

Pomiędzy krakowskimi firmami kupieckiemi zajmuje jedno z najpoczestniejszych miejsc handel galanteryjny radcy cesarskiego Zdzisława Zdanowicza, cieszący się ogromną popularnością u wytwornej publiczności Krakowa i okolicy.

I nic w tem dziwnego, każdy, kto udaje się do Zdanowicza, wie, że kupuje towar modny, elegancki, trwały i niedrogi, a co najważniejsze, nie pochodzący z fabryk pruskich, ale wyłącznie krajowych lub francuskich i angielskich znanych zaszczytnie w całym świecie.

Z każdym dniem wzrasta też jego klientela zaopatrująca się tutaj we wszelkie towary galanteryjne, bieliznę, perfumeryę, kapelusze, przybory do podróży i t. p., w osobnym zaś magazynie przy ul. Szczepańskiej w wyborne obuwie, nie mające wprost konkurencyi.

Zapobiegliwość, uczciwość i uprzejmość właściciela handlu i pomagającego mu personalu sklepowego, może i powinna naszym kupcom służyć za wzór, godny naśladowania.

Społeczeństwo nasze zaczyna się już dzięki Bogu przekonywać, że opłaci się wydać kilkadziesiąt halerzy więcej, aby zaopatrzyć się w jakiś przedmiot, wykonany starannie i z najlepszego materyału. To też towary Zdanowicza, choć może na oko nieco droższe, w gruncie rzeczy są tańsze, gdyż pełnią swą służbę przez czas dwu i trzykrotnie dłuższy.

Wnętrze głównego sklepu.

Firma A. Hawełka w Krakowie.

„Naprzód z postępem czasu“, oto dewiza kupca i przemysłowca! Dewizie tej hołdując znany nasz kupiec i obywatel krakowski p. Franciszek Macharski, zakupił na własność tuż obok swego dotychczasowego handlu położoną realność w Rynku gł. Nr. 34. t. zw. Pałac Spiski. Pałac ten przebudowywany obecnie przez znanych architektów pp. Wyczyńskiego i Wojtyczkę specyalnie na lokal handlowy dla firmy A. Hawełka, mieścić będzie od frontu obszerny sklep i bufet, od tyłu zaś i na piętrze pierwszem pokoje do śniadań i sale na zebrania towarzyskie, bankiety, wesela, rauty etc. Naturalnie nowy lokal zachowa dotychczasowy charakter polskiego handelku śniadankowego, urządzony jednak będzie z wszelkim komfortem według zasad najnowszej techniki, hygieny i wygody.

Aby odpowiedzieć zupełnie wymogom nowoczesnym, właściciel p. Macharski wyjeżdżał w towarzystwie osób kompetentnych z swego zakładu i techników na dłuższe studya zawodowe do Wiednia, Berlina, Hamburga, Paryża, a zebrany tam materyał posłuży do postępowych ulepszeń w nowym lokalu firmy. W ten sposób p. Macharski chce dać Krakowowi i całej Polsce dowód swej kupieckiej staranności o dostarczanie klientom towaru tylko znakomitego, z pierwszej ręki — o dobrą, zdrową, hygieniczną kuchnię, a także o wygodę gości, a tem samem nie tylko utrzymać na dotychczasowym poziomie, ale i podnieść znacznie *prestige* kupca i przemysłowca polskiego.

Przy urządzaniu nowego lokalu p. Macharski nie szczędzi kosztów.

Samo urządzenie kuchni, sztucznych chłodni i nowoczesnej wentylacyi będzie przenosiło dziesiątki tysięcy koron.

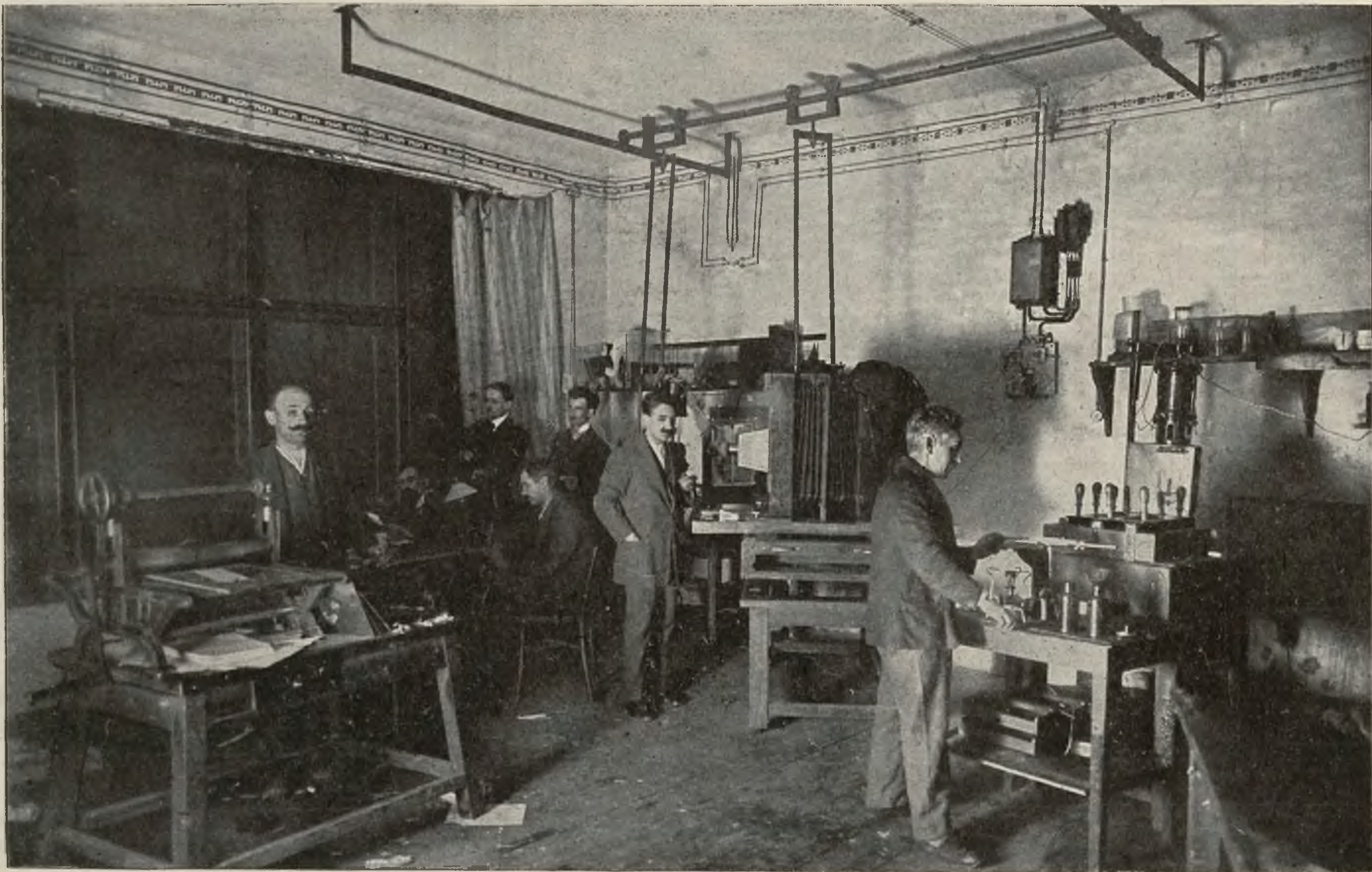
Obok podajemy illustracyę przyszłej siedziby domu handlowego, światowej sławy firmy A. Hawełka w Krakowie.

Wszyscy (bo któż nie zna Hawełki?) oczekują z zainteresowaniem i niecierpliwością chwili, kiedy nowy lokal Hawełki otworzy swe podwoje. Jak nas informują, ma to nastąpić z dniem pierwszego lipca przyszłego roku, gdyż do tego czasu adaptacye gmachu zostaną ukończone.



Przyszły lokal firmy A. Hawełka w Pałacu Spiskim.

Zakład fotograficzny i cynkograficzny „Nowości Illustrowanych“ w Krakowie.



Numer ten, zredagowany przez red. Wł. Horowicza, został wykonany w całości we własnych zakładach, zostających pod kierownictwem Wacł. Lipińskiego.

Wodociągi

dla miast, gmin, folwarków, zakładów kąpielowych, fabryk, ogrodów, gmachów publicznych, domów prywatnych i t. d. Poszukiwanie i uchwycenie źródeł. Wiercenie studzien. Ustawianie pomp. Instalacye domowe z klozetami, łazienki i t. d.

Centralne
OGRZEWANIE
wszelkich systemów
I WENTYLACYE
Łaźnie. Mechaniczne pralnie i suszarnie i t. d.

projektują i wykonują

Inż. Leonard Nitsch i Ska, Kraków, Kolejowa 18. Telefon 385.

Lwów, ul. Fredry Nr. 6. Telefon 1224.

Najlepsze referencye z dotychczas wykonanych robót. — Kosztorysy bezpłatnie.

Perfumy, mydła, pudry i kremy

Perfumy w ozdobnych flakonach i oryginalnych i na wagę.

MYDŁA w ozdobnych kasetkach.



WODY TOALETOWE

Wody do ust i wszelkie innne artykuły toalet. i kosmetyczne.

Woda kolońska w oryginalnych flaszkach i na wagę.

Masażystki do pneumatycznego masażu twarzy, polecone przez lecznicę kosmetyczną Dra Lustra. **Gąbki i rękawice** do nacierania ciała.

Reim i Spółka

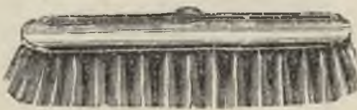
Skład farb i handel materyałów

KRAKÓW, Rynek 37, Linia A-B

polecają:

Wszelkie artykuły dla potrzeb domowych i gospodarskich.

Szczotki do wszelkich celów



Artykuły chirugiczne i wyroby gumowe.

Wałeczki, kit, gips do uszczelniania drzwi i okien od zimna.

Rogóżki i szczotki do wycierania obówia.

Farby do podłóg. Masa franc. do podłóg.

Kalosze



Kalosze

rosyjskie i amerykańskie.

Latarki ręczne na oliwę. **Latarki** elektryczne ręczne.
Płachty nieprzemakalne. **Oliwy** do różnych celów.

STANISŁAW MORAWIECKI i Ska

Biuro: Kraków, Niecała 1, I. p. **ŁOMY PORFIROWE W REGULICACH p. Alwernia** Telefon Nr. 1175

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

Dostarcza po umiarkowanych cenach: Porfir łomowy, szutry, grysy, pienki i kostki jakoteż wszelkie wyroby betonowe sporządzone z najlepszego cementu i grysu porfirowego, a posiadające nadzwyczajną trwałość i wytrzymałość, wytrzymałe na najdalszy transport.

Patent austr. 41756.

Wyrób krakowski!

Doskonałe pokrycie dachów

Lekkie, piękne, nie wymaga nigdy reperacyi. Najwyższy stopień ogniotrwałości



odporny na wiatry i zmiany powietrza.

FABRYKA ŁUPKU ASBESTOWEGO

„Asbit" Spółka z ogr. por.

Kraków

Biuro centralne ul. Starowiślna 48.

HOTEL
Pension Nouvelle
Kraków, Zacisze L. 14
(w pobliżu dworca kolejowego).

Na parterze I-szem i II-giem piętrze.

Pokoje umeblowane
Od 2 Koron i wyżej
na żądanie.
Obiady, kawa, herbata.

Zakład cynkograficzny
„Nowości ilustrowanych"
Kraków XV, Nowowiejska 83
poszukuje zaraz
Ucznia do praktyki
z ukończoną 2 klasą wydziałową, realną lub gimnazyalną.

Administracya „Nowości illustrowanych"

odsprzedaje fotografie i klisze cynkowe

z każdego numeru po połowie ceny własnych kosztów.

Dołączenie prospektów

do pisma niniejszego liczymy za 1000 sztuk **po kor. 20·—**

Zgłoszenia wprost do Admin. „Nowości illustrowanych". Telefon 479

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.